CZYTELNIA

☛ Dziś Świątecznie ☛ Daukszewicz kpi ☛ Dziwex-shop
☛ Szkaradek popiera wietrzenie ☛ Morderca jest tu!

GŁOS SĄDECKI

nr 7 (30)

31 marca 1991 r.

cena 1500 zł

TYGODNIK REGIONALNY

tydzień

● Prezydent **Jerzy Gwiżdż** zaprosił burmistrzów i wójtów okolicznych miejscowości. Rozprawiano o wspólnych problemach i kłopotach ● Śpij spokojnie — policja czuwa. W pierwszych dwóch miesiącach br., w porównaniu z poprzednim, zmniejszył się znacznie wskaźnik przestępczości w Nowosądeckiem (więcej było tylko wypadków drogowych), a wzrosła wykrywalność przestępstw ● Umarł „SZEW" — niech żyje „Polgraph" SA — komentuje przekształcenie się Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych w spółkę akcyjną „Gazeta Krakowska" ● Do Charleston w USA wyjechało czterech oficerów Straży Granicznej, m. in. por. **Adam Gamrot** z Nowego Sącza. Będą uczyć się w szkole antyterrorystycznej ● Według danych GUS Nowosądeckie zajmuje w kraju przedostatnie miejsce pod względem średniej płacy w przemyśle — 1 mln 240 tys. zł. Biorąc pod uwagę wszystkie działy gospodarki byłoby to jeszcze mniej ● Adam Michnik powiedział w Sejmie: —Grozi nam, że w Polsce dominującą rolę będą odgrywali nie ci z lewa, ani ci z prawa, tylko ci na baczność ● 130 strażaków gasiło przez całą noc pożar w Długopolu (koło Nowego Targu). Policja zatrzymała podejrzanego o podpalenie ● W naszym województwie przebywał generalny inspektor policji Królestwa Holandii, **Willem Frackers** ● 10 tysięcy nowosądeckich jagniąt wyjechało do Włoch, gdzie — po upieczeniu — ozdobią wielkanocne stoły ● „Biznesmeni — rozbierajcie swoje żony, a nie Czorsztyn" — taki transparent ujrzeli przedstawiciele firm szykujących się do przetargu na wykonanie robót rozbiórkowych na terenie zbiornika wodnego w Czorsztynie ● Podobno Włosi zgodzili się sfinansować budowę pierwszej przemysłowej instalacji geotermalnej na Podhalu. Być może w niedługiej przyszłości ziszczą się marzenia entuzjastów o basenach z ciepłą wodą, z których będzie można spoglądać na Tatry ● Grypa w odwrocie! Na szczęście, bo w aptekach istna „posucha" ● W naszym województwie zarejestrowano już 24 tysiące bezrobotnych, najwięcej w Nowym Sączu. Bez pracy pozostaje 300 inwalidów. W ostatnich tygodniach biura pracy zaoferowały zatrudnienie — przede wszystkim na stanowiskach robotniczych — 339 osobom. ●

tydzień

Niech ta Wielka święta Noc
będzie pierwszą zielenią
wiosennej ziemi i nadziei
jak chleb i wino podane
utrudzonym podróżnym

radością płynącą
z Jego zmartwychwstania
przez umiłowanie Ciebie
aż do końca
REDAKCJA

Spokojnych Świąt i Radości,
mieszkańcom Nowego Sącza
życzy
prezydent Jerzy Gwiżdż
z Zarządem Miasta

Jest interes do zrobienia

Duński przyczółek

W połowie lipca ubiegłego roku przedstawiciele Zarządu Miasta Nowego Sącza podpisali z duńskim Zjednoczeniem Energetyki Cieplnej (DBDH) list intencyjny, dotyczący współpracy w zakresie systemów cieplnych, grzewczych itp.

Jednym z zamierzeń było powierzenie podukcji rur cieplnych sądeckiemu NOWOMAG-owi w oparciu o technologię duńską. Z tego projektu — niestety — nic nie wyszło. Niezrażeni Duńczycy przedstawili kolejną interesującą propozycję. **Mogens Larsen**, przedstawiciel Zjednoczenia i wiceprezydent **Piotr Pawnik** podpisali porozumienie wstępne dotyczące powołania do życia agencji, fundacji (nazwa jeszcze nie jest ustalona), której zakres działania byłby bardzo szeroki. Ogólnie mówiąc, najważniejsze dziedziny działalności agencji dotyczyłyby energetyki, ekologii, szkolenia kadr, transferu technologii. Nie tylko w sferze gospodarki komunalnej.

Agencja posiadając osobowość prawną finansowana byłaby ze środków własnych i zagranicznych mając za podstawę kapitał zakładowy wniesiony przez Urząd Miasta i DBDH. Tym samym mogłaby zawierać umowy handlowe, wchodzić w spółki typu joint-ventures, a następnie dzielić się zyskiem po połowie.

Duńczycy tworzą więc przyczółek do większej ekspansji nie tylko na terenie województwa, ale również kraju. Podobną agencję utworzono w Krakowie. Oferta agencji jest bogata, gdyż dotyczy nie tylko wyżej wymienionych dziedzin gospodarki, ale także usług projektowych, handlu, oszczędnej gospodarki cieplnej.

Duńczycy do dyspozycji agencji wnoszą na wstępie łącza telekomunikacyjne. Urząd — pomieszczenie. Jeśli Rada Miejska wyda pozytywną opinię umowę zasadniczą (o powołaniu agencji) obie strony podpiszą w kwietniu. (J)

Wielu radości,
zwycięstwa dobra
wokół nas,
na Święta
Zmartwychwstania
Pańskiego
życzy
wszystkim mieszkańcom
Rada Miasta Nowego Sącza

Rada bez retuszu

Z **Bożeną Jawor**, wiceprzewodniczącą Rady Miejskiej, rozmawia **Jerzy Widel.**

— Większość radnych, którzy zasiadają w Radzie, to powiedzmy sobie wprost — nie obrażając nikogo — amatorzy — ludzie dopiero uczący się czym jest odpowiedzialność za losy miasta. Po dziewięciu miesiącach pracy należy wystawić cenzurę. Pani prowadzi ostatnio bardzo sprawnie sesje, czyżby skończył się okres raczkowania?

Bożena Jawor: — Tak, obecnie czuję się pewniej. Wiem, jak to robić, jak prowadzić sesje. Chociaż miałam poczucie służby społecznej od początku, to dopiero teraz poznałam problemy miasta.

— Jednakże będąc często biernym uczestnikiem sesji odnoszę wrażenie, że nie wszyscy radni czują wagę swojej służby społecznej. Więcej, nie przygotowują się do sesji merytorycznie.

Może to wynika z nadmiaru obowiązków i ciążącej odpowiedzialności. Poza tym przecież pracują w swoich zakładach. Oczywiście, to nie może usprawiedliwiać braku przygotowania do sesji, bo to ich święty obowiązek. Każdy we własnym sumieniu musi sobie odpowiedzieć na pytanie: na ile zdaje egzamin radnego. Można darować sobie dwa, trzy miesiące na oswojenie się z problemami miasta, ale potem niedopuszczalne jest traktowanie Rady lekko. Brak przygotowania do sesji to w wielu przypadkach efekt braku samodyscypliny, zresztą przykład idzie z góry: vide nasz Sejm...

☛ str. 3

Włodarze z bryndzą w kieszeniach

Jerzy Widel

Wspólnota gmin jest koniecznością

Wcześniej, czy później, do tego spotkania musiało dojść. Zwłaszcza w chwili, kiedy ważą się losy przyszłego podziału administracyjnego kraju, odżywają stare powiązania kulturowe, historyczne itp. nawiązujące do istnienia byłych powiatów.

Prezydent miasta Nowego Sącza, wychodząc niejako naprzeciw tym oczekiwaniom, zaprosił do ratusza burmistrzów i wójtów okolicznych gmin. Program spotkania był bardzo ambitny i obszerny, niemniej na całej dyskusji zaciążyła sprawa WPK. Z innych tematów bardzo ważnymi problemami były: wysypisko śmieci, telefonizacja i budownictwo mieszkaniowe. W atmosferze kurtuazji i wymiany poglądów dały się odczuć dwie tendencje: w gminach nie ma pieniędzy, są biedne, po drugie, wójtowie, czy burmistrzowie nie są w stanie podjąć żadnej konkretnej decyzji bez konsultacji ze swoimi Radami.

Z drugiej strony wszyscy zdawali sobie sprawę, że wiele wyżej wspomnianych przdsięwzięć gminy nie są w stanie same podjąć — musi być wspólne działanie. Kwestią czasu i to pilną, jest utworzenie formalnego porozumienia, bądź związku gmin.

Jak bardzo jest to istotne świadczy choćby sprawa Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego (jeszcze wojewódzkiego).

☛ str. 4

CISZA PRZED BURZĄ? Z lewej; Jerzy Wyskiel, z prawej; prezydent Jerzy Gwiżdż. Palec na tle garnituru prezydenta należy do red. Jerzego Widła.
Fotografował (na wprost) Jerzy Cebula.

z MIASTA & z regionu

INFORMACJE PLOTKI KOMUNIKATY SKANDALE

Klamka zapadła?

Do szczęśliwego finału dobiegają długotrwałe negocjacje między Urzędem Miasta a koncernem KAH dotyczące budowy oczyszczalni ścieków. Wg oferty niemieckiej koszt całości inwestycji wyniesie około 32 miliony DM, z czego jedną trzecią pokryje strona polska. Firma KAH w razie otrzymania konkretnego zlecenia, załatwi ze swojej strony gwarancje kredytowe z Hermesa (rządowe). Do zawarcia kontraktu potrzebna jest także zgoda Rady Miejskiej. Jeśli tak się stanie, otwarcie obiektu nastąpi 31 marca 1994 r.

„Głos Sądecki" rozmawia z **Gerdem Schaferem,** dyrektorem jednego z zakładów KAH (Kraftanlagen Heidelberg).

— W jakich branżach przemysłowych specjalizuje się wasza firma?

Gerd Schafer: — *Naszym hasłem reklamowym jest — 70 lat w energetyce i technice służącej ochronie środowiska. Ale to nie wszystko. Jeśli mowa o ochronie środowiska, to oprócz oczyszczalni ściekow, budujemy spalarnie odpadów. Zaś w energetyce oprócz konwencjonalnych elektrowni i urządzeń do nich budujemy również elektrownie atomowe. Mamy swoje udziały również w przemyśle samochodowym.*

— Proszę przedstawić KAH...

— *KAH jest międzynarodowym koncernem zatrudniającym ponad 6 tysięcy pracowników. Jego siedzibą jest Heidelberg. Ponadto mamy swoje przedstawicielstwa w 37 krajach. W dotychczasowej historii firmy wybudowaliśmy około 400 oczyszczalni ścieków.*

— Czy KAH wykorzysta tylko swoich pracowników przy budowie sądeckiej oczyszczalni?

— *Nie. Nasza rola, to zaprojektowanie ogólne, nadzór bieżący nad budową i montaż specjalistycznych urządzeń. Do budowy i szczegółowych projektów włączone zostaną polskie firmy. Przyczyni się to do obniżenia ogólnych kosztów, stworzy miejsca pracy i przyniesie zyski budżetowi miasta.*

— Czy ma Pan zaufanie do polskich wykonawców?

— *Sądzę, że władze miasta zatrudnią niezawodne firmy budowlane i inne, ponieważ w dużej mierze od nich właśnie będzie zależało terminowe zakończenie robót.*

— Podpisał Pan końcowy protokół negocjacji, czy jest Pan z niego zadowolony?

— *Powiedziałbym tak: był to ostatni dzwonek przed konkretnym zawarciem umowy. My też mamy ograniczone pole manewru, gdyż terminy nas gonią. Dotyczą one głównie uzyskania kredytu z Hermesa. Jestem zadowolony i sądzę, że prezydent Gwiżdż także.*

— Biznes jest biznesem i niezbyt lubi sentymenty. Czy dla Pańskiego koncernu oczyszczalnia jest dobrym interesem?

— *Mówiąc szczerze nie. Myślę, że jak policzymy wszystkie koszty, to wyjdziemy na zero. Ale jest jeszcze druga strona medalu. Sądecką oczyszczalnie traktujemy jako naszą wizytówkę w Polsce. Na jej bazie budujemy referencje dla następnych naszych zadań w Polsce. Jestem przekonany, że w dalszej perspektywie, to nam się opłaci.*

— Dziękuję za rozmowę. **JERZY WIDEŁ**

Fot. Jerzy CEBULA

Gore!

Kilka minut po dwudziestej, w Nowym Sączu, przy ul. Kolejowej stanął w płomieniach drewniany pawilon, w którym znajdowała się dekoratornia PPS „Społem" (dawniej był tutaj sklep). Barak momentalnie zamienił się w gigantyczną, płonącą pochodnię. Wypełniony był bowiem łatwopalnymi materiałami (papier, drewno, farby i lakiery). Pożar rozprzestrzenił się błyskawicznie. W akcji gaśniczej udział wzięły 4 wozy zawodowej straży pożarnej. Dodatkowo skierowano do akcji trzy sekcje zakładowej z SZEW-u i ZNTK. Gaszenie utrudniał brak wody, ktorą trzeba było dowozić. Budynek spłonął doszczętnie. Za kilka dni dekoratornia miała zostać przeniesiona do nowej siedziby. Po budynku został pusty (już uprzątnięty) plac. **CEJ**

Proponujemy...

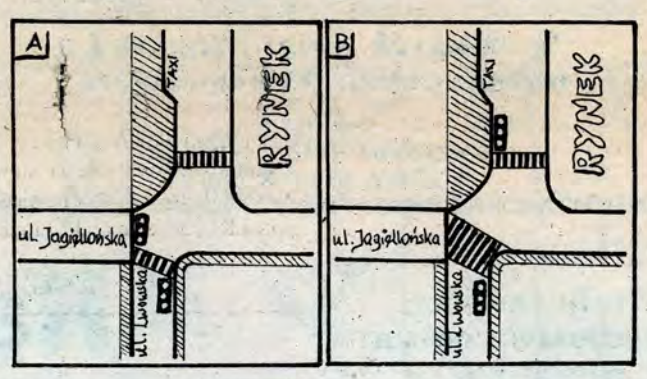

Proponujemy zmianę organizacji ruchu ulicznego przy przejściu dla pieszych z ulicy Jagiellońskiej do Rynku
A. stan obecny
B. proponowana zmiana

URBAN za WIDŁA?

PRZYSPIESZENIE DOTARŁO DO NASZEJ REDAKCJI. W RAMACH PRZEWIETRZANIA OTRZYMALIŚMY TELEGRAM PODPISANY PRZEZ RZECZNIKA PRASOWEGO RZĄDU — **ANDRZEJA ZARĘBSKIEGO,** ODWOŁUJĄCY REDAKTORA NACZELNEGO, **JERZEGO WIDŁA.** W UZASADNIEMU CZYTAMY, IŻ NASZ BYŁY SZEF JEST PRZEWIDZIANY NA STANOWISKO KORESPONDENTA PRZY KANCELARII PREZYDENCKIEJ. JEGO ZADANIEM BĘDZIE PRZYGOTOWYWANIE CODZIENNYCH INFORMACJI DLA PRASY W MAŁOPOLSCE. GRATULUJEMY AWANSU!

KTO DALEJ POKIERUJE „GŁOSEM SĄDECKIM"? NIESTETY, NIC KONKRETNEGO W TEJ MATERII JESZCZE NIE WIEMY. CHODZĄ SŁUCHY, ŻE GAZETA ZOSTANIE WYSTAWIONA DO PRZETARGU. PONOĆ JEDNĄ, Z POWAŻNIE ZAINTERESOWANYCH JEJ KUPNEM OSÓB, JEST SAM **JERZY URBAN** (REDKATOR NACZELNY POCZYTNEGO TYGODNIKA „NIE"). CO URBAN SZUKA W SĄCZU? DLACZEGO AKURAT INTERESUJE GO NASZ TYGODNIK? NA TO PYTANIE UZYSKUJEMY JEDYNIE WYMIJAJĄCE ODPOWIEDZI. CZY TRANSAKCJA DOJDZIE DO SKUTKU? TAKŻE MOŻEMY JEDYNIE DOMNIEMYWAĆ...

ZESPÓŁ

Izba lekarska

Po raz trzeci, tym razem w Nowym Sączu (sala widowiskowa Domu Kultury Kolejarza) spotkali się lekarze-delegaci z województw nowosądeckiego, przemyskiego, krakowskiego i krośnieńskiego, by przedyskutować problemy nurtujące środowisko lekarskie. Przewodniczący delegatury Izby Lekarskiej w Nowym Sączu, dr **Zenon Gołdyn** powiedział reporterowi „Głosu Sądeckiego": *„Zarząd Izby mieści się w Krakowie. Jego pracom przewodzi dr* ***Jan Ciećkiewicz.*** *Naszym celem jest dbałość o interesy lekarskie (wszyscy medycy obligatoryjnie są zrzeszeni w naszym związku). Krótko mówiąc: nic o nas bez nas. Troska o nasze dobro nie może przysłaniać spraw pacjentów. Dlatego dyskutowaliśmy o ideale lekarskiej etyki, o deontologii, o przysiędze Hipokratesa. Musimy być rzecznikami spraw służby zdrowia."*

• • •

Oddział Wojewódzki Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w Nowym Sączu zwołał walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze. Wybrano nowego prezesa: ordynatora oddziału wewnętrznego Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, dra **Stanisława Malinowskiego.** Sądecki delegat na Walny Zjazd PTL w Warszawie dr **Eugeniusz Jędrychowski** poinformował zebranych o dyskusji na temat przeciwdziałania chorobie AIDS i innym schorzeniom. **(Don)**

Fot. Jerzy CEBULA

NIE! dla wysypiska

Od kilku lat mieszkańcy Zabełcza podminowani są projektem lokalizacji wysypiska śmieci w kotlinie Roszkowice. Już 6 lat temu podstawowym warunkiem jego uruchomienia była budowa wodociągów dla okolicznych mieszkańców. Inne ekspertyzy wskazują jednak na uciążliwości i zagrożenia ekologiczne. SANEPID wyraził pozytywną opinię, jednakże obwarowując ją wypełnieniem niezbędnych warunków. Hydrolodzy z kolei wskazali na możliwość bardzo poważnych zagrożeń podziemnych, stwierdzając w sentencji, że: *wysypisko odpadów w Zabełczu oprócz korzystnego ukształtowania terenu nie posiada innych walorów.*

Najbardziej jednak jednoznacznie negatywną opinię przygotowała komisja ochrony środowiska Rady Miejskiej, ktorej przewodniczy **Barbara Godfreyow.** Zdaniem komisji niedopuszczalna jest budowa wysypiska odpadów komunalnych i produkcyjnych w Roszkowicach-Zabełczu. Radni podpierają się opiniami Przedsiębiorstwa Geologicznego w Krakowie i wydziału ochrony środowiska, gospodarki wodnej i geologii Urzędu Wojewódzkiego.

Radni z komisji ochrony środowiska proponują, aby przynajmniej na najbliższe 3 lata wykorzystać do tego celu wąwóz w rejonie Piątkowej. Właściciel terenu wstępnie wyraził zgodę. Ponadto proponują, aby po 2 latach zamknąć to wysypisko i składać odpady w rejonie planowanej oczyszczalni ścieków.

Najbardziej daleko idącym wnioskiem jest propozycja radnych, aby na sądeckim wysypisku wstrzymać na stałe zrzucanie odpadów komunalnych z rejonu sąsiednich gmin.

Zresztą nie mogąc się w sprawie lokalizacji wysypiska porozumieć z wójtami i burmistrzami innych gmin, prezydent miasta zagroził, że w połowie kwietnia zamknie dla nich wysypisko w Brzezinach. **(A)**

ZASŁYSZANE

Maciej Szuflicki, burmistrz Starego Sącza: — *W myśl zasady razem raźniej przygotowujemy się do podpisania deklaracji mówiącej o porozumieniu gmin. W pierwszej kolejności w skład naszego porozumienia weszłyby gminy, na terenie których leży Popradzki Park Krajobrazowy. Chcemy współdziałać głównie w zakresie ochrony środowiska i komunikacji.* **(Ł)**

★ ★ ★

Jan Mokrzycki, wójt z Korzennej: — *Europy bez telefonów nie dogonimy. W mojej gminie zebrało się 300 chętnych, którzy uczestniczyć będą w telefonizacji. W budżecie gminnym przeznaczyliśmy 300 milionów zł na ten cel. Kapitał utworzymy z przedpłat telefonicznych. Jest jeden mankament. Przy tak dłużej powierzchni gminy chcieliśmy wykorzystać słupy energetyczne do przeprowadzenia linii. Zaklad energetyczny postawił „zbójeckie" warunki. Zażyczył sobie dzierżawę w wysokości 90 tysięcy zł miesięcznie od jednego słupa.* **(k)**

★ ★ ★

Jacek Rogowski, wicewojewoda nowosądecki: — *Musimy przeciwdziałać, bo coś złego zaczyna się dziać. Na zebraniu sołtysów, jeden z nich, omawiając sytuację rolników, powiedział publicznie: — Komuno wróć!* **(k)**

★ ★ ★

Kazimierz Miazga, burmistrz Muszyny na spotkaniu u prezydenta Nowego Sącza. — *Cieszę się z tego spotkania. Oczekiwaliśmy na zaproszenie i jesteśmy zadowoleni z gościny tradycyjnie, jak to kiedyś bywało w historii, u Pana w ratuszu sądeckim.* **(Ł)**

★ ★ ★

Nauczycielka jednej z sądeckich szkół: — *Z początku uczniowie pamiętali o modlitwie przed każdą lekcją. Teraz trzeba im o tym przypomnieć.* **(K)**

★ ★ ★

Jerzy Gwiżdż: — *Sytuacja budownictwa w Nowym Sączu jest makabryczna. Możliwości miasta już się kończą. Trzeba w najbliższej okolicy stworzyć nowe tereny pod budownictwo mieszkaniowe. W Nowym Sączu na mieszkanie czeka ponad 15 tysięcy osób, z tego 40 %, stanowią nie mieszkający w mieście. Najwyższy czas, żeby gminy same zaczęły budować mieszkania dla swoich mieszkańcow.* **(k)**

★ ★ ★

Anna Ciurka, kierownik szkolenia praktycznego Liceum Medycznego w Nowym Sączu: — *W roku szkolnym 1991-1992 szkoła będzie kształcić młodzież w dwóch oddziałach klas pierwszych liceum medycznego (pielęgniarstwo) oraz w jednym oddziale medycznego Studium Zawodowego (po Liceum Ogólnokształcącym). Zapraszamy kandydatki do tego pięknego zawodu. Szkoła prowadzi internat ze stołówką.* **(Cej)**

„GŁOS SĄDECKI" — Tygodnik regionalny. **Pismo sponsorowane przez Radę Miasta Nowego Sącza**
Wydawca: Spółka wydawnicza „Głos Sądecki". Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, III p., tel. 229-43. Numer konta bankowego spółki: BPH N. Sącz, nr 324803-72342-186.
Redaguje zespół: **ks. Władysław Augustynek (TJ), Marek Basiaga, Tadeusz Duda, Jerzy Cebula, Piotr Gryźlak, Irena Legutko, Sławomir Sikora, Artur Smoleń, Daniel Weimer, Jerzy Wideł** — redaktor naczelny.
Fotoskład i łamanie: © **look pol** w Krakowie, tel, 21 46 38. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, Kraków, al. Pokoju 3. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów w nadsyłanych materiałach. Reklamy i ogłoszenia przyjmujemy codziennie w godz. 11^{00} — 14^{00}. W wolne soboty: 10^{00} — 12^{00}.

Minister w Sączu

W przeddzień wyjazdu z Lechem Wałęsą do Stanów Zjednoczonych, minister przemysłu **Andrzej Zawiślak** zawitał do Nowego Sącza. Otworzył trzygodzinnym, bardzo barwnym wykładem „Sądecką Szkołę Menedżerów". Zajęcia prowdzone są także w języku angielskim. W Ameryce minister rozmawiać będzie z 20-oma biznesmenami o możliwości i potrzebie inwestowania w Polsce.

Andrzej Zawiślak powiedział: — Wypełniając rezolucję ONZ w sprawie konfliktu w Zatoce Perskiej straciliśmy ponad 2 mld dolarów. Być może wynegocjujemy udział polskich firm przy odbudowie Kuwejtu. Polska prywatyzacja „idzie" bardzo ciężko, wszystko trwa zbyt długo. Gąszcz przepisów, niechęci i niezrozumienia roli prywatyzacji opóźnia tę tak ważną sprawę.

Dziwna jest też „pomoc" zachodnich firm dla Polski. Wszystkie chcą nas szkolić, a nam przede wszystkim potrzeba nowych technologii, licencji, „żywych" pieniędzy. Świat zachodni nie jest tak do końca zainteresowany odbudową naszego kraju. Przecież mają u siebie nadprodukcję i bezrobocie. Znacznie ważniejsze jest uruchomienie w Polsce prywatnych banków. Jestem entużjastycznie nastawiony do rozwijania handlu z Rosją, dlaczego polscy biznesmeni nie mają bogacić się w Odessie, Kijowie? Rosja to rynek, na którym możemy konkurować i zarabiać. **(cej)**

Przyspieszenie KONIECZNE

Rozmowa z **Andrzejem Szkaradkiem,** członkiem KK NSZZ „S", wiceprzewodniczącym Regionu Małopolska, członkiem Porozumienia Centrum.

— Jak Pan ocenia decyzję Sejmu dotyczącą przesunięcia wyborów do parlamentu?

Andrzej Szkaradek: — *Moim zdaniem jest to polityczny skandal. Trzeba się bardzo mocno zastanowić i zmienić tę niefortunną decyzję Sejmu. Musi być przyspieszenie, a wybory powinny odbyć się wcześniej. Ten Sejm dezorganizuje pracę nowego rządu nie uchwalając tak ważnych ustaw, jak podatkowa, prywatyzacyjna czy inne. Dlatego muszą tworzyć się komitety na rzecz wolnych wyborów. Ludzie, którzy są wierni „Solidarności" muszą naciskać, aby wybory odbyły się w czerwcu.*

— Co Pan sądzi o nowym szefie „S", Marianie Krzaklewskim?

— *Jest to przeuczciwy człowiek, ale na ten etap się nie nadaje. W tej kadencji związkowej przewodniczącego nie powinno się zmieniać. Poza tym powinien być nim ktoś z Gdańska. Złośliwi mówią, że Gdańsk wietrzy Warszawę i sam został przewietrzony. Aktualnie ten wybór uważam za błąd polityczny.*

— O ile mi wiadomo, Pan był zawsze zwolennikiem „czystego" związku zawodowego nie uprawiającego polityki.

— *Nie całkiem tak. Uważam, że do końca kadencji „S" powinna być ruchem społecznym, ponieważ nie ma jeszcze wykrystalizowanych partii politycznych. Nie ma więc kto wziąć na swoje barki ciężaru przemian politycznych, gospodarczych i innych.*

— Czy to nie oznacza przypadkiem zawieszenia parasola ochronnego nad rządem Bieleckiego?

— *Już raz „przejechaliśmy się" jako związek chroniąc rząd Mazowieckiego. Do czego to doprowadziło? Widać wyraźnie. Teraz jednak nie mamy innego i komuś trzeba zaufać. „Solidarność" jest siłą napędową polskich przemian i musi taką siłą pozostać. Z drugiej strony nie ma sensu, by „S" miała charakter rewindykacyjny. Tak musi być przynajmniej aż do wolnych wybo-*

☛ str. 15

Sobiepaństwo i bałagan

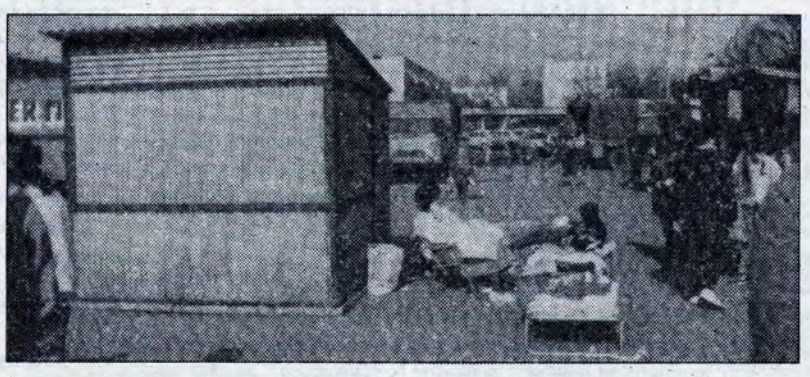

Wciąż wraca — nie tylko na łamy prasy — sprawa bazarów. Wiele wysiłku kosztowało sądeckich włodarzy rozwiązanie handlu ulicznego przy Al. Batorego. W końcu udało się spowodować, że handluje się w ładnych straganach, rozstawiono stoły. Każdy kto uiści stosowną opłatę targową, może spokojnie sprzedawać. Zgoła inna sytuacja jest na bazarze przy ul. Lwowskiej. Kilka miesięcy temu władze miejskie „przeniosły" tam stragany z rynku *„maślanego"*. Terenem tym zarządza **PSS „Społem".** Niby pobierane są opłaty, ale chyba tylko formalnie, bo faktycznie , rządzi tam każdy. Kwitnie nielegalnie hazard, handluje się na leżakach, z samochodu, w błocie, kurzu. Nikt nie panuje nad sytuacją. Zupełne bezkrólewie. Bazar powinien być codziennie sprzątany , niestety nie jest. Ostatnio bez zezwolenia stawiane są blaszane stargany, a odpowiedzialni za porządek, pozostają głusi i niewidomi. **(cej)**

Fot. Jerzy CEBULA

Rada bez retuszu

str. 1 ☛

— *Pani jest chyba zbyt subtelna w ocenach, skoro bywają radni, którzy nie mają czasu na uczestniczenie w sesjach...*

— Konkretnie chodzi chyba o pana Janusza, wobec którego musimy wyciągnąć konsekwencje, gdyż nadużył on zaufania swoich wyborców.

— *Wyklarowała się na sesjach, wiadoma z góry, kolejność zabierających głos. Aktywnych jest 6-7 radnych, reszta się jedynie przysłuchuje...*

— Jest to pogląd mylący, przecież nie każdy radny ma dar wymowy. Czy też nie każdy potrafi śmiało publicznie zabierać głos. Aktywność rajcy powinno oceniać się po pracy w komisjach, na podstawie jego działania, a nie tylko mówienia.

— *Ostatnio sesje są zbyt ugrzecznione. Czyżby Zarząd Miasta aż tak przytłaczał rajców?*

— Zarząd musi pamiętać, że również jego członkowie są radnymi i oprócz funkcji wykonywanych, odpowiadają także za decyzje podejmowane przez Radę. Natomiast nie wydaje się, żeby obrady w poszczególnych komisjach były uładzone. Dyskusje są niekiedy zażarte, bo radni nie zawsze zgadzają się z propozycjami Zarządu.

— *Dlaczego wszystkie projekty uchwał wychodzą ze strony organu wykonawczego — Zarządu?*

— Niektóre zgłasza Prezydium Rady w porozumieniu z komisjami.

— *Problem nr 1 miasta...*

—Wysypisko śmieci i odpadów komunalnych. Wysypisko w Zawadzie jest na wykończeniu. Szukamy innych terenów.

— *Czy podjęcie tak poważnej decyzji, jaką są koszty związane z budową oczyszczalni ścieków nie sparaliżuje radnych?*

— Być może, chociaż większość radnych zna dobrze sprawę. Przyznaję, że jest to olbrzymie obciążenie, ale z drugiej strony warto zapytać, czy jest jakieś inne wyjście. Przecież gołym okiem widać, jaki jest stan, np. Kamienicy.

— *Która komisja jest najpracowitsza?*

— Na pewno olbrzymią robotę wykonała komisja ds. handlu i usług kierowana przez radnego Merklejna. Dobrze też pracuje komisja oświaty (żłobki, przedszkola).

— *Pytam po to, żeby Pani wyjaśniła Czytelnikom zasady finansowania radnych za pracę w komisjach. Dodać trzeba, że działalność Rady Miejskiej opłacana jest z budżetu...*

— Po ostatniej sesji radni otrzymali wyrównanie za pracę w komisjach wg list obecności. Były to dość wysokie kwoty.

— *Co to znaczy wysokie?*

— Wyrównaliśmy od września ubiegłego roku. Niektóre komisje dużo pracowały, a więc licząc po 80 tys. zł za jedno spotkanie, uzbierało się średnio po 600 — 700 tys. zł.

— *Ponoć wielu radnych działało w kilku komisjach, a przecież pracują jeszcze zawodowo...*

— Tak to wygląda pozornie. Nauczyciele są np. zwalniani na sesje, lecz do prac w komisjach już płatnych zwolnień nie mają. Podobnie w przypadku pracownikow akordowych — oni są w pewnym sensie stratni. Powracając do diet — ja w ogóle jestem im przeciwna. Ale, ale ... jestem nauczycielką i w związku z pracą w Radzie nie mam godzin nadliczbowych, jedynie „goły" etat. I nie powiem, żeby mi było lekko.

— *Zdaję sobie sprawę z tego, że aktywność społeczna obniżyła się drastycznie. Ale nie usprawiedliwia to opieszałości radnych w organizowaniu spotkań z wyborcami.*

— Wiem, że istnieje olbrzymia potrzeba takich spotkań. Wiem również, że są wśród radnych tacy, ktorzy w takich spotkaniach chętnie uczestniczą. Wiele razy spotykali się ze społeczeństwem radni Zegzda, Mikulec. Ja w miarę wolnego czasu rownież uczestniczę w takich spotkaniach.

— *Czy rajcowie czują się gospodarzami miasta?*

— Sądzę, że tak. Tylko, że znowu mam na myśli tych aktywnych, zaangażowanych. Wieloma drobnymi, ludzkimi sprawami radni zajmują się na bieżąco. Temu służą także dyżury radnych w ratuszu.

Dziękuję za rozmowę

Jerzy Widel

Sławomir SIKORA

Kuluarnik sejmowy

W biurze informacyjnym Sejmu telefony dzwonią niemal non stop, a drzwi nie zamykają się za dziennikarzami. Niewielki zespół redakcyjny składa właśnie kolejny numer „Kroniki Sejmowej". Sekretarka raz po raz wypisuje dane kolejnego dziennikarza , który chce się przysłuchiwać obradom 53 posiedzenia parlamentu. Wasz reporter otrzymał kartę akredytacyjną z numerem 63. W ogóle biuro wydało na br. ponad 500 stałych lub czasowych kart prasowych, w tym co piątą dla gości zagranicznych.

W biurze dowiedzieć się można o parlamencie niemal wszystkiego. Najświeższy wydruk komputerowy informuje, że w Sejmie jest 13 klubów poselskich. Najliczniejszym jest OKP — 111 parlamentarzystów (w tym senatorów). Na drugim miejscu jest Parlamentarny Kub Lewicy Demokratycznej — 104 osoby. Najmniejszym klubem jest PSL tzw. „mały" — 4 posłów. Złośliwi dodają: „bardzo mały", a nie wolno go mylić z PSL pierwszym, liczącym 73 osoby. Między oboma PSL toczy się przed warszawskim sądem rozprawa, która ma wyjaśnić, która z dwóch partii ma prawo do tej nazwy. W tej chwili „mały" PSL pozwał „duży" , ale jak dowiadujemy się ze źródeł dobrze poinformowanych, „duży" nie pozostanie dłużny „małemu", i też go pozwie przed oblicze Temidy. Także po kilku członków mają kluby: Związku Katolicko-Społecznego, Unii Chrześcijańsko-Społecznej, posłów wojskowych.

W biurze dowiedzieć się też można, iż dieta poselska wynosi obecnie 2,9 mln zł. Do tej kwoty przewodniczący i zastępca komisji mają doliczone od 10 do 20 proc., a szef komisji ustawodawczej — najbardziej zapracowany wśród posłów — 25 proc. „Zawodowi" posłowie otrzymują dodatkowo „wypłatę" w wysokości 2,1 mln zł. Na utrzymanie pracowników w swoich biurach poselskich w terenie parlamentarzyści mają do dyspozycji kwotę prawie 1,6 mln zł. „Pensja" marszałka wynosi 6 mln zł, ale musi się nią podzielić z „fiskusem". W minionym roku marszałek zapłacił ok. 20 mln zł podatku wyrównawczego. Jego zastępcy otrzymują miesięcznie prawie 5,5 mln zł i także nie są zwolnieni od płacenia podatków.

Zainteresowanie debatą polityczną było ogromne, widać to już było po ilości posłów, senatorów i gości uczestniczących w posiedzeniach klubów, na których — przy mniej palpitujących zagadnieniach — zjawia się skromna reprezentacja.

Przysłuchiwałem się obradom Parlamentarnego Klubu Lewicy Demokratycznej i Obywatelskiego Klubu Parlamentarngo. Pierwsze przebiegały sprawnie, uładzenie, bez napięć i emocji. Dyskusja była krótka. Stanowiska Klubu w sprawie projektów ordynacji wyborczej, przesłanych do laski marszałkowskiej przez prezydenta RP i Komisję Konstytucyjną Sejmu, dziennikarze oficjalnie, w tym dniu, nie poznali. Część posiedzenia odbywała się przy drzwiach zamkniętych.

☛ str. 4

Daukszewicz

Poeta, pisarz, piosenkarz, aktor, satyryk, prześmiewca. Zawód wyuczony: nauczyciel nauczania początkowego. Śpiewa, pisze, wygłasza, szydzi, pokrzepia serca. Autor „Listów do Jaśnie Wielmożnego Pana Hrabiego", dwóch książek, z których druga ukazała się już jako pierwsza, pierwsza zaś jako druga znajdzie się na półkach za kilka tygodni. Pracuje nad trzecią, w której trochę miejsca poświęci i Nowemu Sączowi, i owym latom, które wspomina z łezką w oku, ludziom związanym z sądeckimi kabaretami, których bywał częstym gościem...

Wzrost od 190 cm do 2 metrów. Włosy i broda czarne (niegdyś, dziś szpakowate), urodzony 30.10.1947 r. Wichrowe (Olsztyńskie). **KRZYSZTOF ANTONI STANISŁAW DAUKSZEWICZ...** Ochrzczony, był do pierwszej komunii i bierzmowania, stawał na ślubnym kobiercu. Trójka dzieci. Kilka tygodni temu za sprawą córki (i nie tylko) **został dziadkiem** (oczywiście wnuk).

Debiutował przed kilkunastu laty. Występował z różnymi ludźmi. Jednym z zabawniejszych przeżyć był duet z Januszem Gajosem, kiedy to dla oszukania cenzury imprezę nazywali „Wieczorem autorskim J. Gajosa" (tenże nigdy w życiu nie napisał jednego zdania, które by potem wygłosił). Grał również „Pod Egidą" Jana Pietrzaka, od kilku lat jest wolnym strzelcem.

Od wielu wiosen towarzyszą mu na scenie **Mieczysław Grochowski** (pianista) i **Andrzej Kleszczewski** (gitara). Oni też akompaniowali mu w trzech koncertach, które za sprawą **Wojewódzkiego Ośrodka Kultury** (osobiście pana **Wojtka Pietrucha**) mogliśmy obejrzeć i wysłuchać niedawno w DKK. Tym razem obyło się bez zbędnego zapowiadacza, w rodzaju choćby pana Marka Albera. I bardzo dobrze. **Krzysztofowi** bowiem niepotrzebny jest konferansjer. On sam w specyficzny dla siebie sposób potrafi stworzyć klimat recitalu. Oscylując między lekkim dowcipem, a tekstami refleksyjnymi, intelektualnymi aluzjami, jak nikt po mistrzowsku potrafi grać na cienkiej nucie nastrojów widza.

Twierdzi, że żadna władza mu odznaczenia nie przyzna, ani innego zaszczytu, ponieważ **on nie lubi władzy.** Uważa, że ta wypacza i ma na popracie tej tezy wiele przykadów z przeszłości i teraźniejszości. **Nie kocha władzy, gdyż ta go ustawicznie oszukuje.** Doty-

☛ str. 4

str. 3

czy to zarówno nieboszczki komuny, jak i „nowego", które nastało przed niespełna dwoma laty. Zdaniem Krzysztofa, to „nowe" kroczy jak najbardziej starymi drogami. Wprawdzie sztandary się trochę zmieniły, ale terminologia i socjotechnika wciąż te same, hucpowatość, chciejstwo, do tego dwie cechy przejęte wprost po „jedynie słusznej sile Narodu": apodyktyczność i patent na nieomylność. Denerwuje go zwłaszcza owa licytacja, kto jest prawdziwszym Polakiem, prawdziwszym Katolikiem, Chrześcijaninem, zasłanianie się hasłami mówiącymi o etyce Chrystusowej i jednocześnie całkowity brak miłosierdzia. Głoszone jednymi ustami słowa: miłość i w dwa zdania później — nienawiść...

Dla wielu ludzi jego koncerty są wyborną okazją do pośmiania się. Dla

Daukszewicz

wielu. Dla nich też Daukszewicz występuje, ale równocześnie nie kryje, że wśród publiczności skwapliwie wyszukuje tych, którym jego ironia, anegdota, nawet żart, każą się zastanowić nad sensem napisanych, wygłoszonych i śpiewanych tekstów. *„Dla uczciwych, to piekło, dla cwaniaków — raj. Dla głupich — głupota, dla mnie to mój kraj"* — śpiewa w jednej z najbardziej znanych piosenek i temu „credo" jest od lat wierny. **Mówi, że chciałby pisać piosneczki lekkie, łatwe i przyjemne, jak choćby „Pszczółka", ale na razie nie może. Czasy dziś takie, że w Daukszewiczu sporo goryczy, sarkazmu, żalu który wielu z nas nosi w sercach.** Jest też nadzieją, bo — jak twierdzi — mimo wszystko czuje się optymistą. Jest i też jego „Sposób na przetrwanie" — cisza domowego ogniska...

Witam Państwa serdecznie. Nazywam się Krzysztof Daukszewicz. Przedstawiam się rytualnie, ponieważ w dalszym ciągu mam więcej pseudonimów, ludzie nazywają mnie Dauszkiewicz, Dauszewicz, Dalszkiewicz, ostatnio pytano w Ciechanowie, czy są bilety na Rosiewicza... Przestałem się tym przejmować już bardzo dawno temu, w momencie, kiedy w „Magazynie Rodzinnym" wydrukowano mi nazwisko poprawnie Daukszewicz, ale dostałem imię Krystyna (...) Właściwie chciałem przeprosić Państwa, że rozpocząłem nasze spotkanie od słów: Dobry wieczór. Powinienem powiedzieć: Niech będzie pochwalony. Państwo odpowiedzielibyście: Na wieki wieków amen. I zmówilibyśmy pacierz i rozpoczęlibyśmy koncert. No tak się u nas teraz wszystko zaczyna. Chodzi już u nas obiegowa anegdota: po czym się poznaje starą nomenklaturę? Po tym, że mówi: „Dobry wieczór i dziękuję. Zdrowy odłam społeczeństwa mówi już wyłącznie: „niech będzie pochwalony i Bóg zapłać". I za to pracujemy. Ja w międzyczasie trafiłem do grupy ludzi szczególnej troski. Dwie są takie grupy w naszym kraju: satyrycy i emeryci. z tego, co słyszałem to Państwo niebawem dobijecie do nas. (...)

Wszyscy dziennikarze, z którymi rozmawiałem w ub. r. zadawali mi jedno pytanie: Z czego teraz żyją satyrycy? Ponieważ ta wolność słowa bijąca do nas z gazet, radia, sceny, powinna nam odebrać chleb. I rzeczywiście, myśmy do tej pory uprawiali sztukę aluzji. Pamiętam, że każdy dowcip o milicjancie — mówię o tamtej władzy — rozpoczynał się od słów: przychodzi kolejarz z pałką w ręku. Potem opowiadało się dowcip o kolejarzu, wszyscy śmiali się z milicjanta. I tak 45 lat na okrągło. W tej chwili dowcip o policjancie, co za problem opowiedzieć (...)?

Dziennikarze w ostatnich miesiącach zadawali mi drugie pytanie, jak oceniam

str. 7

Jawnogrzesznica

Smukła, wysoka, naturalna blondynka. Dyskretny makijaż, najmodniejsze ciuchy. Bożena przyciąga spojrzenia mężczyzn i kobiet. Te patrzą na nią z zazdrością a nawet z nienawiścią. Rzeczywiście można jej zazdrościć powodzenia, pięknie urządzonego M-4, zielonej „skody-favorit", częstych wojaży za granicę. Sama Bożena nie jest szczęśliwa, gdyż ma na swoim koncie przeżycie, które odcisnęło piętno na całym jej życiu. Chodzi o słynną na początku lat osiemdziesiątych aferę „Dziwex". Bożena była jedną z jej ofiar.

Przypomnijmy: kilku przedsiębiorczych Polaków i Polek postanowiło wyciągnąć praktyczne wnioski z faktu, że my mamy piękne kobiety, a Włosi dolary. Zwabione kobiety — werbowane niby do tańczenia w nocnych klubach — w rzeczywistości zmuszano do pracy w domach publicznych. Sprawą, którą potocznie określono mianem „Dziwex", zajął się w 1982 r. warszawski sąd. Posłuchajmy co opowiada o tej historii Bożena. Nie podajemy jej nazwiska, ani miejsca zamieszkania, bo pragnie zachować anonimowość.

— Jak trafiłaś do Włoch?

— Byłam studentką romanistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, tańczyłam także w studenckim zespole „Słowianki". Pewnego razu przeczytałam w gazecie, że dwie agencje włoskie — „The Maggioli" (należąca do Mario Gaviraghi) i „Olivero" (własność Cayrmelo Cassalia) — zawarły umowy ze Zjednoczonymi Przedsiębiorstwami Rozrywkowymi o eksport zespołów tanecznych do Włoch. Ogłoszono nabór. Zgłosiłam się i zostałam przyjęta. Przed wyjazdem odbyło się kilka spotkań z naszymi pracodawcami. Roztaczali oni przed nami wizje przyszłej pracy. Oczywiście, miała ona polegać na występach artystycznych, honorowanych 30 dolarami dziennie. Aczkolwiek — wyjaśniali — we Włoszech jest taki zwyczaj, że jeśli klient chce wypić drinka z artystką, nie należy mu odmawiać. Zresztą te wspólne drinki wszystkim wychodzą na dobre. Klient ma przyjemność, właściciel lokalu — obrót, dziewczyna dostaje premię za każdą wypitą przez klienta szklankę. To się nazywa „robienie konsumpcji".

— Kiedy zorientowałaś się, że „coś nie gra"?

— Nie od razu. Do Rzymu przylecieliśmy samolotem, tam czekał na nas autokar, który rozwoził dziewczęta do ich przyszłych miejsc pracy, czyli hoteli posiadających nocne kluby. Przez kilka pierwszych dni panowała wśród nas euforia. Kluby położone były w prześlicznych miejscowościach, luksusowe, kolorowe. Właściciele się uśmiechali, proponowali zakupy na kredyt, jedzenie na kredyt, spanie na kredyt, w ogóle kredytowe życie. Jak zarobimy pieniądze, to zwrócimy, ale na razie się nie pali. Kontrakty zawarto przecież na rok. Po przyjeździe ktoś, chyba menedżer, zabrał nam paszporty pod pretekstem dopełnienia formalności meldunkowych. Paszportów nam nie zwrócono. Zostałyśmy więc bez dokumentów, nie znając języka, nie mając pieniędzy.

— Jak więc porozumiewaliście się z pracodawcami?

— Polski świetnie znała żona Claudio Masieri. Była Polką, która chciała zrobić karierę we Włoszech. Ona też po trzech dniach oświadczyła nam, że skończyło się aktorstwo, a zaczyna się praca od 22.00 do 4.00. Miałyśmy mieć wieczorowe stroje, pełny makijaż. Chodzić po sali i zachowywać się wabiąco wobec klientów. Jak się któryś trafi i będzie chciał „zrobić miłość" (tego zwrotu nauczono nas po włosku, żebyśmy przypadkiem nie przepuściły okazji), trzeba z nim pójść do pokoju. „Miłość" kosztowała od 100 do 300 tys. lirów. Miłość francuska miała odbywać się w separatce, a miłość zwyczajna w pokoju nad główną salą. Było to specjalnie wydzielone piętro z pokojami. Klient na tę miłość miał 30 minut. Przed upływem tego czasu dzwonił któryś z kelnerów i przypominał, że czas się kończy i pytał, czy klient życzy sobie przedłużyć. Jeśli chciał dłużej pokochać się z dziewczyną, musiał płacić wielokroć tej początkowej sumy.

Podobnie było, gdy klient zapraszał dziewczynę do stolika. Siedziało się z takim gościem 20 — 30 minut. Po tym czasie podchodził kelner i o ile klient nie zamawiał kolejnego drinka lub szampana dla siebie i dziewczyny, to odchodziła ona od stolika. Z tego tytułu dziewczyny osiągały określone zyski w zależności od gatunku i rodzaju lokalu. Wynosił od 1000 do 5000 lirów. Istniało też tzw. wykupywanie dziewcząt. Klient płacił właścicielowi lokalu wielokroć drinków, które zamawiałby przebywając z dziewczyną w lokalu, a następnie mógł ją zabrać.

— Co zrobiłaś, gdy zorientowałaś się do jakich celów masz służyć?

— To był szok. Wpadłam w histerię, ale dostałam kilka razy po buzi i menedżer wraz z jednym z kelnerów „wprowadził mnie w życie". Potem musiałam wychodzić na salę, starałam się jednak nie zwracać na siebie uwagi, często wychodziłam do garderoby, do toalety. Był tam jednak posługacz, który wyganiał stamtąd na salę. Właściciel lokalu krzyczał, że musimy wychodzić z klientami bogatymi, a nie tymi, którzy nam się podobają. Głównym zajęciem było obsługiwanie klientów. Wpadłam w oko starszemu, zamożnemu Włochowi. Upijaliśmy się razem, nawet do pokoju brał alkohol, miałam cały organizm zatruty, po pewnym czasie było mi wszystko obojętne.

Rys. Jacek JAWORSKI

— Ile zarabiałaś?

— W burdelu w Sasnolo Terme pracowałam 2 miesiące. Dziennie zarabiałam 100 tys. lirów, z czego dostawałam 38 tys. lirów, resztę zatrzymywał Claudio Masieri. Wpłacałam ponadto ze swojego wynagrodzenia na rzecz ZPR-ów 3 dolary...

— Jak wyrwałaś się z tego miejsca?

— Mój stary wielbiciel wykupił mnie od właściciela lokalu, odebrał — grożąc żandarmami — dokumenty, a nawet pokrył koszty mojego powrotu do Polski. Zresztą jestem z nim w kontakcie do dzisiaj. Pomaga mi finansowo. Pobyt w burdelu był dla mnie jednak czymś strasznym, nigdy nie zapomnę upodlenia, na jakie byłam narażona. Miałam np. raz klienta, który zaczął mnie bić sprzączką od paska, bo nie chciałam zaspokoić jego potwornie wynaturzonych zachcianek. Zostałam dziwką, bo byłam naiwną młodą dziewczyną, która zaufała instytucji państwowej i wyjechała na występy do Włoch. Wszystkie dziewczyny, które na tej samej zasadzie znalazły się we włoskich klubach nocnych są nieszczęśliwe. Część z nich zdemoralizowała się, rozleciało się kilkadziesiąt polskich małżeństw, kobiety pozbawiono praw rodzicielskich, bo przecież dziwka może zepsuć dziecko...

Rozmawiał **Janusz JABŁOŃSKI**

Kuluarnik sejmowy

str. 3

OKP sejmikował długo. Jednomyślności nie było. Koła partyjne, w zależności od opcji politycznej, zajmowały różniące się stanowiska w najważniejszych kwestiach: rozwiązać się czy nie, przyjąć projekt sejmowej komisji czy odrzucić prezydencki, a może przyjąć oba...

Dobrze zostało przyjęte wystąpienie senatora **Krzysztofa Pawłowskiego,** który precyzyjnie punktował, iż:
— propozycja rozdzielenia wyborów do Sejmu i Senatu jest politycznym błędem. Inaczej też nie można ocenić braku konsultacji najważnieszych posunięć prezydenta z OKP. Dowolne traktowanie Konstytucji, propozycje ciągłych zmian obniżają jej rangę.

Osobista refleksja senatora, kończąca wystąpienie, została przyjęta oklaskami: *— Chcę się poddać weryfikacji za to, co już zrobiłem. Chcę wiedzieć, czy moi wyborcy akceptują to, co chcę im zaproponować, że będę robił...*

Przed posiedzeniem Sejmu najprędzej zapełnia się restauracja w starym hotelu sejmowym. Ceny dość przystępne. Kilkanaście tysięcy wystarczy na dobre śniadanie, niewiele ponad dwadzieścia trzeba wydać na dobry obiad. Piwo, niestety, drogie: „mały Zagłoba" — prawie 10 tys. zł.

Sala sejmowych posiedzeń, zza mównicy, wydaje się niewielka i kameralna. Z tego miejsca słychać każdy głośniejszy szept z dowolnego punktu sali. Zmienia się optyka z galerii, a jeszcze bardziej z wozu transmisyjnego telewizji. Kamerzyści nie ukrywają, iż od roku nie mają takich stresów, jak kiedyś. **Ryszard Rej-Zawadzki** i **Tadeusz Hubicz,** opowiadają, jak to „za Szczepańskiego", sam szef włączył się do obwodu wewnętrznej łączności obsługujących i bez przedstawienia się zwolnił kamerzystę, który nieopatrznie „złapał" zbyt rozluźnionego posła. Dziś już nikt nie ukrywa, ani nikogo nie szokują pustawe ławy w czasie posiedzeń, poranna prasówka nagminnie uprawiana przez parlamentarzystów. Nikomu dziś nie przychodzi do głowy robienie afery z „obrazka", na którym poseł **Jacek Kuroń** wyciąga na sali sejmowej swój termos i popija bez żenady herbatę, czy kawę. Wyrozumiali są dla posła pracownicy straży marszałkowskiej, którzy przymykają oko, gdy łamiąc zakazy zapali papierosa w kuluarach przylegających do sali posiedzeń.

Przez dwa dni posiedzenie ławy zarezerwowane dla członków rządu były pustawe. Z mieszanymi odczuciami przyjęto również brak, w czasie tak ważnej debaty, pana prezydenta. Głowa państwa była jednak w hotelu sejmowym. Zaparkowane tuż przy wejściu prezydenckie „volvo-thema" i „lancia" obstawy nie dały się ukryć. Pan prezydent relaksował się wieczorem w hotelowym basenie. Pan prezydent pływał sam, a pływa, podobno słabo.

8 marca obchodzony był zgodnie z naszymi, polskimi obyczajami. Panie posłanki wystąpiły w szałowych kreacjach. Panowie stanęli na wysokości zadania: panie uginały się pod ciężarem bukietów. Były życzenia, uśmiechy, podarki. Nie zakłóciło to ani przez chwilę sejmowej debaty.

Nie zburzyła też porządku obrad potężna pikieta rolników spod znaku Kółek i Organizacji Rolniczych, którzy w ten sposób dopominali się o to, by Sejm wysłuchał ich postulatów, opinii, i ratował upadające rolnictwo.

Posłowie nie ukrywają, że są zmęczeni: zamieszaniem, napaściami, kłótniami, gierkami politycznymi. Po debacie nt. rozwiązania się presja nasiliła się, ataki stały się brutalniejsze. Kto czułby się dobrze z piętnem narodowego zdrajcy?

Sławomir SIKORA

Włodarze z bryndzą w kieszeniach

str. 1

Z początkiem marca Rada Pracownicza WPK podjęła uchwałę o likwidacji firmy, w miejsce której powstałyby oddzielne zakłady miejskie w Limanowej, Gorlicach, Nowym Targu i Nowym Sączu. W WPK przeprowadzają inwentaryzację majątku. Wojewoda przekazał na ten rok dotację w wysokości 35 mld złotych. Władze wojewódzkie chcą się pozbyć kłopotów związanych z WPK i już teraz, najlepiej, jak najszybciej, przekazać gminom komunikację lokalną. Taka decyzja jest zbieżna z propozycjami pracowników WPK, gdyż przeszliby oni w nowe struktury z utrzymaniem dotychczasowych uprawnień i płac zgodnie z układem zbiorowym.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie opór władz miasta. Opór o tyle uzasadniony, że miasto nie stać na tak znaczne obciążenie finansowe w przyszłości.

Jerzy Wyskiel, przewodniczący NSZZ „S" (prawie dyrektor), mówi wprost — *przejęcie WPK przez miasto jest formą ucieczki przed popiwkiem. W lutym popiwek w WPK wyniósł 2 mld złotych i z pewnością będzie rósł. Gdyby miasto przejęło WPK, wtedy jako jednostka budżetowa, przedsiębiorstwo nie płaciłoby popiwku.* I tutaj leży pies pogrzebany.

Władze miasta stawiają warunki: w kosztach utrzymania komunikacji muszą partycypować okoliczne gminy! Poza tym lepiej widzą WPK bądź RPK jako przedsiębiorstwo komunikacyjne (podatki, popiwek), aniżeli jako przedsiębiorstwo komunalne.

To jest główna kość niezgody. Poirytowany J. Wyskiel wręcz zarzucił J. Gwiżdżowi: — *to jest draństwo. Ktoś chce, żeby była rozróba w WPK. Zakład musi być utrzymywany z budżetu miasta. W innej sytuacji będziemy musieli odprowadzać podatki (popiwek), tym samym podnieść ceny biletów. Prosiłbym, aby nam nie utrudniać.*

W odpowiedzi prezydena usłyszałem: — *straszak strajkowy, Panie Jurku, jest nie na miejscu. Miasto samo nie jest w stanie płacić na was.*

Zebrani wójtowie i burmistrzowie nie mogli podjąć konkretnych decyzji w tej kwestii, bez zasięgnięcia opinii tych, którzy ich wybrali. Przeważały poglądy, aby powołać związek, bądź porozumienie gmin, które rozstrzygną dalsze losy WPK.

Podobnie bez konkretnych decyzji omówiono sprawę lokalizacji przyszłego wysypiska śmieci, czy telefonizacji.

Dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji, Adam Smoter, bezradnie rozłożył ręce stwierdzając: — *Urząd nie ma grosza na inwestycje i modernizację telekomunikacji. Kompletna bryndza. Mimo tego spotkanie z pewnością można zaliczyć do udanych, gdyż została przełamana bariera sobieradztwa. Widomym znakiem czasu jest konieczność podejmowania wspólnie decyzji poprzez porozumienia gmin. Razem zawsze jest raźniej i łatwiej.*

Oby i mieszkańcy okolicznych gmin zdawali sobie z tego sprawę. **(A)**

Korespondencja własna ze Słowacji

Secesja za południową granicą?

W kotle byłych KDL wrze. Odreagowanie zadekretowane przez prawie 5 dekad jednomyślności wyzwala emocje i napięcia trudne do opanowania, przewidzenia, czasem — zrozumienia. Nasi południowi sąsiedzi szczycili się swoją „aksamitną", „spokojną" rewolucją. Byłem przez tydzień, w styczniu w Koszycach i Bratysławie. Rozmawiałem z przedstawicielami najpoważniejszych ruchów i sił politycznych Słowacji. Nikt nie przewidział wydarzeń ostatnich tygodni. Jeśli spodziewano się napięć, to przewidywanym powodem był spadek stopy życiowej Słowaków, pustoszejące półki, rosnące ceny, koszty utrzymania, malejąca siła nabywcza korony, mizerne zarobki. Jednocześnie moi rozmówcy z ichniejszej „Solidarności" — ruchu „Społeczeństwo przeciw przemocy", największej partii — Ruchu Chrześcijańsko-Demokratycznego byli umiarkowanymi optymistami. Uważali, że mieszkańcy Republiki Słowackiej na tyle cenią sobie swobody i demokrację, które przyniosła rewolucja, że nie wyrzekną się ich za cenę przejściowych trudności. Nikt nie przypuszczał, iż do głosu, z takim natężeniem, mogą dojść siły skrajnie nacjonalistyczne o zabarwieniu wręcz faszyzującym. Obchody rocznicy powstania samodzielnego państwa słowackiego — satelity hitlerowskich Niemiec wespół ze wspominkami jego przywódcy ks. Tiso, są potwierdzeniem tej tezy i zmuszają do refleksji.

Obchody zorganizowane na głównym placu Bratysławy przez Słowacką Jedność Narodową były głośniejsze niż odbywające się równolegle spotkanie Wacława Havla z rządem słowackim. Odbywały się na placu noszącym imię Słowackiego Powstania Narodowego, upamiętniającego tak diametralnie inne wydarzenie z historii naszych południowych sąsiadów. Swoista ironia losu. Na tym samym placu został zakrzyczany Wacław Havel i nazwany przez rozkrzyczane tłumy „prowokatorem". Skandowano też hasła „Samodzielna Słowacja, dość CSFR". To wszystko dzieje się w niewiele ponad rok od „spokojnej rewolucji". Wówczas Havel — symbol ruchów opozycyjnych, „Karty 77", protestu przeciw totalitaryzmowi, Havel — prezydent, w tej samej Bratysławie witany był, jak narodowy bohater także Słowaków. Rozentuzjazmowane tłumy na tym samym placu wykrzykiwały: „Czesi i Słowacy, jesteśmy jednym narodem"... To było w sumie tak niedawno.

Pierwsze wiece narodowców przyjmowane były przez bratysławian sceptycznie. Uważali, że w pluralistycznym i demokratycznym państwie jest i dla nich miejsce, a lepiej, by występowali jawnie, niż mieliby „bawić" się w konspirację...

Słowacka Partia Narodowa, pierwsza zorganizowana siła z tej strony palety barw politycznych, jawnie wpisała w swój program oderwanie Słowacji od Czechów, ale dążyć miała do tego etapami, by nie doprowadzić do chaosu w Republice... Bardziej radykalna SJN, jak widać, nie ma tych oporów. Ostatnie wydarzenia na Słowacji trzeba postrzegać jednoznacznie jako sytuację kryzysową w czecho-słowackiej federacji. W tym kontekście trudno się dziwić, iż Vaclav Havel zdecydował się na dość dramatyczne wystąpienie w telewizji. Nie negował prawa Słowaków do samostanowienia i własnego państwa. Wyraził natomiast nadzieję, iż o losie Federacji będą mogli się wypowiedzieć wszyscy mieszkańcy Słowacji w ludowym referendum, a dyskusja nie doprowadzi do destabilizacji i pogwałcenia prawa.

Fot. Jerzy CEBULA

W dalszej i bliższej przeszłości nie trudno było spotkać wśród Słowaków antyczeskie opinie i dowcipy. Ci pierwsi mieli sporo pretensji i animozji. Sprowadzały się one ogólnie do zarzutu dominacji Pragi nad Bratysławą, traktowania Słowacji jak kolonii... Moi rozmówcy w Koszycach i w Bratysławie w styczniu br. ujawnili mi rąbek taktyki w postępowaniu z Czechami udowadniając, iż wysuwanie pewnych kwestii narodowościowych jest taktyką obliczoną na wytargowanie rzeczywistego partnerstwa Słowacji w Federacji. Nikt jednak nie przypuszczał, iż te sprawy są taką puszką Pandory i wybuchną takimi namiętnościami i emocjami. Trudno przewidzieć jaki będzie finał referendum. W tej chwili najgłośniej słychać Bratysławę. Na Słowacji nie są tajemnicą propraskie sympatie mieszkańców okolic Koszyc. Nie wypowiedziały się w kwestii dalszych losów Federacji czy samodzielności Słowacji główne partie i ruchy polityczne. Ich głos zadecyduje, jak sądzę, o wynikach referendum. Jedno jest pewne, iż Czecho-Słowacja wróciła na pierwsze strony gazet. Jestem też pewien, że wielu moich bratysławskich znajomych ubolewa, bowiem nie z tego powodu chcieliby, by o nich było głośno.

Sławomir SIKORA

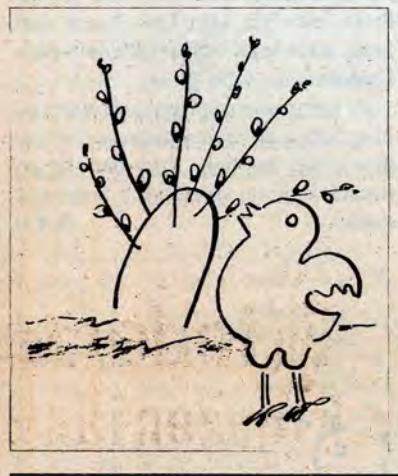

Sądecka sztuka w Warszawie

Jednym z celów statutowych, powstałej w 1989 roku Sądeckiej Fundacji Kultury i Oświaty, jest promowanie kultury i sztuki Sądecczyzny. Na efekt nie trzeba było długo czekać.

2 lutego 1991 roku rozpoczęła swoją działalność Sądecka Galeria Sztuki Ludowej. Galeria mieści się w Warszawie, przy ul. Świętokrzyskiej (róg Marszałkowskiej), w lokalu użytkowanym od 30 lat przez Klub Ziemi Sądeckiej. Co prawda od 1967 roku lokalem administrowała Warszawska Spółdzielnia Inwalidów, ale Klub mógł prowadzić swoją działalność statutową. Spółdzielnia — w czerwcu 1990 roku — przekazała lokal Fundacji, która energicznie przystąpiła do pracy. Zainwestowano kilkadziesiąt milionów złotych zgromadzonych od osób prywatnych, organizacji społecznych i sponsorów Fundacji. Lokal zaadaptowano na potrzeby Galerii, na górze uruchomiono przytulną, elegancką kawiarnię. Zgromadzone zostały eksponaty twórczości ludowej, wydrukowano materiały reklamowe, zatrudniono 5 pracowników i 2 lutego Galeria otworzyła swoje podwoje wystawą promocyjną ludowej rzeźby i malarstwa Paszyna. Każdy z mieszkańców Sądeczczyzny zna niewielką wieś Paszyn, która już w latach 70-tych zasłynęła jako najprężniejszy w Polsce ośrodek ludowej rzeźby i malarstwa. W ciągu ostatnich 20 lat twórczością artystyczną zajmowało się w Paszynie stu kilkudziesięciu twórców. Tak więc na początek Sądecczyzna prezentuje stolicy to, co ma najlepszego.

Po wejściu do Galerii otacza nas inny, barwny świat. Spokój, cisza, elegancja. Na tle białych ścian odcinają się kolorowe świątki: Frasobliwy, Madonna z Dzieciątkiem. Jest i tematyka świecka: szopki, diabły, turonie, „dziady" noworoczne. Ze ścian patrzą Madonny malowane na szkle zupełnie, jak w poematach Harasymowicza:

„Tu w mieście dalekim
w salce złoconej
jak w pustej stodole
jak mak więdnie
Madonna z Krużlowej".

Obok sali wystawowej mieści się pracownia szlifierska diamentów i kamieni szlachetnych, jedyna w Warszawie i najbardziej znana w Polsce. Na pięterku elegancka kawiarnia, umeblowna na biało. Nad barkiem migocą kolorowe witraże. Odwiedzających na razie niewielu.

Wkrótce — mówi dyrektor placówki **Dagmara Baraniewska** — zadbamy o reklamę. Zamówiliśmy już markizy, napisy na oknach wystawowych, tablicę reklamującą. Punkt jest świetny, trzeba ludzi zachęcić do odwiedzania kawiarni. A wtedy muszą przejść przez naszą salę wystawową, obejrzeć, może coś kupić.

Na razie sprzedali kilkanaście obrazów malowanych na szkle. Obecne na utrzymanie Galerii „pracują" 2 sklepy spożywcze otwarte przez Fundację.

Już wkrótce następna wystawa: hafty i koronki z Bobowej. Plany są bardzo ambitne: m.in. uruchomienie antykwariatu sztuki ludowej.

Być może Sądecka Galeria wtopi się w kulturalny pejzaż Warszawy i stanie się modna.

Izabela GASS

„A przecież mi żal..."

Mogła to być wizytówka miasta. Osiedle domków jednorodzinnych dzielnicy Wólki, realizowane wg. oryginalnej koncepcji architektonicznej różnicującej zazwyczaj monotonną, szeregową zabudowę domków poprzez zastosowanie kilku wariantów architektonicznych segmentów, dawało świetny wizualny efekt pozornej odmienności każdego domu przy zachowaniu jednolitej wizji architekta. Tak być miało, a jest? Wchodząc w osiedle wydaje się, że tak jest istotnie, ale tylko na pozór. Oko obserwatora napotyka co chwila na efekty niekontrolowanej radosnej twórczości budowlanej mieszkańców, powiększających w ten sposób zajmowane powierzchnie mieszkalne. Te dobudówki, nadbudówki, zamykanie przestrzeni balkonowych daszkami, ściankami i wszelka inna ingerencja w zewnętrzną bryłę architektoniczną powoduje, że owszem, zwiększa się element różnicowania każdego segmentu, ale jednolitość koncepcji pryska „jak bańka mydlana". Ciekawy efekt łukowych podcieni garażowych, w perspektywie uliczek osiedowych przypominających nieco architekturę arabską, psują wielkie wrota garażo-stodół, których właściciele w ten sposób uzyskali parę metrów dodatkowych garaży. Zaprojektowane trawniki przed wejściami do budynków ogrodzone zostały płotokoszmarkami, w których zastosowany materiał ma świadczyć o indywidualnej zamożności, guście i ukochanej kolorystyce właściciela segmentu. Jeżeli widać w tym jakąś dbałość o własną zagrodę (segmenty są własnościowe) to już zabudowania wielorodzinne osiedla przypominają siermiężną twórczość pijanej zalipianki. Każdy budynek przystrojony sprayowskimi malowidłami i okolicznościowymi napisami. Poniszczone poręcze zewnętrznych klatek schodowych, następne płotokoszmarki ogradzające każdy wolny skrawek trawnika, zaniedbane wejście do skądinąd bardzo estetycznego wnętrza świetlicy osiedlowej, poniszczone i nie dokończone chodniki dają wyraźny obraz wyższości gospodarki kapitalistycznej, czytaj „moje", nad tym co wspólne, czyt. „niczyje". I nawet szereg anten satelitarnych zainstalowanych na osiedlu przybliża, jeśli „do świata", to do przedmieść San Paulo lub Pekinu ale najprędzej do śląskich familioków. A tak niewiele trzeba. Trochę więcej dbałości i zainteresowania ze strony Spółdzielni „Beskid" administrowanym osiedlem. Konsekwentnej kontroli nad wydanymi zgodami na rozbudowę segmentów. Ekonomiczne korzyści z dodatkowych powierzchni mieszkalnych nie mogą przysłonić poważnych naruszeń prawa autorskiego architekta, tworzącego jednolitą wizję artystyczną projektowanego osiedla. Zbyt wiele sobiepaństwa i ignorancji uczyniło naszą rzeczywistość szarą i nijaką, abyśmy nawet nad tak pozorne błahymi sprawami jak wrażenie estetyczne przechodzili obojętnie.

Niby niewiele, a jednak jak u Okudżawy „A przecież mi żal..."

Sławomir WSZOŁA

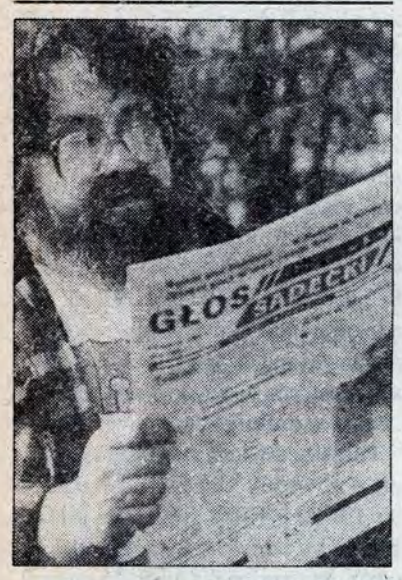

Fot. Jerzy CEBULA

Przyjaciel dzieci, znany kabareciarz BOBEK CIUŁA ...również czyta „GŁOS SĄDECKI"

Nowe autobusy duńskiej firmy DAB w sądeckiej PKS

Fot. Jerzy CEBULA

Pisane w sutannie

WIELKANOC

„A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał — daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także nasza wiara"
(1.Kor.15,14)

— pisze apostoł w liście do mieszkańców Koryntu. Odpowiedzią zaś narodu polskiego na te słowa jest ta najdawniej, bo w 1365 roku zapisana pieśń wielkanocna: **„Chrystus zmartwychwstał je- Ludu przykład dał je- Ej nam zmartwychwstaci z bogiem królowaci — Kyrie-eleison"** — Dzisiaj śpiewamy: **„Chrystus zmartwychwstał jest — Wam na przykład dan jest — iż mamy zmartwychwstać z Panem Bogiem Królować" Alleluja.** Wydarzenie Wielkanocne stanowi centrum naszej wiary, jej ukoronowanie, punkt wyjścia i odejścia. Można powiedzieć i trzeba to stwierdzić, że chrześcijaństwo jest religią Chrystusa Ukrzyżowanego ale i Zmartwychwstałego". Gdyby nasza wiara nie opierała się o tę niebotyczną „Kolumnę Zmartwychwstania", byłaby tylko zwyczajnym, nawet szlachetnym ale słabym systemem filozoficzno-etycznym nie mającym poważnego wpływu na życie człowieka. Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał cóżby mnie mógł obchodzić po 20-stu wiekach. Na pewno byśmy go podziwiali, szanowali jak Sokrates czy Gandhie „ale przyjąć Go i uwielbiać kosztem wyrzeczenia siebie, słuchać Jego przykazań, iść za Nim nie tylko na górę Tabor czy w niedzielę Palmową wołając „Hosanna" ale i w „Wielki piątek" i w każdy „piątek" naszego życia byłoby nam na pewno trudno. Jeżeli Ewangelia jest dobrą nowiną to całe misterium paschalne i wieść o zmartwychwstaniu Chrystusa jest Najlepszą Nowiną. Ale trzeba rozumieć nie tylko Krzyż Chrystusa lecz całego Ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa, który jest Bogiem-człowiekiem. **Celsus,** poganin, zdolny filozof pitagorejski żyjący w II w. chełpi się, że znalazł w Ewangeliach sprzeczności o Jezusie i mówi że: „nędzną śmiercią zakończył życie, godne pogardy". Nieco inaczej osądził w XIX w. Jezusa Chrystusa francuski pisarz-filolog i sceptyczny filozof **Renan** pisząc, że „nędzną śmiercią zakończył wielki żywot". I jeden i drugi, **Celsus i Renan** mylili się, bo obydwaj wyznawali co najwyżej Ewangelię wg **Piłata,** dla którego Chrystus był tylko człowiekiem — „oto człowiek" — powiedział. Dla chrześcijan Jezus Chrystus jest Bogiem-człowiekiem i dlatego Krzyż Chrystusowy rzuca nie tylko swój przedziwny cień na wszystkie czasy i na nasze sprawy. Ale Wielkanoc oślepia nas wprost brzaskiem zmartwychwstania Pańskiego. Wielka noc i święta noc rozproszyła ciemności świata pogańskiego — otwiera groby wszystkich zmarłych ku nadziei i każe nam się witać słowami „Chrystus Zmartwychwstał" — jak czynił to duchowny prawosławny podnosząc Krzyż w kierunku prezydenta **Gorbaczowa** w czasie defilady. Zmartwychwstanie Jezusa jest, jak pisze jezuita **o. Rahner** „ważną trwałością Jego osoby i sprawy" a dla naszych spraw, nawet narodowych niezawodną nadzieją. Chrystus przez swoje zmartwychwstanie w ciele ludzkim „uchrystusowia" cały wszechświat w wymiarze kosmicznym, bo przecież Bóg żadnego ze swoich bytów nie unicestwi. Chrześcijanie wierzący w zmartwychwstanie Pana mają tu na ziemi do spełnienia swoją misję. Wszechświat „uchrystusowiony" przez zmartwychwstanie jest fikcją ale misją tych co uwierzyli. Wiara jest zawsze wiarą. Trwa we właściwym sobie porządku i nie potrzebuje podpór, pisze **o. Congar** i w tym znaczeniu pisał **Luter,** że „sklepienie trzyma się bez kolumn". Wiara w zmartwychwstanie nie potępia naszej ciekawości intelektualnej ani postawy niewiernego Tomasza. Ale brak wiary u niektórych członków niby naszego parlamentu utrudnia drogę ku pełnemu „zmartwychwstaniu„ naszej ojczyzny. To nas boli. Znakomity malarz **Jacek Malczewski** mawiał swoim uczniom. „tak malujcie aby **Polska** Zmartwychwstała". Nie wiem czy ten numer, który „wymalowali" ostatnio niektórzy posłowie przyczyni się do „gospodarczego zmartwychwstania" naszej borykającej się tak bardzo z trudnościami Polski.

O. Władysław AUGUSTYNEK

Matka

Świat mego dzieciństwa przed wojną zamykał się w promieniu 5 km, od domu do kościoła parafialnego. Dom był duży, drewniany, wśród starych lip i modrzewi, położony na wzgórzu.

Rodzice klepali biedę na przekazanej w testamencie ubogiej ziemi, dziedziczonej z dziada, pradziada. Wychowali nas pięcioro. Była z nami również babcia, ciotka i liczna dalsza rodzina przyjeżdżająca na urlop z miasta.

Ojciec — typowy mieszczuch — ukończył gimnazjum realne. O gospodarce rolnej nie miał pojęcia i traktował ją jako dopust boży. Więcej czasu poświęcał grze w preferansa u proboszcza niż pracy na swoim polu.

Matka — ukończyła kilka klas szkoły powszechnej. Obarczona dziećmi i domem dźwigała cały ciężar utrzymania rodziny, w zasadzie sama prowadziła gospodarstwo, co jakiś czas użerając się z sekwestratorami, którzy przyjeżdżali z powiatu, by zająć meble za nie zapłacone podatki. Ojciec drapał się wówczas po głowie i mówił: — *Nie martw się Maniu, jakoś to będzie...* Naciągał czapkę i wychodził do lasu na grzyby, albo zaprzęgał konia, brał któreś z dzieci, które przyprowadzało później „siwka" do domu i żegnał rodzinę słowami: — *A nie zapomnijcie za kilka dni przysłać po mnie konia do proboszcza, bo jadę się rozerwać jednym roberkiem! Taki to był z mojego ojca gospodarz.*

Bieda zaglądała pod dach, ale on nie brał się do roboty, tylko szukał ucieczki. Matka męczyła się sama od świtu do nocy, aby nakarmić rodzinę, dopatrzyć inwentarza i ziemi. Moja mama słynęła w okolicy z dobroci serca i zawsze wspomagała jeszcze biedniejszych od siebie. Wychowywała nas w szacunku do pracy i innych ludzi.

Kiedyś odmówiła księdzu krowy za pochówek zmarłej ciotki jako zapłaty za usługę. Oświadczyła, że krowa jest naszą żywicielką i że ciotkę pochowa bez księdza. Proboszcz przestraszył się butnej parafianki i przyszedł na pogrzeb za „Bóg zapłać". Od tego czasu nasze stosunki z parafią znacznie oziębły.

Matka uczyła nas żyć w miłości do człowieka i Ojczyzny. W czasie okupacji zorganizowała w naszym domu tajne nauczanie. Polskie książki chowaliśmy pod pękami grochowiny. Matka ukrywała w stodole rodzinę żydowską. Dawała schronienie i jedzenie partyzantom. Mój najstarszy brat — Ludwik — nosił partyzantom broń. Często brakowało jedzenia, ale dla „tych z lasu" było zawsze co podać na stół. Naszym posiłkiem była często brukiew, czarna kawa zbożowa, słodzona syropem z buraków lub sacharyną.

Matce zawdzięczam zamiłowanie do książek. Kiedy w zimowe wieczory rodzina nasza zbierała się przy trzaskającym ogniu w piecu i przy nikłym świetle lampy naftowej, zawsze któreś ze starszego rodzeństwa czytało głośno powieści Sienkiewicza, Prusa. Opowiadaliśmy baśnie, zagadki, śpiewaliśmy pieśni.

Zły los nie ominął naszego domu. Jesienią 1943 roku przyszli znienacka Niemcy po brata, 19-letniego Ludwika, partyzanta. Żądali, by wskazał innych członków ruchu oporu. Usłyszałam głos matki: — *Jesteśmy Polakami i nie pozwolę, żeby mój syn zdradził kogokolwiek. Jeśli macie jego zabrać, to zamordujcie całą rodzinę!*

Osłoniła syna. Rozległ się strzał z pistoletu i Ludwik upadł z roztrzaskaną głową. Na ziemię osunęła się również nasza mama. Ujrzałam ogień i rozległ się znów potężny huk. Poczułam jak mi gorąco. Jeszcze podczołgałam się do mego ukochanego brata, chwyciłam go w objęcia, krzyczałam, płakałam... i znowu zobaczyłam ten potworny ogień, usłyszałam huk i piekący ból... Za chwilę była cisza... A potem jęki konających.

Powoli udało mi się wstać. Lewa ręka bezwładnie zwisała. W piersi mocno kłuło. Prawą, skaleczoną ręką chwyciłam za nogę poszarpaną i krwawiącą. Odzyskałam przytomność, kiedy ojciec polewał mi rany spirytusem i bandażował. Słyszałam krzątaninę, płacz, ale to wszystko działo się poza moją świadomością.

Dowiedziałam się o śmierci najbliższych — matki, brata, babci i cioci. Ranna była także starsza siostra Wiktoria. Najmłodszy brat Olek przespał w swym łóżeczku całą tragiczną noc mocnym dziecięcym snem. Druga siostra, ze strachu, schowała się pod jego łóżko i przeżyła. Ojcu kożuch uratował życie, bo kule przeszły po długim włosie i zaledwie drasnęły plecy.

Po półtorarocznym pobycie w szpitalu wróciłam do domu-grobowca. Wszędzie pusto, żałobnie. Zrywałam się po nocach, śnili mi się bliscy, a zwłaszcza matka.

(KAJ)

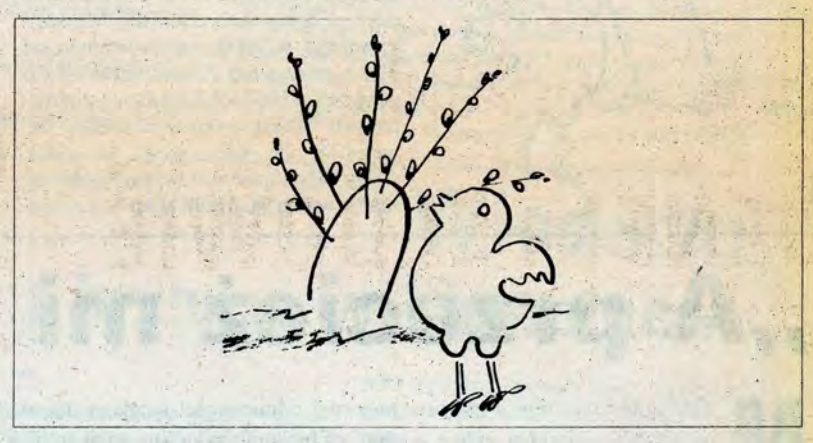

Grafiki świąteczne w numerze: Stanisław STOLEC

KRYMINAŁKI

Pomysł na samotność

O wdzięczności za okazywane serce napisano już bajek, opowiastek i rozpraw wiele. Ta będzie też opowiastką niejako typową. Traktuje bowiem ona o dobroci, życzliwości i niezaradności życiowej z jednej strony, a przebiegłości i chciejstwie z drugiej. Żyje na peryferiach Nowego Sącza starsza, schorowana kobieta, której złośliwe fatum tak pokomplikowało życiowe losy, iż jesień życia przyszło jej spędzać samotnie. Na szczęście jednak w spadku rodzinnym odziedziczyła okazałą willę oraz znaczne zasoby majątkowe, które zgromadziła i przechowywała w pudełku po przedwojennych cygarach. Owo pudełko, czyszczone z kurzu co czas jakiś, spoczywało spokojnie na poczesnym miejscu w kredensie. Jego zawartość była imponująca. I choć wokół szalała inflacja, to jednak systematycznie wzrastała w liczbach bezwzględnych wartość zgromadzonego tam złota i innych kruszców szlachetnych. Wzrastała systematycznie wartość czterodukatówek z wizerunkiem miłościwie kiedyś panującego w Galicji Franciszka Józefa, starych, złotych zegarków, tzw. „świnek" i biżuterii. Łączna wartość zgromadzonych w pudełku dóbr właścicielka wyliczała na kwotę koło 100 milionów złotych. Stanowiły one swoiste zabezpieczenie na przyszłościowo gorsze czasy.

Goście bywali w domu pani rencistki rzadko. Pędziła ona życie raczej samotnie, przyczyną czego była, w lwiej części, poważna choroba. Pewnego jednak dnia znajoma powiedziała jej, by w związku z coraz bardziej widocznym rozpasaniem grup kryminalno-młodzieżowych, szerzącymi się włamaniami i ogólną niepewnością dnia codziennego, wziąć do domu jakiegoś sublokatora, którego obecność stanowiłaby już pewną gwarancję na spokojniejszą egzystencję. Znajoma miała już nawet odpowiedniego kandydata. Był nim jakiś młodzian z podsądeckiej wsi, który do Nowego Sącza przybył, by zbijać fortunę w dobrze prosperującej firmie prywatnej. Po dłuższych wahaniach rencistka zgodziła się na przyjęcie sublokatora.

Wprowadził się on szybko i zajął pomieszczenie na piętrze willi. Początkowo zachowywał się cicho, grzecznie i układnie, nie wadząc nikomu. W miarę jednak szybko sublokator począł okazywać oznaki samodzielności w myśleniu i działaniu. W zajmowanym przez niego pomieszczeniu zaczęło coraz częściej pojawiać się młodzieżowe towarzystwo, które wyczyniało najróżniejsze harce i swawole. Przywilej to młodości — mawiała do siebie rencistka i w owe zabawy nie ingerowała. Sublokator zmienił też w sposób zasadniczy swoje postępowanie. Stał się pewny siebie, władczy i butny, a na zwracaną w delikatny sposób uwagę rencistki, najzwyczajniej nie reagował. Nieproszony szperał po różnych zakamarkach willi. Zachowywał się jak typowy pan na swoim.

Aż dnia któregoś, po powrocie z dłuższego pobytu w przychodni lekarskiej, rencistka spostrzegła, że pudełko po cygarach, w którym przechowywała swój majątek, zostało nieznacznie przemieszczone. Tknięta złym przeczuciem natychmiast sięgnęła po swój skarb. Niestety, nie pomyliła się. Pudełko było puste. Łzy i rozpacz zagościły w jej domu.

Następnego dnia zdecydowała się na powiadomienie nowosądeckiej policji; choć wielkich nadziei na odzyskanie majątku nie miała. Przed policjantami, którym przydzielono do rozpracowania tę sprawę, stanął dość poważny problem, bowiem gośćmi sublokatora było przynajmniej trzech takich panów ktorzy w życiorysach mieli odnotowane różne grzeszki natury chuligańsko-kryminalnej, i po których można było spodziewać się wszystkiego. Wśród podejrzanych znalazł się też sublokator. Przed przesłuchującym go komisarzem siadł on w pozie lekko znudzonej i dym z papierosa puszczając, beztrosko, monosylabami, odpowiadał na zadawane pytania. Z czasem jednak pewność jego zaczęła maleć. Zaczęto mu bowiem dostarczać argumentów na to, że jego opowiastka o wydarzeniach w feralnym tygodniu, to najzwyklejsze krętactwo. Po dłuższej rozmowie i grze na argumenty sublokator głowę zwiesił i począł rozmyślać nad skomplikowanym przypadkiem własnym, aż w końcu spasował z bezsensownego uporu. W międzyczasie policjanci zdołali już odzyskać część skradzionego złota, po resztę zaś udali się w towarzystwie zatrzymanego do stworzonego przezeń „banku ziemskiego".

Po dwóch dniach od chwili zgłoszenia złoto wróciło w całości do właścicielki. I znów były łzy, tym razem jednak były to łzy szczęścia. Była też refleksja o tym, że strzeżonego nie tylko opatrzność strzeże.

Sublokator zaś musiał zmienić miejsce zamieszkania.

Wywiadowca

Śmieci nas zasypią

Czyżby zmowa gminy Gródek nad Dunajcem (po lewej wójt Czesław Konicki) z gminą Chełmiec (Leszek Woźniczka)

Fot. Jerzy CEBULA

Jak bumerang powraca sprawa śmietniska w Nowym Sączu. Czas obecnie eksploatowanego dobiega końca. W maju zostanie na nim posiana trawa. Nowe zlokalizowano w Zabełczu, jego żywotność oblicza się na około 15 lat. Okoliczni mieszkańcy protestują, trudno się temu dziwić, nikt nie chce mieć tak uciążliwego sąsiada. Niemniej jednak, gdzieś śmieci trzeba składować. Prezydent Nowego Sącza **Jerzy Gwiżdż**, podczas spotkania z burmistrzami i wójtami, zaproponował, aby nowe składowisko odpadów znalazło swe miejsce, w którejś z okolicznych gmin.

Jerzy Gwiżdż: — *Zdajemy sobie sprawę ze skali trudności w rozwiązaniu tego problemu. Zarząd Nowego Sącza również próbuje znaleźć jak najlepsze wyjście. Bardzo trudno jest zlokalizować miejsce na nowe śmietnisko. Każda propozycja jest natychmiast oprotestowana. Szukamy innych możliwości w niszczeniu odpadów, ale nowoczesna technologia utylizacji, to koszt ponad 15 mln dolarów. Skąd je wziąć?*

Burmistrz Starego Sącza, **Maciej Szuflicki:**

— *Mamy swoje śmietnisko, które zaspokaja potrzeby miasta i okolic, są z nim problemy. W zależności od sytuacji (?) jest ono dobre lub złe. Zwróciliśmy się do kilku ambasad o pomoc w znalezieniu firmy, która pomogłaby utylizować śmieci. Są już pierwsze reakcje.*

Burmistrz Muszyny, **Kazimierz Miazga:**

— *Naszym problemem obok wysypiska śmieci, jest ochrona wód powierzchniowych. Muszyna, jako jedyna na całej długości Popradu posiada biologiczną oczyszczalnię ścieków. Niestety, jest wykorzystywana tylko w 30 %. Brak kanalizacji nie pozwala na jej pełne wykorzystanie. Poprad wpływa do Polski już mocno zanieczyszczony. Słowacy zlewają do rzeki niemal wszystkie swoje ścieki. Lokalizacja śmietniska nie wchodzi w rachubę ze względu na odległość oraz walory turystyczno-rekreacyjne.*

Wicewojewoda, **Jacek Rogowski:**

— *Ochrona środowiska, to temat bardzo szeroki i trudny do rozwiązania. Słowacy mają projekt częściowego zwrócenia Popradu (chcą budować elektrownię w okolicy Koszyc). Sprawa jest poruszana na szczeblu rządowym. Układ o rzekach granicznych jest przestarzały i nie uwzględnia wielu problemów związanych z ochroną środowiska. Ostatnio strona słowacka przystąpiła do rozmów nad propozycją budowy specjalnej stacji do badania jakości wody.*

Wójt z Korzennej, **Jan Makrzycki:**

— *Żaden z nas nie ukręci takiego bicza na siebie i nie zgodzi się na lokalizację wysypiska śmieci na swoim terenie. Uważam, że urząd ochrony środowiska powinien rozeznać możliwości w gminach i przedstawić swoje propozycje. W uzgodnieniu z odpowiednimi władzami, w zamian za finansową rekompensatę może dojdzie do rozwiązania tego problemu. Brak jest również zlewiska nieczystości. Ludzie często, pod osłoną nocy, opróżniają szamba, a nieczystości wylewają do rzeki i potoków.*

Wójt Gródka nad Dunajcem, **Czesław Konicki:**

— *Na terenie gminy nie dojdzie do lokalizacji śmietniska. Nie pozwolą na to mieszkańcy.*

Jerzy Gwiżdż: — *Bałagan ekologiczny ma swoje źródło w rozgardiaszu przepisów dotyczących ochrony środowiska. Ludzie śmiecili i śmiecą. Kończy się żywotność istniejącego wysypiska. Po 15 latach obudził się SANEPID i każą zamknąć śmietnisko w najbliższym czasie. Burzą się włodarze okolicznych gmin, a zapominają, że przecież śmieci z ich terenu przywozi się do Nowego Sącza. Wójt z Gródka oburza się, a przecież to od nich wozy z nieczystościami przywożone są do nas, a ich zawartość wpuszczana do kolektora (sami sobie zanieczyszczają jezioro). Jeżeli w ciągu najbliższego miesiąca nie znajdzie się miejsca na nowe wysypisko śmieci, to żaden wóz z odpadami spoza Nowego Sącza nie wjedzie do miasta. Problem usuwania nieczystości musi być naszym wspólnym problemem.*

Jerzy CEBULA

str. 4 ☛

społeczeństwo po roku eksperymentu, który nam się przydarzył? Nie wiem dlaczego mnie? Socjolog jestem, czy co? Coś musiało się z narodem porobić, jeśli ministrem zdrowia został psychiatra... Znalazłem taką anegdotę, która mówi dokładnie o nas. Pewien oszust sprzedał uczciwemu facetowi sowę, wmawiając, że jest to mówiąca papuga. Facet przyniósł tę sowę do domu, posadził i mówi do niej: — Mów. A sowa tak (wielkie oczy). Po dwóch miesiącach facet na sowę tak (wielkie oczy). Przyglądali się sobie tak nawzajem z pół roku. I facet wyszedł z powrotem do miasta, i trafił na tego samego oszusta, i ten oszust mówi, jak ja się cieszę, że znów pana widzę. Chciałbym się dowiedzieć, czy ta papuga, którą ja panu sprzedałem, to mówi, czy nie? I facet odrzekł: — Mówić to ona nie mówi, ale bardzo uważnie patrzy...

Daukszewicz

Rys. Jacek JAWORSKI

Właśnie w takiej sytuacji myśmy się znaleźli. Jest druga puenta w tej anegdocie: NIE KAŻDY, KTO DZISIAJ MÓWI LUDZKIM GŁOSEM W NASZYM KRAJU, JEST CZŁOWIEKIEM...

Po tym wszystkim co się wydarzyło u nas wiosną 1989 r., napisałem (na Opole) taką piosenkę o odrobinie nadziei, którą mam w sobie. Tak więc **jestem w tej chwili satyrykiem przy nadziei.** *Najgorsze jest to, że drugi rok mija, rozwiązania nie widać! Żeby mnie ta aborcja nie złapała. Moja nadzieja i mój optymizm nie bierze się z tego, co mamy w lodówkach i portfelach, bo wyszedłbym tutaj na idiotę. A poza tym, to, co mówię w programie, co będę jeszcze mówił za chwilę, to wyłącznie we własnym imieniu. Nie jestem niczyją tubą propagandową, choć parę organizacji, parę osób chciało.*

Mój optymizm bierze się stąd, że ten uroczy ustrój pt. komunizm, runął na moich oczach. To wyglądało, że będzie twardsze od skały, że przejdzie na wnuki... **„jaka piękna katastrofa..."** *My jesteśmy niebywali farciarze. Nasz fart polega na tym, ja tu z przyjemnością zacytuję Lenina, który powiedział, że komunizm jest wieczny. I myśmy przeżyli wieczność! Czy to nie jest piękny powód do odrobiny optymizmu? I później ta lawina, która potem ruszyła, ja nie mówię już o „naszych", bo za bardzo się kłócą i ich nie lubię. Ale to, co się zaczęło dzieć obok, Havel prezydentem, wspaniały czyn kolejarzy czeskich, którzy powiedzieli, że tę armię za darmo wywiozą. Ech to nasze PKP, zawsze się spóźni! A człowiek jeszcze by poszedł i załadował.*

Ja oglądałem w zeszłym roku w zimie taki znakomity film: **„Defilada".** *O naszym ukochanym wodzu Kim Ir Senie. Jak popatrzyłem na ten film już z innej perspektywy jakby, zobaczyłem te tysiące ludzi idące zwartym szykiem i krzyczące te: „heil Hitler" po koreańsku, jak później zobaczyłem te trzyletnie dzieci, które przez cały tydzień w przedszkolu, być może, że nawet nie wiedzą jak ich dziadkowie mają na imię, a klepią na pamięć życiorys tego faceta, ja mówię*

☛ str. 8

DENENFELDOWIE

Ostatnia część rozmowy z rodzeństwem ROMANEM i MARIĄ WŁODEK-DENENFELDAMI.

D. W. — *Mieliście Państwo jeszcze jakąś rodzinę?*

M. W. — Był jeszcze brat ojca, żyjący w Rzeszowie.

D. W. — *Jak miał na imię?*

M. W. — Mieczysław. Kontakty się urwały. Wcześniej wujek często do nas przyjeżdżał. Wymienialiśmy okolicznościowe kartki pozdrowieniowe. W pewnym momencie korespondencja się urwała. Podejrzewamy, że umarł. Jego żona była dla nas nieprzychylna, nad czym wujek bardzo ubolewał. Starał się, aby jego dzieci podtrzymywały więź rodzinną. Ale one były pod presją matki.

D. W. — *A Wasza mama żyje?*

R. D. — Nie. Zmarła w 1965 roku.

D. W. — *W każdym razie ród nie ginie. Widzę, iż wnuki się po domu kręcą...*

M. W. — To nasze dzieci młodszego syna, Mirka. Dwóch starszych mieszka u Janusza w Nowym Targu. Żona uczy w szkole wuefu, on jest stomatologiem. Ale wracając do naszej życiowej pasji: proszę spojrzeć na okolicznościową książkę o teatrze wydaną z okazji 50-lecia istnienia Teatru Robotniczego. Autor tej publikacji nie porozumiał się ze mną i stąd o naszej rodzinie jest tak niewiele słów. Książka jest pisana pod kątem rodziny Barbackich, w czym nie ma niczego złego jako, że przysporzyli naszemu miastu wiele chwały, powinno jednak docenić się również i Denenfeldów.

R. D. — Strzelisz se kielicha?

D. W. — *Dlaczego nie?*

R. D. — Stasiu (małżonka Pana Romana — przyp. DW) masz tam takie coś z wiśniówki? Musisz znaleźć.

D. W. — *Nalewka pyszna. Ja jednak w pracy. Wspominaliście Państwo o nieżyjącej siostrze.*

R. D. — Tak, siostra miała cztery lata, kiedy zmarła. Zapalenie płuc, do którego przyplątała się woda. W tym czasie ciężko było to leczyć. Lekarze nie rozpoznali choroby. A to była taka fajna dziewczynka.

D. W. — *Ona była młodsza od Pani?*

R. D. — Tak, młodsza o trzy lata. Siostra była pupilką taty. Więc rodzice szybko postarali się o następną córę.

D. W. — *Panie Romanie, jak wyglądała Pańska przynależność partyjna?*

R. D. — Byłem członkiem PPS. Do partii wstąpiłem w roku 1948. Wkrótce nastąpiła weryfikacja i wyrzucili mnie. Powód? Uczestnictwo w komeżce w oświetlaniu krzyża w kościele kolejowym. Ponadto brałem udział w procesjach. Powiedziano mi, żebym sobie poszedł do księży. W ten sposób skończył się mój romans z pogrobowcami Piłsudskiego.

D. W. — *Drodzy Państwo. Historia Waszego Rodu jest pasjonująca i myślę, że Czytelnicy „Głosu Sądeckiego" z przyjemnością wrócą do niej. Na razie nie chcę nadużywać Państwa cierpliwości odgrażając się jednak, iż przekroczę jeszcze progi Waszego mieszkania. Dziękuję za rozmowę.*

Rozmawiał: **Daniel WEIMER**

Pamięci Agaty

Nie żałowała niczego

Informacja prasowa była zwięzła: *Zmarła w Nowym Sączu Bogusława Agata Konstanty. W swoim krótkim życiu tworzyła znakomitą poezję, reżyserowała sztuki teatralne, była obecna w kulturze miasta i regionu. Już w czasie ciężkiej choroby zaproponowała nam „Traktat o rzeczy ostatniej". Przeczuwała rozstanie.*

Nowy Sącz nie chce zapomnieć o Agacie. Zbyt wiele serca mu poświęciła.

„kolejno opuszczały mnie moje siostry.
Pierwsza odeszła wiara,
druga odeszła miłość,
a kiedy przywdziałam zieloną suknię nadziei
nadeszła jesień..."

Gdy zmarła 26 lutego 1984 roku, nikt nie chciał w to uwierzyć. Ona? Pełna życia, energii, zapału twórczego? Tyle snuła planów — i tych teatralnych, i tych poetyckich. Miała zaledwie 47 lat (nikt nigdy nie mógł się dowiedzieć, kiedy się urodziła), sporo doświadczeń i wiedzy. Była świadoma swej roli w nowosądeckiej kulturze. Była niepowtarzalna. Była oryginalna. Ale nigdy nie była zamknięta na dobrą propozycję, sugestię reżyserską, życzliwą podpowiedź.

Swoje krótkie życie poświęciła pasjom: reżyserowaniu sztuk teatralnych oraz poezji. Po jej przedwczesnej śmierci **Jerzy Masior** napisał m.in.: *„To co wyszło spod Jej ręki, nosiło piętno oryginalności. Pozostawała zawsze sobą, wiedzą o tym najlepiej ludzie teatru. Jej teatru. Jako reżyser czuwała nad kształtem i brzmieniem każdej strofy wiersza, każdego słowa. Inscenizując poetyckie spektakle potrafiła udowodnić, że i w amatorskim ruchu artystycznym można realizować zamierzenia ambitne".* Przypomnijmy więc niektóre rzeczy w reżserii Bogusławy Agaty Konstanty. Wystawił je nowosądecki Teatr Robotniczy im. Bolesława Barbackiego: „Dziady" cz. II A. Mickiewicza, „Antygonę" Sofoklesa, „Protokół jednego zebrania" A. Gelmana. Wiele czasu poświęciła popularyzacji polskiej poezji. Scena poetycka Teatru Robotniczego przedstawiła sporo spektakli poetyckich wg koncepcji reżyserskiej Agaty. Wymieńmy przykładowo: „Pastorałki" J. Harasymowicza, „Pieśni" K. I. Gałczyńskiego, „Po latach milczenia" wg Czesława Miłosza, „Człowiek i cerpienie" — widowisko poetyckie wg Karola Wojtyły, „Co się komu w duszy gra" — wiesze S. Wyspiańskiego, Cz. Miłosza, K. Wojtyły, B. A. Konstanty. Wymowę smutnego symbolu ma jej „Traktat o rzeczy ostatniej". Jakby przeczuwała, że będzie to naprawdę jej ostatni spektakl... Po widowisku, w salce Domu Kultury Kolejarza, dziękowała koleżankom i kolegom ze Sceny Poetyckiej. Przyjmowała gratulacje i żywo reagowała na propozycje. Zauważyłem jednak: nie ujarzmiony dotąd temperament Agaty przygasał. Tak, nosiła w sobie wielki ból, ogromne fizyczne cierpienie. Nie mówiła o nim. Myśmy o tym wiedzieli.

Kiedyś zagadnąłem ją, czy zechciałaby należeć do Grupy Poetyckiej „Sącz"? Agata ucieszyła się ogromnie. Spotykaliśmy się często. Z uwagą słuchaliśmy jej rad na teamt warsztatu poetyckiego, interpretacji wierszy, komentarzy po odbytych spotkaniach. Wieczorne rozmowy przy herbacie, kawie czy butelce wódki (Agata nigdy nie piła) były też okazją, by się wzajemnie

☛ str. 15

str. 7

faceta, to historia go ochrzci, jak ochrzciła Ceausescu i innych; jak pomyślałem sobie po obejrzeniu tego filmu, że moi rodzice przeszli przez fragment takiej „defilady", ja się otarłem już tylko o cień tej „defilady", a moje dzieci mają szansę, bo jak się to u nas skończy, to też nie wiadomo, to pomyślałem sobie, że **wolę żyć biedniej,** *byleby „praszczaj" i jeszcze... krzyż na drogę...*

Z biedą sobie damy radę. Mówią: „carat gnębił, to i upadł, Niemca wymroziła zima, Partia również się poddała, to i bieda nie wytrzyma". Przyjechał zimą do mnie kolega z USA. A sklepy rok temu to jednak inaczej wyglądały. Przyjechał, poszedł do kantoru, wymienił te zielone, poleciał w te regały, wrócił i mówi: „Krzysiek, jak wy tu żyjecie, przecież tu nic nie ma". To ja sam wiem,

Daukszewicz

że niczego nie ma. Niech on mnie Ameryki nie odkrywa. We własnym domu kładłem się spać, wiedziałem, że nie ma, wstawałem, wiedziałem, że nie ma. Jeszcze czasami w środku dnia sobie zauważyłem, że nie ma. To tak trwało mniej więcej do kwietnia. W kwietniu idę sobie Marszałkowską, wchodzę do „delikatesów", słyszę za sobą taki głos: „Wasia, smatri, zdjes wsio jest..." Wiecie państwo, poczułem się tak, jakbym kozę z domu wyrzucił. Może to i głupio się cieszyć, że u sąsiada biedniej. Może. Ale ja też miałem taki rok, że jadłem wyłącznie z octem.. Mało tego, to jest prawidłowość upadku komunizmu. To nie, że decydenci, opozycja, zobaczcie państwo, jak się wszystko działo w historii: rewolucja, ocet, po komunie... Żeby głupie 12 procent tak obalało ustrój. A myśmy przez 70 lat kombinowali, i 40 proc., i 98, i się trzymał. A tu 12 — i po ptokach. (...)

Ja wiedziałem w ub. r. w środku lata, że będę miał pasje życiowe: **Santa Barbara i kampania wyborcza.** *Jedno i drugie było na tym samym poziomie. W jednym i drugim przypadku, ktoś robił ze mnie idiotę.*

Ja zszedłem już na tematy obyczajowe, Zszedłem z polityki. Przygotowuję się do opowiadania dowcipów obyczajowych. Idzie taka chwila. Do tej pory mieliśmy jedną partię, która się na nas satyryków obrażała. W tej chwili mamy tych partii chyba 920 i wszystkie się obrażają. Znaczy nie wiem, czy 920 czy 9200? Ja już się pogubiłem. A nie wszyst-

str. 9

Świąteczny upominek od „THE BEATLES"

Yellow Submarine

CHORDS USED IN THIS SONG:

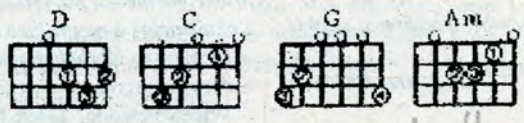

JOHN LENNON and PAUL McCARTNEY

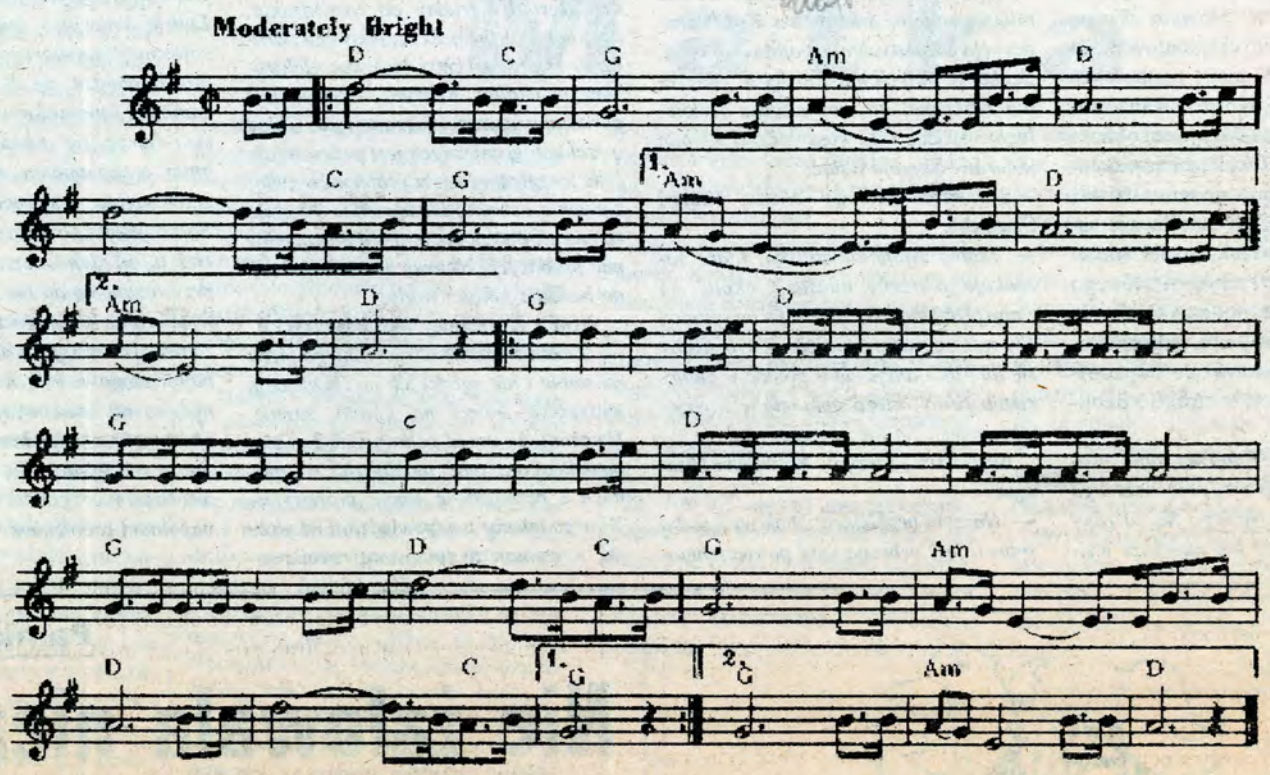

D // C G // / Am // / D // / / // C G //
In the town where I was born lived a man who sailed to sea. And he told us of his life
/ Am // / D // / D // C C // / Am // / D / /
In the land of submarines. So we sailed up to the sun till we found the sea of green,
/ / // C G /// Am / / / D /// G / / / D / //
And we lived beneath the waves in our yellow submarine. We all live in a yellow submarine,
/ / / / G / / / G / / / D / / / / / //
Yellow submarine, yellow submarine, We all live in a yellow submarine, yellow submarine,
G / / / D // C G // / Am / / / D / /
Yellow submarine. And our friends are all on board, many more of them live next door.
/ / // C G /// G / / / D / / / / / / /
And the band begins to play. We all live in a yellow submarine, yellow submarine,
G / / / G / / / D / / / / / / G / /
Yellow submarine. We all live in a yellow submarine, yellow submarine, yellow submarine.
/ D // C G // / Am / / / D / / / // C
As we live a life of ease, ev'ryone of us has all we need. Sky of blue and sea of
G /// Am / / / D / /
Green In our yellow submarine.

Cesarska

Jak ją widział i opisał Eugen Ketterl, osobisty kamerdyner Jego Cesarsko-Królewskiej Mości Franciszka Józefa I.

Szeptano między ludem, że małżeństwo naszego cesarskiego pana nie było szczęśliwe. Nie wypada mi oceniać zalet ducha wielkiej pani, nie roszczę sobie także prawa, by osądzać, czy literatura i sztuka stanowiły dla niej tylko miłą zabawę, czy sens życia. Mogę tylko powiedzieć — odsunąwszy na bok swój podziw i część wiernego poddanego — że do ideału małżonki bardzo jej było daleko. Jeśli żona powinna stać wciąż u boku męża w radościach i smutkach, to Elżbieta była złą małżonką.

Albowiem szczególnie małżonka cesarza jest w dwójnasób i trójnasób obowiązana swe prywatne przyjemności i zainteresowania odłożyć na plan dalszy, a mieć zrozumienie dla trosk panującego.

Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że Elżbieta, która ujrzała światłość w roku 1837, jako córka księcia Maksymiliana Bawarskiego, a w roku 1854 wyszła za cesarza Franciszka Józefa, po swym przybyciu do Wiednia została przyjęta przez wysoką szlachtę austriacką niezwykle chłodno. Ledwie raczyli całować ją w rękę. Tym więc goręcej była fetowana przez damy z arystokracji węgierskiej. Cesarzowa również kochała Węgrów, ich rycerskość bardzo odpowiadała jej romatycznemu charakterowi. Była doskonałą i niezwykle odważną amazonką, jeździła galopem nawet na nieosiodłanym koniu, na najtrudniejszych polowaniach. Ja, niestety, nigdy jej na koniu nie widziałem, bowiem gdy rozpocząłem służbę na dworze, nie wolno już jej było uprawiać hippiki. Miała zdrowie osłabione do tego stopnia, że jej serce nie wytrzymywało jazdy konnej. Gdy odwiedziliśmy ją w roku 1898 w Kissingen po raz ostatni, spacerowała z cesarzem w hotelowym ogrodzie wolnym krokiem i musiała co chwila odpoczywać na krzesłach i ławkach, które ze względu na jej rozpaczliwy stan były porozstawiane w niewielkiej odległości od siebie.

Charakterystyczne dla romantycznego usposobienia cesarzowej było jej szczególne zamiłowanie do Cyganów. Po Gödöllö szwendały się najprzeróżniejsze obskurne indywidua, brudni, poowijani w szmaty mężczyźni, kobiety i dzieci. Cesarzowa często kazała całe to towarzystwo wpuszczać do zamku, gościć i szczodrze obdarowywać żywnością. Z wdzięczności zabierali sobie jeszcze to i owo na pamiątkę. Dla nas był to zawsze ciężki dzień, gdyśmy byli uszczęśliwiani taką wizytą. Ci ludzie kradli oczyma. Nic dziwnego, że casarz nie miał wobec nich szczególnych względów i przykazywał nie puszczać ich w pobliże zamku. Elżbieta jednak nie ustępowała, skutkiem czego wokół zamku w Gödöllö koczowały całe watahy tych brudnych hord.

Aby zachować szczupłą sylwetkę, cesarzowa zadawała sobie największe tortury i dosłownie całymi godzinami biegała po górach. Obok niej galopowała dama dworu, a z tyłu lokaj, który musiał zbierać i ciągnąć za nią różne części garderoby, padające na ziemię, skoro tylko narzucała swe szalone tempo. Codziennie kazała się ważyć, a gdy przytyła kila dekagramów, natychmiast narzucała sobie drastyczne ograniczenia w jedzeniu. Piła mocny wywar, przygotowywany z mięsa wołowego, kurcząt, sarniny i kuropatywy. W tym kulcie piękna asystowały jaśnie pani dwie panny do towarzystwa. Służba opowiadała mi, że casarzowa, która wiedziała, że jej sylwetka wspaniale prezentuje się na koniu, kazała, nim dosiadła konia, zaszyć się przez krawca w strój jeździecki.

W Cap Martin cesarz zauważył pewnego poranka w komnacie cesarzowej butelkę z czerwonym płynem. Gdy za-

„Mirage"

Wreszcie coś w turystyce drgnęło. Dzięki operatywności władz miejskich, w oparciu o ustawę o samorządzie terytorialnym — Dz.U. nr 34 90 poz. 198 — która, streszczając, dała w ręce miasta, między innymi, możliwość decydowania o rozwiązaniach urbanistycznych i architektoniczno - budowlanych oraz inwestycyjnych, co pozwoliło na przyjęcie oferty firmy HYAT Corp (trzeci potentant w tej branży na świecie). Umowa mówi o budowie ekskluzywnego hotelu w Nowym Sączu, przede wszystkim dla cudzoziemców. Będzie to właściwie kompleks wypoczynkowy, składający się z hotelu w Nowym Sączu oraz czterech ośrodków: Krynica na 51 miejsc; Piwniczna na 38; Krościenko 51; Gródek nad Dunajcem 18 (najmniejszy, na tzw. Małpiej Wyspie). Hotel w Nowym Sączu zostanie wybudowany (rozpoczęcie inwestycji jeszcze w tym roku) na błoniach przy al. Wolności (dawna Sandecja) i oddany do użytku już w 1996 r. Posiadać będzie luksusowe apartamenty dla 843 osób w dwóch wieżowcach (15 i 20 piętrowych), na dachach których będą dwa lądowiska dla helikopterów (do komunikacji z ośrodkami).

Od strony południowej, w małym okrąglaku, mieścić się będzie kompleks gastronomiczno-rozrywkowy z przylegającymi salami konferencyjnymi. Duży okrąglak, to trzypoziomowy garaż, na dachu którego będzie oranżeria, basen, sauna — przykryte przeźroczystą kopułą. Parter, to sieć sklepów i obiektów usługowych. Piętro (bez bocznych okien) kryć będzie w sobie kino, kasyna, nocny lokal itp. Obok hotelu zlokalizowane zostaną korty tenisowe oraz nieduży parking. Jest również propozycja wykarczowania oraz splantowania terenu za wałami przeciwpowodziowymi od mostu kolejowego nad Dunajcem do końca parku im. Wojska Polskiego w przyszłości zwanym „Strzeleckim".

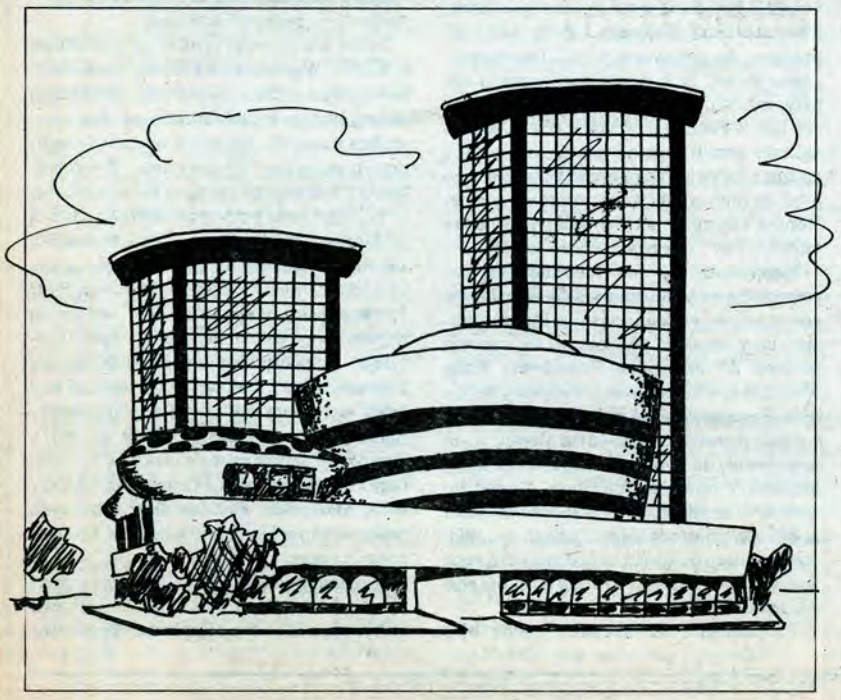

Właściciel i prezes HYAT Corp. sir **Henry White,** za naszym pośrednictwem, ogłasza konkurs na nazwę hotelu — przewidziano cenne nagrody! Poważne propozycje prosimy nadsyłać na adres redakcji.

Na rysunku przedstawiono projektowany hotel widziany od strony wschodniej (al. Wolności).

(j-j)

SZPITAL NA PERYFERIACH

(AMERYKAŃSKICH)

Ech, szanowne zdrowie! W USA żyłem prędko. Bardzo prędko. Zobaczyć chciałem jak najwięcej, a i zarobki nie wlokły się w ogonie moich priorytetów. Trzeba to było pogodzić.

Któregoś dnia wylądowałem w szpitalu. Wynajęto mnie do opieki nad dziadkiem, który miał tam przybywać tydzień. Moja rola polegała na „byciu". No więc byłem. Przeczytałem kilka dobrych książek, obejrzałem kilka brzydkich magazynów ilustrowanych, ale przede wszystkim zapisałem wiele arkuszy papieru. Nie miejsce na szczegóły. Generalia są następujące.

W szpitalu, w którym byłem (nazwijmy go dla uproszczenia „amerykańskim"; był to szpital dla ponad przeciętnie uposażonych), nie ma „oddziałów". Brak jest „chirurgii" (jednej i drugiej), „urologii" i in. Wszyscy dorośli — prócz rodzących matek — leżą na „piętrze". Pacjent odwiedzany jest kilka (naście) razy dziennie przez różnych specjalistów.

Każdy z nich wpisuje coś tam do papierzysków, które oddaje w centralnym punkcie *piętra*, gdzie kilka pań maltretuje komputery. Lekarz prowadzący „przypadek" pojawia się najmniej dwa razy dziennie. On ma decydujący głos. Często improwizuje konsylium (*dr Carter i dr Murashi proszeni do dr Mayo w pokoju 304! powtarzam...*)

Pokój chorych to: dwa superwygodne łóżka regulowane elektrycznie, OTVC, radio dla każdego pacjenta, telefon przy każdym łóżku (ja nie żartuję!), ubikacja i łazienka. Ponadto każdy ma swoją szafę, nakastlik i ... wszystko inne. Do szpitala przychodzi się tam w ubraniu, ale na *piętro* już w odzieniu szpitalnym. Nie wolno mieć ani swojej szczotki do zębów, ani mydła, ani ręcznika (*przecież to jest wliczone w rachunek, proszę pana!*).

Rano wraz ze śniadaniem roznoszone jest menú. W ramach diety można wybrać kilka różnych wariantów. Posiłki wjeżdżają sterylnie opakowane. Zajmują się tym najlepsze firmy produkujące artykuły spożywcze. W takich warunkach można przekonać się nawet do szpinaku. Woda (z lodem!) serwowana jest bez pytania w termosach jednorazowych, kawa — ile kto może. Na piętrze są dwie czytelnie. Jedna dla palących, druga dla nie-.

Średni personel medyczny jest skromny ilościowo i kiepsko wynagradzany. Pielęgniarki muszą udowodnić, że umieją i chcą opiekować się chorymi. Wtedy mogą liczyć na przyjęcie do pracy w prywatnej praktyce któregoś z lekarzy. Wówczas zarobki zdecydowanie wzrastają. Pani usamodzielnia się. Szereg czynności kontrolnych i analitycznych przeprowadza wtedy sama w domu pacjenta (każdy ma domowego lekarza) biorąc za to prowizję i napiwki. Mimo, że pielęgniarek jest zaledwie kilka na piętrze, widać je wszędzie. Wystarczy nacisnąć guziki i „siostra" już jest. Nie skrzywi się, nie będzie psioczyć. Uśmiechnięta opowie anegdotę, podając kolejną kaczkę.

Na koniec, gdy chory opuszcza szpital, pielęgniarka spakuje wszystko co się mu należy, ubierze, odwiezie wózkiem do windy. Lekarze przyjdą się pożegnać, powiedzieć — *Trzymaj się. Nie chcemy cię tu już więcej!* Zaś komputer wyliczy należność. Rachunek trafi do domu płatnika, stamtąd do firm(y) ubezpieczeniowej, która pokryje do 80% kosztów, a różnicę rekonwalescent prześle czekiem do lecznicy.

Ludzie — jak tu nie chorować?

Artur SMOLEŃ

str. 8

kie gminy jeszcze się na ten temat wypowiedziały. Łącznie z gminą Warszawa. **Gmina Warszawa. Ależ się w Krakowie cieszą!** *15 lat temu pryskałem z powiatu robić karierę w stolicy i skończyłem w gminie. To któregoś dnia pomyślałem sobie, czy nie lepiej przenieść stolicę do Gniezna? Wybierzemy* **Wałęsę na króla Chrobrego,** *bo ma najwięcej synów. Później Mazowiecki sprowadzi Krzyżaków, później spuścimy im łomot pod Grunwaldem, tylko zamiast mieczy będziemy mieli koszulki z napisem: batman, i będzie największy cyrk w Europie. Naprawdę i tak nam mało do tego brakuje.*

Mucha

Wpadła mucha do mieszkania,
w rzeczy nie do wytrzymania
Ani myśleć ani drzemać, patrzcie

Daukszewicz

owad — też ekstrema.
Trzęsąc się przed konsekwencją,
drzwi otwieram po kryjomu
I do ucha muchy szepcę, ty komucho — won mi z domu!

Zaraz, zaraz, drzwi zamykam, bzykaj muszko, niechaj bzyka,
No bo nie wiem, co mnie spotka,
jeśli jest to patriotka?
Boże, Boże jakie szczęście, żeś zapobiegł strasznej gafie,
I kolejne drzwi otwieram, mówiąc,
muszko mieszkaj w szafie.
Zaraz, zaraz, co ty robisz, o gar
wylizuje do dna,
Może jest to emerytka i dlatego taka głodna?
Boże, Boże masz maleńka, będziesz
syta od tej pory,
Bo jeżeli będzie głodna, to nie pójdzie na wybory.
Zaraz, zaraz, co ty robisz, ożesz
mucho ty skubana,
Co mi biurko penetrujesz, a jeżeli
jest nasłana?
Może sprawdza, czym wierzący i nie
minie Anioł Pański,
Będę musiał na kolanach przed wielebnym Łopuszańskim...
Zaraz, zaraz, gdzie ty lecisz, przecież do łazienki idę,
Mucho, gdzie ty mi zaglądasz, sprawdzasz, czy nie jestem Żydem?

Boże, Boże, co za czasy, że od świtu
aż do zmierzchu,
By prawdziwym być Polakiem, trzeba „jego" mieć na wierzchu.

str. 15

rodzina

pytał, co to jest, wyjaśniono mu, że jest to sok z sześciu kilogramów mięsa wołowego, który tego dnia był jedynym pokarmem cesarzowej, gdyż jej waga zwiększyła się o trzy dekagramy.

— To straszne — rzekł cesarz, potrząsając głową.

Do pielęgnacji jej bajecznie długich włosów skonstruowano specjalne urządzenie. Mycie włosów stawało się zawsze sprawą wagi państwowej. Oprócz niewyobrażalnej ilości żółtek zużywano za każdym razem dwadzieścia butelek najlepszej francowki. Jedynym pomieszczeniem dość przestronnym do tego celu okazała się jadalnia.

Cesarzowa nie zawsze odnosiła się łaskawie do cesarza. Mimo to Franciszek Józef był wobec niej absolutnie rycerski.

Gdy przebywał w Wiedniu, posyłał do niej co kilka godzin jagra z jakimś poleceniem, aby się dowiedzieć, co u niej słychać. Cesarzowa nawet w najsroższe zimy pozostawiała drzwi i okna otwarte na oścież, mimo iż wiedziała, że jej mąż nie znosi przeciągów. Gdy cesarz do niej przychodził, brał swoją domową czapeczkę i wkładał sobie na głowę. Pani von Schratt kazała sprawić monarsze ciepły szalik, który zwykle wisiał w komnatach cesarzowej. Franciszek Józef przerzucał go sobie przez płaszcz.

Sypialnia cesarzowej w zamku wiedeńskim przypominała swymi rozmiarami salę balową. Można sobie uczynić wyobrażenie, jak była wielka, gdy powiem, że ogrzewana była dwoma piecami i jednym kominkiem. Łóżko stało pośrodku komnaty.

W Gödöllö widywał się cesarz ze swoją małżonką bardzo rzadko. Jeśli chciał zobaczyć cesarzową i przyszedł bez zapowiedzi, fagasy Jej Cesarskiej Mości oznajmiały mu, że cesarzowa jeszcze śpi. Zdarzało się niekiedy, że przez dziesięć dni odwiedzał cesarzową bez powodzenia. Działo się to na oczach pesonelu; każdy więc może sobie wystawić, cóż to była za nieprzyjemna sytuacja. Często było mi mego wysokiego pana z całej duszy żal.

Pewnego dnia na twarzy cesarzowej wykwitł brzydki liszaj, więc by uniknąć spojrzenia swego otoczenia i publiczności, poleciła otoczyć cesarski ogród zamkowy wysokim płotem. Od tego czasu zwykła trzymać przed twarzą wachlarz, czego uprzednio nigdy nie czyniła; odwrotnie, zawsze bardzo chętnie pokazywała się publicznie, w całym swym olśniewającym pięknie.

Gdy poważnie zaniemogła, zgodne z rádą lekarzy i na życzenie Jego Cesarskiej Mości wyruszała dla poratowania zdrowia na Maderę. Potem odbywała długie podróże morskie i błąkała się niespokojnie z miejsca na miejsce. Szczególnie była lubiana na Riwierze francuskiej.

Mieliśmy wówczas jechać na manewry do Lewoczy. Nie wiem, jak to się stało, ale już przy pakowaniu ogarnął mne dziwny niepokój. Chciałem właśnie przekazać bagaże młodszemu kamerdynerowi i pojechać na dworzec, aby zlustrować wagon, gdy lokaj oznajmił mi, że ekscelencja Bolfras kazał swoje bagaże odnieść z powrotem. W chwilę później otrzymałem rozkaz, aby niezwłocznie jechać do Schönbrunnu. Szybko włożyłem frak i udałem się do cesarza, który przyjął mnie słowami: „Cesarzowa nie żyje". W mojej obecności powiedział następnie do hrabiego Paara: „Nikt nie wie, kim była dla mnie ta kobieta". Od tego czasu nigdy nie słyszałem, by mówił o cesarzowej. Zdarzało się często, że zaskakiwałem monarchę, gdy wbijał niewysłowienie smutny wzrok w uśmiechniętą cesarzową, która wydawała się go pozdrawiać z obrazu, stojącego na sztalugach za jego biurkiem.

(Fragmenty powieści przełożonej przez Antoniego Kroha.)

Marian Janiga

Łemkowie

Do 1947 roku w Beskidzie Niskim i Sądeckim żyło 120 — 200 tys. Łemków. Nowy Sącz, Krynica, Gorlice, Dukla, te miasta umownie wyznaczały terytorium Łemkowszczyzny. Ludność tę, od Polaków odróżniał język i wyznanie greko-katolickie, bądź prawosławne i bardzo silne poczucie wspólnoty.

W 1945 roku przesądzono los Łemków. Pod nadzorem radzieckich komendantów wyjechało na Wschód około 60 tys. Łemków. Osiedlili się koło Lwowa, Tarnopola i Kołomyi. W 1947 roku władze polskie, w odwet za walki Ukraińskiej Powstańczej Armii na terenie Łemkowszczyzny, deportowały miejscową ludność na Zachód i Północ kraju. Akcja „Wisła" (oficjalnie zainicjonowana 24 kwietnia 1947 roku uchwałą Rady Ministrów), faktycznie została podjęta przez biuro Polityczne PPR 29 marca, w kilkanaście godzin po śmierci gen. Świerczewskiego.

A przecież Łemkowie byli także ofiarami UPA. Łemkowie z poczuciem ogromnej krzywdy i piętnem Banderowców uczyli się żyć w nowym i obcym dla nich świecie. W latach 1914-17 wyniszczono prawie całkowicie Łemkowską inteligencję w obozie austriackim w Talerhof. Po II wojnie niszczono łemkowską inteligencję w Centralnym Obozie Pracy w Jaworznie, przez który przeszło około 4 tys. Łemków i Ukraińców.

Roman Chomiak z Wawrzki koło Grybowa ma dziś 75 lat i był wysiedlony w 1947 roku w ramach akcji „Wisła" na Ziemie Zachodnie w okolice Szprotawy. Obecnie mieszka w Wysowej, zaś w odległej o 3 km Hańczowej ma dużą pasiekę. Najmłodszy syn niedawno się ożenił i pozostał na gospodarstwie w miejscowości Cieciszów koło Szprotawy. Najstarszy syn i córka mieszkają, i pracują w Gorlicach. Odwiedziłem go latem w jego pasiece.

O pszczołach, o sposobach hodowli matek pszczelich, zapobieganiu rojenia się pszczół, obchodzeniu się z pszczołami itd. można z Romanem Chomiakiem rozmawiać całymi godzinami. Podobnie, jak o polowaniach, w których brał udział z moim dziadkiem jeszcze przed II wojną światową. Dziadek Tomasz (uczestnik I wojny światowej miał pod Chełmem, na skraju Ropy, pod Wawrzką, duży sad, pasiekę i gospodarstwo rolne. Sąsiadował z Łemkami z Wawrzki (Ropawieś polska, Wawrzka-łemkowska), u których był częstym gościem np. u Buranicza, Ciołki, Tatuśki, Bodaka, Mereny.

Matka moja, Katarzyna, miała do szkoły w Ropie 5 km, zaś do szkoły w Wawrzce tylko 1 km i dlatego tu została zapisana. Uczęszczała do szkoły m.in. z Romanem Chomiakiem. Tu nauczyła się w bezpośrednim kontakcie z dziećmi łemkowskimi kilkudziesięciu słów łemkowskich piosenek i modlitwy „Ojcze nasz", (bo tą modlitwą w j. polskim i łemkowskim rozpoczynano naukę).

Roman Chomiak wcześnie stracił ojca (na I wojnie światowej). Toteż od chłopięcych lat na nim spoczywał obowiązek prowadzenia gospodarstwa rolnego. Nadszedł rok 1939 i powołanie do wojska polskiego. Pamięta pierwsze dni wojny. We wrześniu na stacji w Nowym Sączu, z platformy wagonu strzelił z karabinu maszynowego do nadlatującego samolotu niemieckiego i strącił go.

I pamięta dobrze, jak został przesiedlony do wsi Wichlice koło Szprotawy. Były tam budynki poniemieckie i już częściowo zasiedlone przez Polaków. Do miejsca przesiedlenia jechali dwa tygodnie. W drodze w wagonach rodziły się dzieci, ludzie chorowali. Syn Antoszki Kofli spadł z wozu, gdy jechali na stację w Grybowie, ale na szczęście, wcześniej spadł na niego wór ze zbożem i wóz, który po chłopcu przejechał, nic mu nie uszkodził. Dziś jest ordynatorem w jednym ze szpitali. Nim przybyli na miejsce przesiedlenia szła przed nimi wieść, że jadą „banderowcy", którzy zabili generała Karola Świerczewskiego. Ludność tak panicznie bała się tych „banderowców" z Beskidu Niskiego i Bieszczadów, że nocami niszczyli budynki poniemieckie przeznaczone dla Łemków.

Przed wysiedleniem wielu Łemków z okolic Florynki, Wawrzki, Polan, Binczarowej przesłuchiwano w placówce wojskowej (na plebanii we wsi Florynka). Zarzucano im popieranie i współpracę z UPA. Był tam przesłuchiwany i bity Roman Chomiak z bratem Włodzimierzem. Podobnie było z **Jarosławem Trochanowskim, Dańko Halkowiczem** z Binczarowej, **Andrzejem Ciołką** z Wawrzki, księdzem greko-katolickim z Florynki **Abramowiczem,** których, jak wielu innych wywieziono do obozu w Jaworznie. Gdzie ich wywożono początkowo nikt z rodziny nie wiedział. Żona Jarosława Trochanowskiego służyła w Krakowie i tam miała znajomości. Od prokuratora z Krakowa dowiedziała się, że mąż jest w obozie w Jaworznie. Dańko Halkiewicz, gdy ją zobaczył, krzyczał z daleka do niej: — *Baby ratujcie chłopów, bo wszyscy wyginą.* Andrzej Ciołka z Wawrzki dostał paczkę, ale tak był w tym obozie wygłodzony, że zmarł z przejedzenia (medycyna zna takie przypadki, organizm wygłodzony musi być stopniowo dożywiany). Był posądzony, że współpracuje z UPA, a zajmował się tylko handlem, a nie polityką.

O akcji „Wisła" dowiadywali się młodzi Łemkowie w RKU w Nowym Sączu, gdzie mówiono im: — *Wy jesteście przewidziani do wysiedlenia do Rosji".* Ksiądz greko-katolicki z Florynki został złapany w rzece, gdy się kąpał i bez ubrania przewieziony do Jaworzna. Tu ubrano go w łachmany pełne insektów. Został po pewnym czasie zwolniony i umieszczony w polskim zakonie. Cerkiew na cmentarzu została splądrowana i rozebrana.

Przesłuchania na plebanii we Florynce prowadzili m.in. **Jakub Twardowski** i **Lewandowski.** Do bicia używali jesionowych lasek, które zabrali od Radziaka z Ropy. Mieli też prądnicę do zadawania bólu. Twardowski często mówił, że bije przesłuchiwanych dla przyjemności. Łemkowski chłopiec Kania (14 lat) z Polan tak został pobity, że wyrzucony przed dom na deszcz przez kilka godzin nie dawał znaku życia. Posądzono go o to, że dostarczył swoim sąsiadom gazetę. Roman Chomiak tak był pobity, że lekarz mówił: *„Pan , to chyba z obozu wrócił".*

Przesiedlony do wsi Wiechlice, szybko pomyślał o przeniesieniu się do sąsiedniego gospodarstwa we wsi Cieciszów, które opuszczał inny osadnik. Wniósł w tej sprawie podanie do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Szprotawie, ale odpowiedzi nie było. Postanowił zająć pusty budynek. Żona i dzieci pozostały w dawnym domu, a on przeniósł się do nowego. Wkrótce pojawił się urzędnik z powiatu i milicjant. Chcieli go wyrzucić, bo jak mówili: — *Bezprawnie dom zajął".* On im wtedy odpowiedział: — *„Dlaczego nie ma odpowiedzi na podanie jeżeli mnie wyrzucicie natychmiast wracam na swoje gospodarstwo w Wawrzce".*

To pomogło, ale wszystko trzeba było państwu spłacić. Dorobił się narzędzi rolniczych, gospodarstwo rozwinął, ale wciąż myślał o swojej opuszczonej w górach ziemi. Niedawno odwiedził go Leszczyński z okolic Lwowa, który też pochodzi z Wawrzki i dobrowolnie wyjechał do Rosji. Opisywał swą niedolę, jak byli przeganiani z okolicy do okolicy, majątek wieźli na wozie ciągniętym przez krowy, które tak zdarły racie, że aż je szmatami okręcano.

W Gorlicach, w budynku Starostwa, jest siedziba „Obywatelskiego Kręgu Łemków", ktorego przewodniczącym jest **Paweł Stefanowski,** pochodzący z Bielanki. Postanowiłem go odwiedzić. Za pierwszym razem nie spotkałem p. Pawła, bo był w Warszawie na spotkaniu z marszałkiem Sejmu Mikołajem Kozakiewiczem. Ale przed biurem spotkałem Łemka ze Śnietnicy, który z plikiem pism od Łemków z Ziem Zachodnich, a wywodzących się z okolic Śnietnicy, czekał na „hospodara" — przewodniczącego.

Paweł Stefanowski urodził się w Bielance k. Gorlic. Wysiedlony na Ziemie Zachodnie, powrócił do rodzinnej wsi w roku 1959 i zajął się organizacją życia kulturalnego. Jest etnografem z zawodu, ukończył wydział filozoficzno-historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego. Pisze wiersze i utwory publicystyczne.

W Zdyni koło granicy ze Słowacją (30 km od Gorlic) odbywa się co roku Łemkowska „Watra". Inicjatorami „Watry" była grupa krynicka Łemków (**Władysław Graban, Piotr Trochanowski**). Podczas „Watry" występują zespoły muzyczne (m.in. „Łemkowyna"), recytuje się poezję łemkowską, odbywa się kiermasz sztuki ludowej. Podczas „Watry 1990" w Nowicy odsłonięto popiersie poety **Bohdana Ihora Antonycza** (1909 — 1937). Z tej okazji nabożeństwo w cerkwi w Nowicy, odprawił biskup greko-katolicki z Legnicy **Iwan Martyniuk.** Bohdan Ihor Antonycz, poeta łemkowski pozostawił kilka zbiorów poezji i operę.

Rozsiani po świecie (wielu Łemków przebywa w USA i Kanadzie) i Polsce Łemkowie kultywują swe tradycje językowe i kulturowe.

Umarli milczą

Miałem wówczas 11 lat, ale pamiętam noc z 1 na 2 czerwca 1946 roku. Nie wiem, która była godzina, gdy się zbudziłem. Ojciec był ubrany. Przy łóżku matki stało dwóch mężczyzn, a przy drzwiach trzeci. Wszyscy trzej ubrani w zielone mundury. Nazywałam ich wówczas żołnierzami. Nasz dom znajdował się w odległości około 1 km od drogi, zwanej gościńcem. Mężczyźni mówili, że są od „Ognia" lub „Wichra" i kazali, żeby ojciec pokazał im drogę do gościńca. Tato nie bardzo chciał, ale wyszedł z nimi. Pamiętam, że jeden z mężczyzn w zielonym ubraniu podszedł do mego brata, który też już nie spał, poczochrał go za włosy i powiedział: — Wyrośnij na takiego bohatera, jak my.

Zbudziłam się rano. Ojca jeszcze nie było. Matka chodziła niespokojna, bo na schodach znalazła krew. Poszłam do szkoły, gdzie było wielkie poruszenie; mówiono, że na plebanii zastrzelono lekarza. Pobiegłam tam z innymi dziećmi. Nasz doktor — Szczepan Niedźwiedź, przykryty jakimiś papierami, leżał pod oknem plebanii. Wróciłam do domu.

Po jakimś czasie przyszedł do nas nieżyjący już kuzyn, Władysław Rosiek, powiedział, że ojciec nie żyje i że UB znalazło go na łące w Łęce. Pojechaliśmy do kostnicy w Siedlcach. Zobaczyłam ojca. Miał duże zasinienie pod brodą, przycięty język, którego kawałek wystawał z ust, nad prawym okiem i na prawej skroni były dwie dziury. Jeden z sąsiadów opowiadał nam potem, że jak znalazł ojca na łące, to ten był w pozycji klęczącej i miał trawę w rękach. Potem, po jakimś czasie, mówiono, że mojego ojca zastrzelił mężczyzna, którego wołali „Karolciu". Pochodził z Mogilna. On jeszcze żyje. Matkę wielokrotnie przesłuchiwano na UB. Ma teraz 88 lat i nie może przyjechać, żeby *złożyć zeznania* — to fragment zeznań złożonych w lipcu ubiegłego roku w sądeckiej prokuraturze, przez córkę **JÓZEFA GÓROWSKIGO** — rolnika — z gminy Korzenna zastrzelonego przez funkcjonariuszy UB w 1946 roku.

Nie wiadomo już jaką drogą do rejestru Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich trafiły dwa nazwiska: **SZCZEPANA NIEDŹWIEDZIA** i **JÓZEFA GÓROWSKIEGO**. Dwóch działaczy PSL zastrzelonych w Siedlcach. W roku 1941 — tak głoszą pierwsze zapisy. Wobec braku informacji - w 1983 roku — Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich zwróciła się do posterunku MO w Korzennej o przeprowadzenie badania, co do czasu i okoliczności śmierci Szczepana Niedźwiedzia, lekarza, Józefa Górowskiego, rolnika oraz **JANA CISOWSKIEGO**, o którym wiedziano tylko tyle, że został zastrzelony we wsi Siedlce.

Milicja z Korzennej wywiad przeprowadziła i poinformowała Okręgową Komisję w Krakowie, że Szczepan Niedźwiedź miał gabinet lekarski na plebanii. *„Raz miał zostać wezwany do rannego partyzanta, gdzie to został zabrany pod przymusem do miejscowości Piątkowa Łęg. Po tym otrzymał pogróżki, że zostanie pozbawiony życia. Jakiejś bliżej nie ustalonej nocy, prawdopodobnie w 1941 roku, przybyła na plebanię banda, która wyprowadziła wymienionego na dwór i koło tejże plebanii został zastrzelony mimo próśb o darowanie życia".*

Ustalono także, że świadkami zdarzenia byli ks. **JAN ŁONIOWSKI** i organista **JÓZEF ŚPIEWAK**. Obaj już nie żyją.

W sprawie Józefa Górowskiego, posterunek MO w Korzennej poinformował, że *„...Górowski Józef został wyprowadzony z własnego domu tej nocy, co lekarz Szczepan Niedźwiedź, a w dniu następnym znaleziono jego ciało na terenie Łęki".* W piśmie sugerowano, że ponieważ ciało Górowskiego było przeszyte kulami, można podejrzewać, iż zabójstwa dokonała ta sama grupa, która zabiła lekarza.

Nic natomiast nie ustalono w sprawie Jana Cisowskiego; nikt z przesłuchiwanych nie znał tego nazwiska. Nie znaleziono także aktów zgonu żadnej z trzech wymienionych osób.

Minęło sześć lat. W lutym 1989 roku **WŁADYSŁAW WYROBEK**, emerytowany prokurator, członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie, wysyła list do Koła Gminnego ZBoWiD w Korzennej. Pyta, co wiedzą o okolicznościach śmierci dwóch siedlczan.

Władysław Wyrobek wysyła także list do proboszcza parafii Siedlce z prośbą o przysłanie skróconych aktów zgonu Szczepana Niedźwiedzia i Józefa Górowskiego.

W sierpniu 1989 nadchodzą dwa „Testimonium mortis — świadectwa śmierci". Szczepan Niedźwiedź: urodzny 24 maja 1904 roku. W rubryce Locus mortis — Siedlce, koło plebanii. W rubryce Dies mortis — 1 czerwca 1946 r. i adnotacja — zastrzelony przez UB. Józef Górowski: urodzony 15 lutego 1905 roku. W rubryce Dies Mortis — 1 czerwca 1946 roku. W Locus mortis — Łęka i adnotacja: zastrzelony przez UB.

W tej sytuacji Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie przesłała zebraną dokumentację do Prokuratury Rejonowej w Nowym Sączu. 17 maja 1990 roku zapadła decyzja o wszczęciu śledztwa. Prowadząca sprawę, prokurator **EWA PORAY-ZBROŻEK**, pisze w postanowieniu o wszczęciu śledztwa: „Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich zawiadomiła tut. Prokuraturę o zamordowaniu w dniu 1 06 1946 r. w miejscowości Siedlce Szczepana Niedźwiedzia oraz Józefa Górowskiego przez funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Sączu. Jak wynika z dotychczasowych ustaleń śmierć Szcz. Niedźwiedzia nastąpiła w wyniku zastrzelenia go przez Władysława Chladnego. W tym samym czasie, tj. 1 06 1946 r. został w ten sam sposób zamordowany Józef Górowski. Ponieważ zachodzą uzasadnione podstawy zaistnienia przestępstwa, dlatego postanowiono jak na wstępie".

Rozpoczęło się śledztwo. W sądeckim Archiwum Państwowym nie znaleziono żadnych dokumentów dotyczących podwójnego morderstwa w Siedlcach. Rąbka tajemnicy ujawnił dopiero wyblakły raport — nadesłany z archiwum WUSW — dotyczący „Listy członków PSL zabitych podczas akcji przeprowadzonej w Siedlcach i Korzennej".

Zaczyna się następująco: *„Dnia 30 maja z polecenia szefa PUBP w Nowym Sączu został wysłany patrol 1 do 6-ciu do gromady Siedlce na okoliczność przybycia bandytów do obywatela Wojciecha W. zamieszkałego w tejże gromadzie Siedlce, którego dotkliwie pobito oraz został doszczętnie obrabowany".* Następnie następuje opis postawy Wojciecha W. — chłopa świadomego *„jaki jest obecny cel chłopa i robotnika w ustroju demokratycznym. Przebywając na terenie gromady Siedlce Wojciech W. ma na przeciw sobie wrogo nastawioną całą gromadę za jego zdecydowaną postawę przeciw reakjonistom PSL-owskim do tego stopnia, że dzieci jego są prześladowane przez dzieci szkolne za przynależność ojca do klasy pracującej, która nie idzie za podszeptem reakcji za pieniądze kapitalistyczne, które mają źródło w Londynie, a na terenie Wolnej Niepodległej Demokratycznej Polski znajduje sługusów, którzy podczas wygłaszania zamiast nauki religii — wchodzącej w zakres programu szkolnego, jak i podczas lekcji historii wszczepiają jad, który zatruwa młodzież szkolną w wieku od 10 lat wzwyż".*

Do domu tegoż świadomego chłopa — czytamy w dalszej części raportu — 29 maja około godz. 1 włamało się siedmiu nieznanych osobników w mundurach Wojska Polskiego. Osobnicy ci pozostawili po sobie ślad — skrzydełko od karabinu. Po pobiciu Wojciecha W. i obrabowaniu go (zabrano skrzynkę jajek i... książkę pt. „Lenin") „bandyci" zmusili jednego z gospodarzy, aby ich wiózł, gdzie wskażą.

Z artykułu **JOLANTY ANTECKIEJ** „Testimonium mortis" (8 lipca 1990 r. „Nowe Wieści"): *„Tu następuje najbardziej tajemniczy fragment raportu: gdy przejeżdżali przez Korzenną jednemu z „Bandytów" odbezpieczył się granat w wyniku czego trzy osoby zostały ranne. Na dobrą sprawę granat wybuchający na furmance, gdzie zapewne ciasno siedzi osiem osób (siedmiu „bandytów" i woźnica) powinien wszystkich, łącznie z końmi posłać do nieba. A tu raptem trzech rannych...*

Rannym udzielili pomocy nauczycielka **JADWIGA ZIELIŃSKA** *i lekarz weterynarii* **BOLESŁAW ROSS.** *Tak zapisano w raporcie stwierdzając zaraz opieszałość milicjantów z Korzennej: wybuch granatu nastąpić miał 30-40 metrów od posterunku, a dyżurujący zamiast niezwłocznie otworzyć ogień „spał jak zabity".*

Podobno posłano również po lekarza — doktora Niedźwiedzia, bo lekarz weterynarii nie miał potrzebnych leków: zastrzyków przeciwtężcowych (?!) i tylko ksiądz z Korzennej dostarczył lekarstwa podtrzymujące akcję serca. Doktor Niedźwiedź miał również udzielić pomocy pobitemu Wojciechowi W.

Skąd wiadomo, że w czasie akcji, na którą zjechał następnej nocy patrol „1 do 6-ciu", jak napisano w raporcie — należy iść jak po sznurku prosto do domu Józefa Górowskiego? To proste: gdy w południe żona Wojciecha W. szła do lekarza, Górowska miała ją zagadać czy prawdą jest, że to jej, Wojciechowej, męża pobito tej nocy? No i dowód był: wiedziała. Można by w tym miejscu zapytać, czy na przykład przesłuchano wszystkie psy na okoliczność, czy nie szczekały, gdy siedmiu mężczyzn szło nocą przez wieś, można zwyczajnie złapać się za głowę słysząc o takim dowodzie. Ale został odnotowany oficjalnie jako wystarczający".

W dalszej części protokołu czytamy o tym, jak to funkcjonariusze UB kazali Górowskiemu ubrać się i pokazać miejsce pobytu bandy. Wyprowadzony na dwór spytał ponoć: kim wy naprawdę jesteście?, a następnie rzucił się do ucieczki. Nie zatrzymał się na wezwanie *„przeto strzelono kilkakrotnie w stronę uciekającego, który został raniony w głowę, że padł na miejscu".*

Potem udano się na plebanię do lekarza Niedźwiedzia. Zapytany: dlaczego nie zameldował w UB o udzieleniu pomocy „bandycie" — odrzekł, że pomoc rannemu, to jego lekarski obwiązek. *„Udając się w kierunku samochodu lekarz począł uciekać w kierunku cmentarza".* Podobnie, jak w przypadku J. Górowskiego, oddano kilka strzałów w kierunku biegnącego. Ale dlaczego trafiono go w oko? Bo — podaje protokół — oglądał się, czy UB-ecy naprawdę użyją broni...

Niektórzy świadkowie z tamtych lat opowiadają, że Szczepan Niedźwiedź był w piżamie, zaś jego zwłoki nosiły ślady pobicia, podobnie, jak — znalezione na łące Chronowskich — ciało Józefa Górowskiego. Świadków jest jednak niewielu, niektórzy wolą milczeć, u innych czas zatarł w pamięci tamto zdarzenie. Nieśtety, nie żyje już ksiądz Łoniowski i organista Śpiewak, nie wiadomo nic o dalszych losach nauczycielki Zielińskiej i weterynarza Rossa. Czy żyje jeszcze **JAN CHRONOWSKI?**

Pytań jest wiele. Dodaje je jeszcze lista członków PSL zabitych podczas tamtej tragicznej nocy. Oprócz Józefa Górowskiego (który — jak napisano w raporcie — współpracował z bandą Zenita) i związanego również z tą grupą — doktora Niedźwiedzia — na liście znajdują się jeszcze inne nazwiska;

Sękowski Tadeusz, członek bandy „Beskid" pseud. Prawda, s. Michała ur. 4.4.1920 w Sokołowie Podlaskim. zam. Nowy Sącz. Były pracownik UB w Nowym Sączu. Zdezerterował z UB w styczniu 1946 r. Należał do bandy Janczaka Mieczysława ps. „Beskid", brał udział w napadach dokonywanych przez powyższą bandę w miejscowościach Krynica, Muszyna, Tylicz i Stary Sącz. Został zabity podczas akcji dokonanej przez UB Nowy Sącz i KBW w miejscowości Popowice gm. Stary Sącz w kwietniu 1946 r.

Perełka Józef, członek bandy Zara ps. „Kmiotek" l. 23 — 24 zam. w Podegrodziu pow. Nowy Sącz, członek PSL, był zarazem członkiem bandy Okrzei, z którym brał udział w napadach, rabunkach i przszedł do bandy „Zara" spod znaku AK. Podczas akcji UB w okolicach Starego Sącza został ranny, bandyci zdołali go uprowadzić, jednak z upływu krwi zmarł.

Czas i tym dwóm napisać prawdziwe świadectwa życia i śmierci...

Jak informuje prokurator Ewa Poray-Zbrożek przesłuchano już chyba ostatniego z żyjących funkcjnariszy UB podejrzanego o udział w mordzie dokonanym w Siedlcach. Na razie zaprzecza. Prokuratura wystąpiła do Wydziału Archiwalnego Biura Ewidencji i Archiwum Urzędu Ochrony Państwa o udostępnienie akt, w których prawdopodobne znajdują się nazwiska UB-eków biorących udział w akcji z 1 na 2 czerwca 1946 r. w Siedlcach (gm. Korzenna)

(MAL)

KULTURA • SZTUKA • HISTORIA • KULTURA • SZTUKA • HISTORIA • KULTURA

SWOJE NIE SWOJE

PUŁAPKA NA MYSZY

Już od wielu lat nie wydaje mi się, by święta Wielkiej Nocy w sposób szczególny, czy choćby nieszczególny, zmieniały człowieka jako takiego. Nie mam zamiaru podważać oczywistych (ale czy dla wszystkich, czy tylko dla wybranych-zaufanych, czy znających rzecz teologów) wartości, tajemnic prawd wiary, religijnych aspektów tych świąt. Ale mam jednocześnie nieodparte przekonanie, oparte niestety na wielu obserwacjach moich i nie tylko moich, że nie wpływają one w sposób zasadniczy, decydujący na zmianę człowieka jako jednostki.

Od wielu już lat odnosimy się do siebie jak do rzeczy raczej, niż do osobowych jednostek. Zmieniły się, co prawda rządy, padły lub nie padły starodawne i z samej rzeczy antyludzkie systemy, prawda zaczyna (tak, tak to prawda, że dopiero zaczyna) gościć coraz częściej w środkach masowej komunikacji, a relacje mikrospołeczne, jeśli nawet drgnęły, to raczej w tę stronę, w którą nie powinny. Wahadło wygięło się w niewłaściwym kierunku.

Jak drzewniej bywało, to i tak dobry sąsiad, to — może nie martwy — ale przede wszystkim sąsiad obojętny, którego los mam w d. i najlepiej byłbym o nim zapomniał, a cóż dopiero mówić o pierwszej pomocy, bo o miłości bliźniego tyle słów wypowiedziano i zapisano od zarania świata, że starczyłoby to na wszystkie biblioteki naszej planety. Jest to tylko postulat i właśnie z okazji takich ważnych świąt, w związku z tajemnicą Ukrzyżowania i szczęściem Zmartwychwstania, trzeba sobie walić prawdę prosto w te nasze głupie, nic nie widzące ślepia. Na ile jesteśmy Nim, by być choć trochę — nie powiem w pełni, bo to byłaby herezja i samouwielbienie — po prostu człowiekiem. Myślę, że lepiej sprawę nieco przekarykaturyzować, uderzyć pięścią silniej w stół, niż udawać, że jesteśmy cacy, cacy chłopcy dobrotniacy, z Bogiem za pan brat.

Mówiąc oględnie, nasz stosunek do rzeczy — to też miara człowieczeństwa — z prostej, nieprzymuszonej lub, co tu ukrywać, lepiej skrywanej jakiej takiej obojętności, zmienił się w bałwochwalczy fetyszyzm, padliśmy na kolana przed rzeczami, które jeżeli nawet nas przeżyją — a co wydaje się być dość sprawdzalną prognozą — to i tak staną się tylko pustym złomem, gdyż rzeczy bez człowieka są niczym więcej i — mimo pewnych teorii ewolucji technologicznych — niczym więcej się nie staną. A dla nas dzisiaj stają się już — jeżeli nie Bogiem prawdziwym — to bożkiem dobrotliwym. Bo rzecz, to proszę państwa takie bydlę, które dobrze służy (jeżeli nie, to można je bez zbytnich moralanych skrupułów wyrzucić na śmietnisko) — jest do tej pory dosyć wierne, a im wystawniejsze i droższe, im wspanialsze i rzadsze, tym i nasza dusza się poszerza, poszerza, tak aby nie tylko połknąć swoje jeszcze szczątkowe człowieczeństwo, ale i cały świat ludzki, i naturalny. I nic nas nie obchodzi, że potem balon pęknie. Teraz poprzez rzecz jestem wielki, wspaniały, lepszy od drugiego i to jest najważniejsze.

O stosunku do natury — a ten stosunek ma też wymiar moralny i można rzec jest po prostu sprawdzianem religijności człowieka w świecie — nie chciałbym w ogóle mówić. Rzygać się chce, gdy się wokoło rozejrzeć. To, że jeszcze potrafimy żyć na tym świecie, tak skundlonym, zatrutym i umierającym, zakrawa na cud.

O sprawach teologicznych, czysto religijnych nie będę wspominał. Lepiej zna się na tym o. Augustynek, który na pewno je w całej rozciągłości i mądrości rozważy, i lepiej ode mnie wytłumaczy. Czuję tylko, że otrzymaliśmy świat jako dobro, a potraktowaliśmy go jako żer. Znaleźliśmy się w swoistej pułapce na myszy. Czy uda nam się z niej wyjść nie złamawszy uprzednio karku, tego nie wiem. Ale wiem jedno: w pułapce na myszy żyć długo nie można.

Jawniak

Marek Basiaga

Rozpad

w ulicach rozpadają się strofy poematów
kamieniczki pochylające się nad brukiem
są trwalsze
niż twój głos
nie zapiszesz go na wieczność
jak serca kamienia
pukanie deszczu do drzwi
cisza której pragnąłem
nie tak dawno była jeszcze tutaj
poznaję zagubioną uliczkę
gdzie umarł mój dom
w taki sam deszcz
matka podawała mi sól i owoc na drogę
a ja próbowałem upodobnić się do ciemności
by wchłonąć zapach zagubionej uliczki
usłyszeć głos
który kiedyś budził nas nad ranem
przychodzę nad wapienny brzeg jeziora
noc jest cicha
nade mną tarcza nieba
nade mną milczy Bóg

brzeg jest pusty
pusta kraina którą opuściłem
niepełny jest tekst nocy
niedojrzały owoc gdzie nic nie jest we mnie

chcę być
co widzę
dotykam
poznaję
obchodzi mnie
świat mój
istnieje tylko
przeze mnie
mój los
ucieka od obcych
rąk
ostatnia karta
nie odwróciła
mnie jeszcze
trup świata
tli się
póki jestem

napisz wodę zanim weźmiesz ją do ust
napisz wyspę nim dotkniesz ją stopą
napisz stukot serca
gdy zatrzepocze nad dniem niedoczekanym
bądź ze mną tkanko myśli
gdy rozetnie cię tamten brzeg

gotową do lotu przez kwiat miodny
i bezdroża lasu
grzejący się w słońcu odwłok
nieśmiałe drżące skrzydła

byłem sam aż po zachód kwiatu
jak motyl ślizgający się na tafli łąki
bez znaku płynącego od kogoś
kto jak pszczoła odleciał przez kwiat miodny
i bezdroża losu

foliały starych pism
równo poukładane tomy foliałów
dotykam codziennie grzbietów słów
przez pajęczyny strychów
i katalogi wydawnictw zagranicznych
dochodzę do siebie
mylę słońce z nocą
co chciałem powiedzieć
z tym co zanotowałem
tak jak stirnera z schelerem
i otwieram okno na zieleń
jak stronice książek
moje coraz bardziej się łamią
wiem że nie uratuję
choć mgiełki kurzu na nich
i nie boję się tego
czy mogło być inaczej

700 lat Nowego Sącza

Niemcy sądeccy

Ludność niemiecka na Sądecczyźnie (przede wszystkim w miastach) zamieszkiwała od średniowiecza. Uległa ona polonizacji. Po przyłączeniu Ziemi Sądeckiej do Monarchii Habsburgów w r. 1770, nastąpiła nowa fala osadnictwa niemieckiego, począwszy od lat 80-tych XVIII w. Ludność ta, głównie wyznania ewangelickiego, osiedliła się w przejętych przez państwo dobrach kościelnych i klasztornych.

Niemcy sądeccy skupieni byli w koloniach położonych w pobliżu Nowego i Starego Sącza. Część tych kolonii uległa całkowitej polonizacji (np. Barcice), lub niemal całkowitej (np. Dąbrówka Niemiecka). Polonizowali się głównie Niemcy wyznania katolickiego, stąd ich liczba systematycznie malała.

W okresie międzywojennym (dane z 1931 r.) w powiecie nowosądeckim zamieszkiwało ich około 700. Trudno tu o precyzyjne cyfry, ponieważ część ludności pochodzenia niemieckiego nie miała ściśle sprecyzowanej świadomości narodowej, choć można założyć, że większość osób wyznania ewangelickiego (podającej, jako język macierzysty — niemiecki), posiadała niemiecką świadomość narodową. W okresie międzywojennym Niemcy zamieszkiwali w Chełmcu, Biczycach, Stadłach, Gołkowicach Niemieckich (obecnie Dolnych). W zdecydowanej większości byli rolnikami, ich gospodarstwa, stosunkowo niewielkie, charakteryzowały się wysoką kulturą rolną i wydajnością. Zajmowali się też rzemiosłem, a młodsi pracowali w warsztatach kolejowych, wykonywali też zawody urzędnicze, byli również nauczycielami (inteligenci mieszkali głównie w Nowym Sączu).

Niemcy sądeccy podobnie, jak i Niemcy z innych kolonii w Galicji, to w większości ewangelicy; zorganizowani byli w Kościele Ewangelickim augsburskiego i helweckiego wyznania, podległym swoim władzom w Wiedniu, zaś od 1919 roku Superintendedenturze w Stanisławowie. Na terenie Sądecczyzny posiadali dwie parafie: w Nowym Sączu (850 osób) i w Stadłach (510 wiernych — dane z 1925 r.)

Niemcy sądeccy byli także w XX w. aktywni na polu religijnym. Nie tylko uczęszczali na nabożeństwa, ale i brali udział w różnych uroczystościach i imprezach religijnych np. udziały w zjazdach ewangelickich (w 1930 r. Nowy Sącz był siedzibą takiego zjazdu). Nabożeństwa odbywały się w języku niemieckim, co było przyczyną ustawicznych sporów z miejscowymi ewangelikami, którzy, choć byli potomkami niemieckich osadników, uważali się za Polaków i byli całkowicie spolonizowani. Walczyli oni o nabożeństwa w j. polskim.

Wokół parafii koncentrowało się życie kulturalne i oświatowe ludności niemieckiej. Po nabożeństwie, w kościołach, bądź w plebaniach, odbywały się odczyty i imprezy okolicznościowe. Przy parafiach istniały biblioteki, do których książki sprowadzano nawet z Berlina. Dzieci niemieckie uczyły się w 3 szkołach powszechnych z językiem niemieckim: w Nowym Sączu, Stadłach i Gołkowicach, do których w r. 1937 uczęszczało 173 uczniów. Młodzież niemiecka uczyła się też w nowosądeckich gimnazjach.

Duchownymi przywódcami sądeckich Niemców byli miejscowi pastorzy z Nowego Sącza; którzy reprezentowali postawę nacjonalistyczną i konserwatywną. Miejscowa prasa sądecka z okresu międzywojennego nazywała ich „nakatystami„ i „germanizatorami". Parafie uważane były za bastion niemieckości. Nie było jednak do lat 30-tych jakiegoś aktywnego życia politycznego. Wzmożenie aktywności w latach 30-tych, a zwłaszcza w ostatnich latach przed wybuchem wojny, wiązało się z oddziaływaniem (zwłaszcza wśród młodzieży) hitlerowskiej organizacji z Bielska Jungdeutsche Partei (Partia Młodoniemiecka), która dostarczała prasę i materiały propagandowe. Przykładem działalności sympatyków hitleryzmu było wymalowanie, w przeddzień Święta Morza w 1933 r., na zamku nowosądeckim napisów „Heil Hitler". Propaganda niemiecka objęła głównie młodzież, natomiast w mniejszym stopniu objęci nią byli ludzie starszego pokolenia i chłopi, którzy utrzymywali z Polakami-sąsiadami często dobre stosunki, nawet w okresie II wojny i okupacji niemieckiej.

Wraz ze zbliżaniem się wojny wzrastały nastroje antypolskie wśród Niemców sądeckich. W sierpniu 1939 r. w nowosądeckim kościele ewangelickim znaleziono ukrytą broń i ulotki antypolskie. W ostatnich dniach przed wybuchem wojny w Łomnicy odkryto broń, amunicję i opaski ze swastyką. Jednak największym echem na Sądecczyźnie odbił się zamach bombowy, w wyniku którego uszkodzono most na rzece w okolicy Jaminy (w nocy z 27 na 28 sierpnia 1939 r.). W czasie rewizji przeprowadzonej w środowisku niemieckim znaleziono broń i plany zamachu, aresztowano 14 osób, młodych przeważnie Niemców, wśród których znaleźli się kupcy, robotnicy kolejowi, uczeń gimnazjalny, kierownik szkoły ewangelickiej w Nowym Sączu-Oswald Stamm, zaś przywódcą tej grupy był student UJ z Nowego Sącza Oswald Decker (stracono ich w czasie kampanii wrześniowej).

W czasie okupacji niemieckiej większość Niemców sądeckich zadeklarowała narodowość niemiecką. Niektórzy objęli stanowiska w hitlerowskim aparacie władzy, np. pastor ewangelicki ze Stadeł, Fryderyk Spiess, został burmistrzem Starego Sącza, szereg Niemców objęła stanowiska burmistrzów i wójtów w Sądecczyźnie, kierownicy szkół niemieckich w Nowym Sączu i w Stadłach — Ludwig Konrad i Johann Rudolf, objęli stanowiska szefów administracji szkolnej w Nowym Sączu. Niektórzy, jak Wiktor Butz z Podrzecza i Franz Lawitschka ze Starego Sącza pracowali w gestapo (Lawitschka wsławił się szczególnym okrucieństwem i został w 1955 przez władze polskie skazany na karę śmierci). Młodzież niemiecka znalazła się w Wermachcie i ginęła na froncie wschodnim.

Należy tu przypomnieć o Polakach, którzy w okresie okupacji hitlerowskiej przyjęli volkslistę i niespodziewanie stali się Niemcami, współpracując często ściśle z okupantem.

Natomiast część Niemców z kolonii niemieckich zachowała lojalną postawę wobec Polaków i starała się im nie szkodzić.

Znana jest postawa Polaków — ewangelików (z reguły pochodzenia niemieckiego), którzy trwali przy swojej polskości, narażając się na szykany i represje ze strony okupanta.

Większość Niemców sądeckich w 1944 r. została ewakuowana w głąb Niemiec, część uciekła z wycofującymi się wojskami niemieckimi w styczniu 1945 r., nieliczni pozostali, po zwolnieniu z obozów, po wojnie wyjechali do Niemiec.

Tadeusz DUDA

KAREL POLÁČEK
przełożył Antoni Kroh

Lekarz i siedmiu szalonych starców

Z panem doktorem Munorym znam się już ładnych parę lat. Trzymamy sztamę — tylko, niestety, niewiele mamy okazji do częstszych kontaktów, chociaż jego gabinet mieści się na wprost mojej kancelarii. Ale tak to jest: przed południem, kiedy ja mam terminy i różne interwencje, doktor Munory przyjmuje, a po południu ja z kolei siedzę w biurze, a doktor biega po pacjentach. Więc widujemy się tylko od wielkiego dzwonu, zawsze w Loży Dobrych Braci, gdzie odbywają się pouczające prelekcje, działa dobroczynność i gra się w remika.

No więc zeszliśmy się w naszej loży i gawędzimy sobie, jak się pan masz, co pan porabiasz, wiadomo, roboty huk, wieczna bieganina, a guzik z tego. Aż tu pan doktor Munory powiada:

- Zdarzyła mi się w tym tygodniu bardzo dziwna historia. Wyobraźcie sobie, dostaję nagle wezwanie, żebym przebadał siedmiu pacjentów, którzy jakoby zdradzają oznaki pomieszania zmysłów. Wszyscy ci pacjenci są starzy, wszyscy mieszkają w tej samej dzielnicy. Każdy z nich podobno się odgraża, że rozwali wszystko w drobny mak, że zamorduje posesora, lokatorów i na dodatek dozorcę. Podobno w ich mieszkaniach codziennie wybuchają awantury, a współżycie jest bardzo ciężkie.

Więc poszedłem obejrzeć te przypadki. Po drodze zastanawiam się, co to może być. Jeśli to choroba wrodzona, to idzie tu prawdopodobnie o dementi querulans z manią prześladowczą. Ale ponieważ są to starzy ludzie, może to być także paraliż postępowy, albo najprawdopodobniej debilizm arteriosklerotyczny. No, dobra...

Halo, panie starszy, proszę szklaneczkę mineralnej. Nie mogę pić czarnej kawy, bo mi serce wysiada. Na czym to stanąłem?

— Był pan łaskaw powiedzieć „No, dobra".

— No, dobra. Pierwszy starzec miał na imię Leopold. Był to siwiuteńki chłopina, urzędnik ziemski w stanie spoczynku. Właśnie grał sobie na skrzypcach, a wnuczek mu przyśpiewywał: „Ciesz się, chłopku Janie, chociaż nie zasiane, dyć skowronek też nie sieje, a świergoli rad". Starzec Leopold przerwał muzykowanie i zapytał mnie, czym może służyć. Ja do niego chytrze, dyplomatycznie, bo to przecież niebezpieczne indywiduum. Pytam, jak mu się wiedzie, a on na to: — Wiesz pan, stara bieda, jakoś leci. — Odpowiadał zupełnie dorzecznie. Potem postawiłem mu jeszcze pytanie, czy dobrze mu się mieszka i czy nikt go nie krzywdzi. — Któż miałby mnie krzywdzić — odpowiedział zdziwiony. — Lokatorzy w domu są tacy kulturalni, że aż dziw bierze, a pan dozorca wielki chwat. W ramki go oprawić. Żyjemy tu jak jedna rodzina. — A poza tym nic panu nie dolega? Śpi pan dobrze? — Spałbym dobrze, gdyby mnie nie męczył uporczywy kaszel — odpowiedział Leopold. — Byłbym wdzięczny, panie doktorze, gdyby pan był łaskaw coś na to zapisać. — Więc mu zapisałem syrop. Cóż znowu?

— Panie doktorze, telefon — rzekł szatniarz.

— Człowiek nie ma ani chwili spokoju — burknął lekarz — przepraszam na moment!

— Proszę bardzo

Po chwili wrócił i powiada

— Telefonowała moja małżonka, pytała, czy ma włożyć ten nowy kostium. Jeśli o mnie chodzi, to wkładaj, co chcesz. A ona, że to nie takie proste, bo gdyby miało padać, to nie włoży nowego kostiumu. Na czym to skończyłem?

— Przepisałeś mu pan syrop.

— Aha! No, co tu będę wiele gadać: Leopoldowi najwyraźniej nic nie dolegało. Nie miał żadnych omamów, a to, co mówił, trzymało się kupy. Więc poszedłem do drugiego pacjenta. Mieszkał zaraz naprzeciwko. Dzwonię, otwiera starszy pan, a gdy tylko mnie zobaczył, zawołał: — Wszystko należy do mojej małżonki! — i chciał mi zatrzasnąć drzwi przed nosem. Wetknąłem nogę za próg i uspokoiłem go, że nie jestem egzekutorem, tylko lekarzem. To go bardzo uradowało. — Pan będzie łaskaw do środka. — Mówi — a skoro już pan jesteś, to bądź pan taki uprzejmy i zbadaj pan moją małżonkę, coś z nią kiepsko. — Ten pan miał na imię Čeněk, jego żona cierpiała na woreczek żółciowy. Oglądam ją, a jednocześnie dyskretnie badam stan psychiczny starca Čeńka... Co znowu?

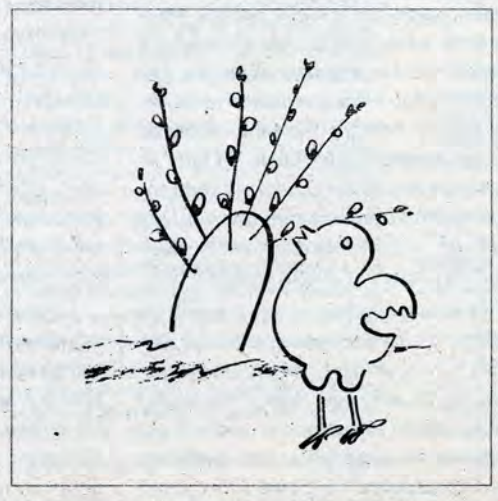

— Do telefonu, panie doktorze — zaszczebiotał szatniarz.

— Moment, zaraz wrócę.

Pan doktor wrócił czerwony z gniewu.

— Zwariować można z tymi babami. Żona telefonuje, że chyba jednak włoży ten nowy kostium, i co o tym sądzę...

— Z damami do ładu się nie dojdzie — mówię. — Badał pan dyskretnie starca Čeńka.

— Ach, tak. Postępowałem tak samo jak w pierwszym wypadku. Starzec Čeněk przyznał, że nie lubi posesora, a to z tego powodu, że mu nie chce założyć wodociągu. Także osobę dozorcy ocenia niezbyt wysoko. Twierdzi, że mu kradnie węgiel z piwnicy. O lokatorach nic nie powiedział. Oświadczył, że z nikim się nie spotyka, że najlepiej z nikim nic nie mieć do czynienia, bo człowiek nie wie nigdy, na czym stoi. Żona mu cały czas przyświadczała. Po prostu mówił tak, jak się na ogół mówi: ani dobrze, ani głupio... Co znowu, do cholery?

— Telefon, panie doktorze — meldował szatniarz.

— Powiedz pan, że mnie nie ma. Że mnie wezwali na konsylium. A temu, kto telefonuje, zostawiam wiadomość, żeby włożył ten kostium i poszedł do wszystkich diabłów.

— Słucham pana — ukłonił się szatniarz.

Na czole lekarza wystąpiła gruba żyła.

— Ja nie wiem — wycharczał — co te baby mają w głowie... Wdzieje już raz ten kostium i daj człowiekowi spokój... Może będzie padać... Czy ja jestem przepowiadacz pogody?

— Ale, panie doktorze — uspokajałem go — wiesz pan... Damy mają damskie kłopoty. Szanowna małżonka dba o nowy kostium, to przecież trzeba zrozumieć. U mnie w domu nie inaczej... Proszę, niech pan będzie łaskaw skończyć tę historię. Jestem jej bardzo ciekaw.

— No, właściwie nie ma tu nic do opowiadania — mruczał lekarz — mówiąc w skrócie, obszedłem tego dnia wszystkich pacjentów, ale wszędzie było tak samo. Z tą tylko różnicą, że jeden miał na imię Adolf, inny Vavřinec, Miroslav albo Josef. Jeden był chudy, drugi tęgi... Jednemu musiałem przepisać maść na reumatyzm, inny nie znosił ciastek, a ten ostatni cierpiał na hemoroidy. Jeden zwierzył mi się, że jest zapalonym filatelistą, inny był prezesem kółka czytelniczego, a jeszcze inny sam chodził po zakupy dla całej rodziny. Dwaj hodowali ptactwo śpiewające i sarkali na wielkie podatki od poborów pracowników państwowych. Jeden orzekł, że przyczyną całego bałaganu są spółki, i wygłosił sentencję, że spółki wymyślił diabeł, ale ich nie kocha; wszyscy zaś zgodnie wyrazili pogląd, że polityka to jedno wielkie łajdactwo, a każdy z tych pyskaczy patrzy tylko, jak sobie kabzę nabić. Po prostu wszyscy mówili jak normalni ludzie. Z posesorem i lokatorami żyli na ogół zgodnie i zdecydowanie zaprzeczyli, żeby chcieli komuś z nich wyrządzić krzywdę. Refleksy były prawidłowe, a źrenice reagowały normalnie . Krótko mówiąc, nie stwierdziłem nic, ale to zupełnie nic. Guzik z tego wszystkiego rozumiem...

Uśmiechnąłem się.

— Ja to panu wyjaśnię, panie doktorze. Zaraz, gdy tylko zaczął pan opowiadać, wiedziałem o co chodzi. Wyjawię to panu, ale to sprawa dyskretna, nie chciałbym mieć potem nieprzyjemności.

Lekarz przysiągł, że będzie milczeć.

— To, o czym pan opowiadał, jest dziełem mojego kolegi, pana mecenasa Bedřicha Švardy. Jest on bowiem prawnikiem, spacjalistą od umów lokatorskich. Wszyscy ci starcy, o których pan opowiadał, to lokatorzy pod ochroną. Właściciele domów chętnie wykurzyliby ich z mieszkań, ponieważ przynoszą im niewielki dochów. Zwołali więc na pomoc kolegę, dra Švardę, a ten im poradził, że byłoby najlepiej zrobić z tych lokatorów wariatów. Regularne zakłócanie porządku i grożenie posesorowi może być powodem eksmisji sądowej. Kolega dr Švarda wykoncypował to bardzo chytrze, to rzeczywiście doskonały prawnik, ale w tym wypadku, jak widzę, nie udało się.

— Ach, tak! — zawołał doktor Munory radośnie i palnął się w czoło — a więc to jest kwestia prawna, a nie medyczna. Dlatego nie umiałem postawić żadnej diagnozy...

Nowy Sącz

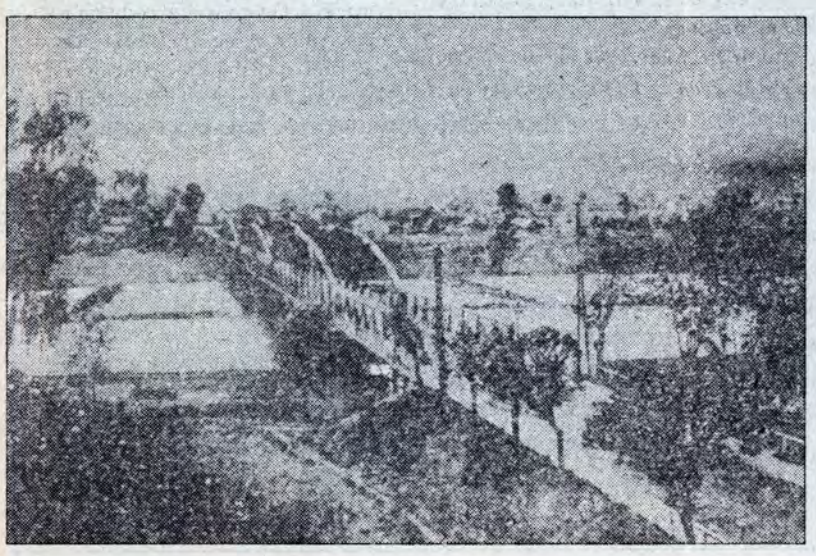

na starej fotografii

(ze zbiorów Jana Weimera)

Kolorowa menażeria

Sklep zoologiczny obok „maślanego rynku" najczęściej odwiedzany jest przez dzieci, które zmierzają tu wprost po szkole, długo rozważają swoje decyzje z nosami przylepionymi do akwariowych szyb, aby później śpieszyć do domu z pasiastą, krępą, czy zwinnopłetwą zdobyczą.

Cząstkę południowej egzotyki stworzył dla miasta **JAN HŁYWA** otwierając w 1972 roku sklep będący realizacją własnych pomysłów i rozwiązań. Wiernymi klientami sklepu szybko stały się szkoły, przedszkola, ośrodki szkolno-wychowawcze i kulturalne, domy wczasowe z okolicznymi uzdrowiskami oraz wszyscy, którzy tutaj odkryli swoje zainteresowanie przyrodą. Od 1985 roku prowadzeniem sklepu zajął się **ROMAN HŁYWA** z żoną Zofią, nadal wspomagani niewygasłymi pasjami ojca.

—*Kto powraca tu najczęściej?* — mówi właściciel — *oprócz najmłodszych bywalców przychodzą rodzice, którzy kiedyś chcieli sprawić radość dzieciom, a w końcu sami się w to wciągnęli. Odwiedzają nas zarówno profesjonalni hodowcy jak i szkolne klasy w czasie lekcji biologii.*

W sklepie stale można zakupić ozdobne ryby, papugi, kanarki, a z ssaków: chomiki, świnki morskie, czy coraz popularniejsze chińskie myszki i hodowlane szczury.

Początkujący hobbiści znajdują tu kompletne akcesoria; poczynając od akwariów (w cenie od 35 tys. zł), ich wyposażenia, a kończąc na pokarmie, odżywkach i lekarstwach dla ryb, ptaków i czworonogów. Ostatnio poszerzono usługi o poszukiwany w mieście sprzęt wędkarski.

Różnorodność zwierząt jest wynikiem współpracy właścicieli ze słynącymi ze swych tradycji śląskimi hodowcami, zaś sprowadzane odżywki i lekarstwa pochodzą z produkcji krakowskiego weterynarza, Jerzego Zahaczewskiego.

A ceny zwierząt? Dla początkujących akwarystów mieczyki, kardynałki, zwinniki czy danio kosztują 1,5 tys. zł, sumiaste glonojady, skalary i molinezje — około 3,5 tys. zł. Kolorowe papużki można nabyć za 30 — 40 tys. zł, samice kanarków — 20 tys. zł. Jak twierdzi właściciel sklepu: — *Samce kanarków same sobie wyśpiewują cenę* i w zależności od piękna i śpiewackich chęci wycenia ich trele na 100 — 200 tys. zł.

Sklep po odkupieniu wynajmowanych do niedawna pomieszczeń, ma jeszcze rozszerzyć swoje usługi. Tymczasem mała menażeria cieszy nasze oko swą różnorodnością nawet bez zielonego koczkodana z ZOO we Wrocławiu, niegdyś atrakcji i prawdziwego ulubieńca małych sądeczan. **J.J.**

TWARZE SĄDECKIEGO SPORTU

JERZY JEŻ — kajakarz górski, mistrz świata, olimpijczyk. Aktualnie taksówkarz, występujący czynnie w drużynie piłkarskiej (!) oldboyów „Sandecji".

JÓZEF SZYMAŃSKI — olimpijczyk z 1956 roku wespół z **A. Habelą**, o którym za chwilę, **Jerzym Olesiakiem, Józefem Ciapałą** był bliski medalu w bobslejach. Dzisiaj właściciel zakładu prywatnego i radny miasta.

ADAM CHLEBEK — jeszcze w ubiegłym roku czynny piłkarz „Sandecji", podpora zespołu. Uciążliwa kontuzja uniemożliwiła mu uprawianie sportu. Profesji wszak nie zmienił. Jest nauczycielem wf w Szkole Sportów Letnich oraz trenerem najmłodszych adeptów futbolu w kolejarskim klubie.

MAREK I PIOTR ŚWIERCZEWSCY — piłkarze I-ligowego GKS-u Katowice, wychowankowie sądeckich klubów. Ten młodszy (Piotr) ma szanse na występ w Olimpiadzie w Barcelonie, starszy to czołowy strzelec ligowy. Marek jest zięciem znanego biznesmena **Mieczysława Gwiżdża.**

ALEKSANDER HABELA — olimpijczyk, kiedyś czołowy, bobslejowy zawodnik na świecie. Poszedł w „dyrektory". Szefuje Miejskiemu Przedsiębiorstwu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.

LESZEK BUTSCHER — człowiek, który jako pierwszy w Polsce pokonał w skoku o tyczce barierę 5 metrów. Wyemigrował z Sącza i stał się etatowym reprezentantem kraju. Co teraz porabia, wie tylko on.

JERZY WOJNAR — wszechstronny sportowiec: mistrz świata w saneczkarstwie, zapalony szybownik. Barwy Polski reprezentował w czasach gdy nasi saneczkarze i szybownicy nie mieli równych dla siebie na tym globie.

ADAM SIEJA — uprawiał piłkę ręczną w WCSK „Dunajec", po czym „przerzucił się" na piłkę nożną. Był społecznym prezesem Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Nowym Sączu. Aktualnie pracownik **Kazimierza Pazgana** w „Konspolu", choć nadal kopie w „Klubie Oldboya" w „Sandecji".

ALINA NIEWIAROWSKA - MAGIERA — karierę piłkarki ręcznej rozpoczęła w MKS-ie „Beskid". Wyemigrowała później na Ślask, reprezentując barwy AKS-u i „Ruchu" Chorzów. Była podporą reprezentacji narodowej. Ponoć chce wrócić w swe rodzinne strony. Przeszkoda: brak mieszkania.

WIESŁAW SPIEGEL — bramkarz futbolowy, który miał być rewelacją w I lidze polskiej. W klasyfikacji talentów, tygodnik „Sportowiec" umieścił go na trzeciem miejscu w kraju. Tragiczny uraz doznany w meczu z „Górnikiem" Siersza przekreślił zawodnicze ambicje. Wiesiek postawił na działalność szkoleniową. Wychował całą armię piłkarzy znanych nie tylko w Polsce.

ARTUR SMOLEŃ — sportowiec mimo woli, zmuszony przez piszącego te słowa do udziału w meczu ze starszymi panami z „Sandecji". Cecha charakterystyczna: nie odróżnia spalonego od faulów w polu karnym i ma wciąż wielkie kłopoty ze zdecydowaniem się, do której bramki ma kopnąć piłkę. Nie (mniej) talent.

JAKUB PACHOLIK — ulubieniec jednego z sądeckich dziennikarzy. Czasem ludzie zeń się śmieją. Ale to ci, którzy o piłce mają takie pojęcie, jak (de-wu) o balecie. Chciałbym, by każdy ze wspomnianych prześmiewców miał tak rozwinięty intelekt jak „Kuba".

JERZY WIDEŁ — ponoć (w co nikt nie wierzy) grywał w czasach studenckich w piłkarskiej drużynie AZS-u Warszawa. Niestety, dzisiejsze popisy Jurka na zielonej murawie świadczą o tym, iż po prostu łgał. Kiedy uda mu się trafić w „balon", publika szaleje.

(de-wu)

„Sandecja" — lokomotywą naszego sportu.
Fot. Stanisław ŚMIERCIAK

KIBIC KOMENTUJE

Adam Gieniec, zaprzysięgły kibic KKS-u twierdzi, że na wiosnę nie powinno być źle. *„Z tego co wiem, piłkarze są przygotowani znakomicie. Ubyli wprawdzie Bodziony i Tokarczyk, zatem zawodnicy podstawowi, niemniej sparringi wskazują na niezłą formę piłkarzy. Jak każdy kibic liczę na II ligę, ale zdaję sobie sprawę, że są możniejsi. Choćby „Wisłoka" czy „Cracovia". My możemy polegać wyłącznie na ambicji wychowanków z Sącza i wierzyć w to, że się uda".*

Głos kibica niech starczy za cały komentarz. Rozgrywki ruszają. Jakie miejsce w końcowej rywalizacji zajmie „Sandecja", przekonamy się w czerwcu. Wierzmy, że będzie to pozycja czołowa (może pierwsza)... **(dan)**

Piłka ręczna

NADAL PRZEGRYWAJĄ, ALE...

... zdaniem kierownictwa i kadry szkoleniowej MKS-u „Beskid", piłkarki ręczne odzyskują swą dawną dyspozycję. W Warszawie jeszcze przegrały (sobota 23-28, do przerwy 8-15), w niedzielę 21-26 (10-11). Bramki zdobywały: **Górska** 3 i 1, **Tłustochowska** 2 i 5, **Gomulec** 8 i 1, **Kulig** 3 i 3, **Raniewska** 7 i 8, **Jarosz** 0 i 2, **Biernacka** 0 i 1. Jeśli wspomnimy, iż nadal niezdolna do gry jest najlepsza piłkarka **Agnieszka Golińska** i że w dwumeczu sądeczanki nie wykorzystały po trzy rzuty karne, nie powinniśmy się dziwić porażce. Na domiar złego w tragicznej formie znajduje się wciąż **Anka Górska.** Uniknięcie kompromitacji w Warszawie to zasługa **Gomulcównej i Raniewskiej** (s) oraz **Tłustochowskiej** i wspomnianej **Raniewskiej** (n). Szanse na awans do I ligi odpłynęły. Teraz chodzi o to by nie rozbijać moralnie zespołu. Ale to już zmartwienie trenerów **Franciszka Wolaka i Włodzimierza Strzelca,** kierownika drużyny **Bogusława Waśki** oraz asystenta sekcji **Jacka Gomulca.** **(dan)**

„Rajdowi przyśpieszacze" **Fot. Stanisław ŚMIERCIAK**

♥ ♣ ♦ ♠

BRYDŻ

Za nim brydża zaliczono do gier sportowych posługiwano się nazwą brydż porównawczy. Rozpoczęte po raz pierwszy w Polsce rozgrywki o Mistrzostwo Polski w brydżu korespondencyjnym, są typowymi zmaganiami w sensie porównawczym. PZBS przesyła do okręgów w całym kraju identyczne rozdania. Procentowe porównanie wyników napływających z całego kraju decyduje o końcowym rezultacie. Dotychczas rozegrano trzy kryteria z zaplanowanych dwunastu (turnieje rozgrywa się w drugi poniedziałek miesiąca). Pierwsze kryterium wygrała para: **Lewandowski — Narewski** (*Glinik Gorlice*) uzyskując b. dobry wynik 64,35 %, co dało im w skali kraju 5-te miejsce. W drugim kryterium para **Oleksy — Tokarz** (KZS Strzeszyce) zwyciężyła W Nowym Sączu, z wynikiem 59,65 %, co dało jej w Polsce 48 miejsce. Trzecie kryterium w naszym okręgu zajęła para **Dusza — Grabowski** uzyskując ponad 70 % co jest wynikiem kreującym ich do jednego z czołowych miejsc w Polsce. Ponieważ do tej pory nie mamy oficjalnych wyników KMP, możemy podać tylko orientacyjne miejsca zajęte przez zawodników sądeckich. I tak, w pierwszej dziesiątce znajdują się p.p. **Borusiewicz, Bryłka, Tokarz.** Średni procent uzyskany przez zawodników z okręgu Nowy Sącz wynosi ponad 58.

OZBS zaprasza wszystkich na rozgrywki korespondencyjne — warunek do sklasyfikowania: udział w minimum sześciu turniejach; do klasyfikacji branych jest siedem najlepszych wyników (procentowo).

OZBS zaprasza przede wszystkim młodzież, która chciałaby się sprawdzić w konfrontacji z najlepszymi w kraju. Dotychczas w Polsce, w tych rozgrywkach wzięło udział ponad 1200 zawodników. I na zakończenie informacja: z powodu Świąt Wielkanocnych Korespondencyjne Mistrzostwa w Brydżu Sportowym odbędą się wyjątkowo 15 kwietnia br. **(j-j)**

♥ ♣ ♦ ♠

Jacek Kuroń wieszczy

— Czy przysłuchując się obecnej, politycznej debacie sejmowej byłem świadkiem „wojny" między Parlamentem a Prezydentem?

— Mam nadzieję, że nie. Sądzę, że Prezydent został wprowadzony w błąd przez doradców. Prezydent ma prawo nie znać się na mechanizmie parlamentarnym, tak jak ja się nie znałem na nim, kiedy tu wlaziłem. Popełnia takie same błędy, jak Tadeusz Mazowiecki, który zaproponował rząd, którego wcześniej, w klubach, nie obdyskutował. W przypadku prezydenckich propozycji ordynacji wyborczej i zmian w Konstytucji, jest to zdecydowanie większy błąd. Kiedy ordynacja wyborcza jest prawie gotowa, to zgłoszenie drugiej nie jest przyspieszeniem, a wręcz spowolnieniem. Nie mam żadnych wątpliwości, że Prezydenta wrobiono w pewne kwestie metodą obśliniania, tłumacząc, że ordynacja jest prawie gotowa, że ma konsensus w komisji, gdzie są różne kluby, więc jest jakby Sejmu. Uważam, że zgodził się poprzeć ordynację, którą mu tam przygotowano, którą robiono na kolanie, bowiem nie wiedział, że jest inaczej... Nie ustrzeżono się szeregu błędów. Dodam jednak, że w tej kwestii trudno o idealne rozwiązania. Niemniej, trzeba widzieć, że przy kluczu wojewódzkim głos ma różną wagę. Inną w Katowicach, a inną w Lesznie. A jak się zrobi w skali kraju podział głosów, tak jak Prezydent sobie życzy, to może dojść do sytuacji, że wyborcy mogą mieć w niektórych regionach poczucie, że zostali okradzeni. To trzeba brać pod uwagę. Nie można dążyć do uzyskania za wszelką cenę większości w Sejmie, bo można to osiągnąć, a wtedy okaże się, że społeczeństwo „olewa" Sejm.

— Czy po tej porażce Prezydent nie zechce zrzucić na Sejm odpowiedzialności, za zahamowanie przyspieszenia?

— ... przyzwoici ludzie nie przypisują bliźnim brzydkich intencji, zwłaszcza publicznie. Z tego powodu nie mogę odpowiedzieć na to pytanie, bo musiałbym Prezydenta podejrzewać, a nie mam na to ochoty.

— Jaki Pan widzi scenariusz rozwoju sytuacji społeczno-politycznej w Polsce w najbliższych tygodniach i miesiącach?

— Sytuacja jest taka, że zawalił się stary porządek, nowego nie zbudowaliśmy i w gruncie rzeczy nie bardzo wiemy na czym on ma polegać. Przekonałem się o tym jeszcze jako minister, w zakładach pracy. Stopień zrozumienia nowego ładu jest znikomy. Musimy pamiętać o tym, że komunizm dawał maksymalne bezpieczeństwo socjalne. Można powiedzieć, że to było takie same bezpieczeństwo jak w więzieniu. Człowiek wie, że ma pryczę, koc, dach nad głową, pobudkę o 6, śniadanie, obiad itd. Ludzie, którzy odsiedzieli dłuższe wyroki boją się i dygoczą ze strachu, gdy wychodzą. To jest właśnie takie przejście z gospodarki komunistycznej do gospodarki rynkowej. Oni się boją, że od następnego dnia będą musieli myśleć, gdzie będą mieszkać, za co żyć... A teraz proszę sobie wyobrazić, że mamy do czynienia ze społeczeństwem, którego pokolenia rodziły się w tym systemie. Nie mają porównania, że mogło być inaczej. W związku z tym konflikty, o tę drogę, będą trwały, będą się zaostrzały. Sztuka polega na tym, by politycy potrafili wyjść naprzeciw oczekiwaniom społecznym.

— Czy nie sądzi Pan, że błąd tkwi na początku drogi, iż nie zapytano społeczeństwa na ile daje przyzwolenie, na to nowe — niewiadome?

— Zgadzam się z Panem. Nim jeszcze dostałem ofertę ministrowania, mówiłem Tadeuszowi Mazowieckiemu, żeby zrobił referendum. Później, gdy wszedłem w ten cały kierat, odrzuciłem referendum, bo byłaby to przerwa w realizowaniu zamierzeń i planów. A byliśmy już spóźnieni nie wiadomo ile... Gdy byłem ministrem mówiłem, że trzeba negocjować i uzyskać porozumienie społeczne. Dlaczego tego nie umiałem zrobić? Dlatego, że nie miałem na to czasu. Trzeba powiedzieć, że z byłego obozu socjalistycznego jesteśmy w najlepszej sytuacji. U nas próby rynkowej reformy zaczęły się odpowiednio wcześnie. Rakowski wymyślił, tę ideę: „stańmy się kapitalistami". To trzeba kiedyś opisać. Nadto rozkład gospodarczy sięgnął dna.

— Czy ludzie wytrzymają to, co rząd, Sejm proponują?

— Wytrzymają, bo nie ma innego wyjścia. Będą się na różne sposoby buntować. Tylko, że ten bunt nie będzie się sumował, bo nikt tu nie chce komunizmu.

Sławomir Sikora

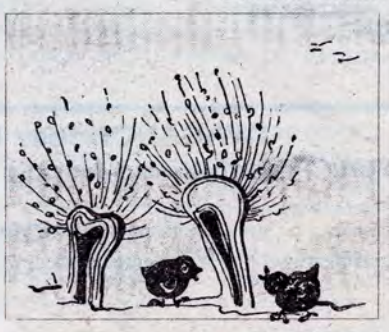

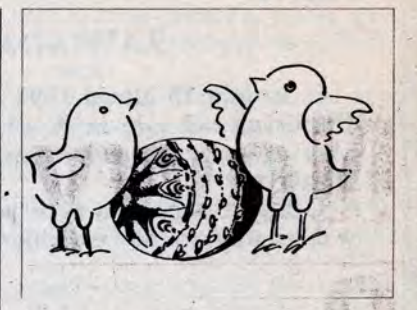

NIE POZWÓLCIE ŚPIEWAĆ PTAKOM

Ornitolodzy powiedzą: nie! Członkowie Ligi Ochrony Przyrody zaprotestują. Autor niniejszej notki też ma mieszane uczucia. Do redakcji napływają wszak sygnały o dewastacji drzewostanu na nowosądeckich plantach. Powód: ptactwo (gawroy, wrony, kawki, sroki, szpaki), które konsumują poliście. Kiedyś **Mieczysława Ćwiklińska** twierdziła, iż *„drzewa umierają stojąc"*. Słowa te nabierają racji bytu dla obserwatora tego co dzieje się na plantach. Te drzewa naprawdę giną. Czas na zastanowienie się: ważniejsza egzystencja ptaków czy drzew? „Skaldowie" śpiewali: *„Pozwólcie śpiewać ptakom"*. Mnie na usta ciśnie się sformułowanie: zezwólcie rosnąć drzewom! Na coś trzeba się zdecydować. **(dan)**

„TERTOM"
Sprzedaż hurtowa i detaliczna
● zabawki
● art. papiernicze
● kosmetyki
● odzież
codziennie w godz. od 10 do 18
Nowy Sącz, ul. Paderewskiego 65 a, tel. 203-23

DOM HANDLOWY
„MAR — POL"
Nowy Sącz, ul. Barbackiego 40
Poleca Państwu wysokiej klasy papier komputerowy i kserograficzny — który gwarantuje bezawaryjną pracę urządzeń: drukarek, teleksów, kserokopiarek itp.
Posiadamy także:
- rolki do kas, kalkulatorów, tlx i maszyn typu Ascota
- art. chemii gospodarczej
- metkownice
- elektryczne kasy sklepowe
- aparaty tel. G.E. C.B. RADIO

Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowo-Handlowe
EMAL-CERA
Nowy Sącz, ul. Grunwaldzka 80
Mieczysław Stanisław Markowicz
Polecamy usługi w zakresie:
- wytwarzania szyldów, reklam itp. najnowszą technologią emalierską
Wykonujemy między innymi:
- szyldy firmowe
- godła państwowe — nowy wzór
- herby miast
- tablice z nazwami ulic i numerami domów
- szyldy dla lekarzy, dentystów, adwokatów
- tablice nagrobkowe i inne
- tablice informacyjne i ostrzegawcze — przemysłowe oraz inne zlecenia

Powyższe usługi wykonujemy w możliwie najkrótszych terminach. Przy większych zamówieniach udzielamy RABATU. Szczegółowych informacji udzielamy codzienne (z wyjątkiem świąt) w godz. od 12 do 14 w siedzibie zakładu lub listownie.
SERDECZNIE ZAPRASZAMY!

● **Uwaga!** Czyszczenie dywanów, wykładzin, tapicerki meblowej w domu klienta. Ceny konkurencyjne. Nowy Sącz, tel. 225-21

● Nowy Sącz — mieszkanie kupię. Tel. 341-28

● „LINGWISTA" — Biuro Tłumaczeń z języków obcych, ul. Skrzeszewskiego 10/57 i Rynek 22, I p. Nie reklamujemy się sloganem „u nas najtaniej". Pytamy jedynie: „dlaczego KTOŚ kradnie nasze tablice firmowe?"

Przedwojenne:
★ meble, obrazy, książki
★ porcelanę, srebra,
★ pocztówki,
★ odznaczenia
KUPIĘ
Grybów, tel. 506-95, (po godz 16)

PRZETARG

Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji ul. Barbackiego 1, 33-300 Nowy Sącz sprzeda w drodze przetargu nieograniczonego samochód „Star W 200" nr rej. NSA 271 F, rok prod. 1982, stopień zużycia 60 proc. cena wywoławcza 46 000 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 10 kwietnia 1991 r. o godz. 9^{00}, w siedzibie Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji. Pojazd można oglądać w dni robocze, od godz. 8^{00} — 13^{00}.

W przypadku, gdy przetarg nie dojdzie do skutku, drugi przetrag odbędzie się 10 kwietnia br. o godz 11^{00}. Przystępujący do przetargu winien wpłacić w kasie Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Nowym Sączu, ul. Barabackiego 1, wadium w wys. 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyn.

PrzedsiębiorstwoDetekywistycznei Ochrony Mienia
„SEKRET-SERWIS" Sp. z o.o.
34-400 Nowy Targ, Osiedle W. Witosa 2/11a
Poleca w ramach akwizycji i promowania wyrobów
● **sejfy**
● **kasy pancerne (stalowo-betonowe) — ognioodporne**
● **szafy metalowe:**
- ze skarbczykami i bez
- różnej wielkości i rozmiarów
- do mieszkań, sklepów, szkół i dla zakładów pracy
- dla osób prowadzących działalność gospodarczą

CENY WYROBÓW NIŻSZE ŚREDNIO O 3 000 000 zł NIŻ TO OFERUJĄ INNE FIRMY NATRERENIE KRAJU
Powyższe wyroby producent dostarcza w cenie zbytu do siedziby zamawiającego. Płatności dopiero po dostarczeniu zamówionego wyrobu.
Informacje telefoniczne pod numerem 60-22 w Nowym Targu (również wieczorem)

Zakład Usługowo-Produkcyjny
„ELSTOP"
Nowy Sącz, ul. Gorzkowska 30
oferuje usługi:
- autoryzowane alarmy antywłamaniowe
- domofony
- anteny satelitarne, telewizyjne systemy zbiorcze
- instalacje elektryczne, pomiary ochronne

☎ 205 35
w godz 8^{00} — 15^{00}

KOMUNIKAT

BURMISTRZA MIASTA I GMINY PIWNICZNA

o zatwierdzeniu planu ogólnego zagospodarowania przestrzennego gminy Piwniczna

działając na podstawie art. 32 ustawy z dnia 12 lipca 1984r. o planowaniu przestrzennym (tekst jednolity: Dz. U. nr.17 poz. 99 z 1989 r.)

ZAWIADAMIAM

że w dniu 28 lutego 1991 r. Rada Miasta i Gminy Piwniczna uchwałą nr X/61/91 uchwaliły miejscowy plan ogólny zagospodarowania przestrzennego gminy Piwniczna

Uchwała wchodzi w życie po 14 dniach od ogłoszenia w dzienniku urzędowym województwa nowosądeckiego.

Burmistrz
Józef Spiechowicz

Dyskryminacja białych

Trudno to zrozumieć, ale na rynku jajka w brązowych skorupkach cieszą się większym wzięciem od białych, takich samych wartościowo. Tymczasem według informacji „u źródeł", na świątecznych stołach nie powinno zabraknąć jednych i drugich. Największm dostawcą do sądeckich sklepów jest Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Gołkowie, a ściślej Gospodarstwo Rolne w Zabełczu. Według oceny kierownika **Józefa Basty** i wiceprezesa **Bolesława Zająca**, zaspokaja ono 90 % zapotrzebowania naszego miasta, a także znajduje innych nabywców np. w Krynicy, Zakopanem, a nawet Katowicach. Dwa w pełni zautomatyzowane kurniki klatkowe mieszczą 48 tys. kur, z których każda znosi, w jednorocznym cyklu produkcyjnym, około 280 jaj. Po tym okresie kury, poprzez odbiorców mięsa, trafiają na nasze stoły, a nowe pokolenie ma tylko dwa tygodnie na aklimatyzację i... kombinat znów uzyskuje pełne obroty, dziennie 36 tys. sztuk jaj.

Swoista dyskryminacja przez klientów białych jajek kosztuje producenta 200 zł za sztukę, bo o tyle tańsze są one od brązowych, będących obecnie w sprzedaży po 900 zł. Tu uwaga — przed świętami nie będzie drożej, przynajmniej w spółdzielni.

Dwie hodowane rasy kur (Astra S i L), mają być w następnym rzucie zastąpione bardziej wydajną rasą holenderską, co ważne — „zaprogramowaną" na znoszenie jajek o tym bardziej pożądanym na rynku kolorze. Taką samą jakość towaru ma zapewniać spółdzielniana mieszalnia pasz produkująca nie tylko na własne potrzeby, (także dla prywatnych hodowców), a dbająca ponoć o to, aby i w środku towar uzyskiwał odpowiednią wartość... i kolor.

J.J.

Post scriptum

Pocztylion

do wystawy „Tak było"

Wystawa „Tak było" prezentująca działalność „Solidarności" w Nowym Sączu eksponowana była w salach Muzeum Okręgowego przez trzy miesiące. Cieszyła się zainteresowaniem sądeczan, zwłaszcza licznie odwiedzała ją młodzież szkolna.

Muzeum Okręgowe jeszcze raz chce podziękować tym, którzy wypożyczyli pamiątki na wystawę. Tylko życzliwość zbieraczy, a przede wszystkim uczestników wydarzeń z lat 1980-89, umożliwiła przygotowanie tej ekspozycji. Pamiątki udostępniło prawie 50 osób, a także Delegatura Regionu Małopolska w Nowym Sączu i komisje zakładowe ZNTK oraz SZEW. Szczególnie dużo wartościowych rzeczy udostępnili: **Ewa Andrzejewska, Eugeniusz Baran, Leszek Broda, Alicja Derkowska, Czesław Dąbrowski, Henryk Kiwak, Leszek Korzeniowski, Ludomir Krawiński, Wojciech Michalcewicz, Henryk Najduch, Ryszard Pawłowski, Andrzej Szkaradek, Robert Sobol i Jacek Zaremba.**

Chcielibyśmy zwłaszcza podziękować panu Eugeniuszowi Baranowi, który udostępnił liczne pamiątki solidarnościowe: ulotki, odznaki, zdjęcia, materiały z I zjazdu, przedmioty wykonane w czasie internowania itp. Przepraszamy pana Barana za pominięcie jego nazwiska w informatorze wystawy.

Dziękujemy także panu **Antoniemu Dąbrowskiemu,** który udostępnił ogromną ilość znakomitych negatywów ilustrujących niemal wszystkie wydarzenia z okresu istnienia — w latach 1980-89 — „Solidarności".

ANNA WIDEŁ

UWAGA! Chcesz korzystnie ulokować swoje pieniądze? Przyjdź do nas!
Bank Przemysłowo-Handlowy w Krakowie Oddział w Nowym Sączu zaprasza na ul. Jagiellońską 39, tel. 216-51 w godzinach od 8 do 14.
Oferujemy wysokie oprocentowane wkładów terminowych:
● 1 miesięczne — 35 % (odsetki w skali roku) ● 3 miesięczne — 70 % ● 6 miesięczne — 77 % ● 12 miesięczne — 82 % ● 24 miesięczne — 83 % ● 36 miesięczne — 84 %
Dokonujemy kwartalnej kapitalizacji odsetek!

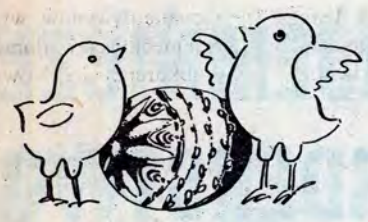

Przyspieszenie konieczne

str. 3

rów parlamentarnych.

— **Jaka będzie „S" po ostatnim swoim zjeździe?**

— *Na zjeździe załatwiliśmy wszystkie sprawy prócz finansów związku. To jest mankament. Do tej pory „S" wypłaca swoim członkom jedynie zasiłki. Mnie zaś marzy się związek nowoczesny; umiejący negocjować, znający się na ekonomii przedsiębiorstw, na przekształceniach własnościowych itp. W sytuacji, kiedy 75% składek pozostaje w komisjach zakładowych, a reszta jest odprowadzana do centrali nie stać nas jest nawet na wynajęcie ekspertów: prawników, ekonomistów itp. Jestem zwolennikiem, aby zaledwie 0,5% było odprowadzane do centrali i żeby członek związku miał całkowitą ochronę prawną. Przy okazji powinien być także tworzony tajny fundusz strajkowy. Musimy zmienić styl pracy związkowej na taki, jaki panuje na Zachodzie.* **(JEW)**

Pamięci Agaty

str. 7

poznać. Agata nie lubiła mówić o sobie. A już, broń Boże, na temat swojego wieku. Czasem pochwaliła którąś moich fraszek (najczęściej rubaszną). „Przycięła" temu lub owemu, ale nigdy nie była złośliwa czy uszczypliwa. Była bardzo słowna i słowność nader ceniła. Do DKK — jej „domu" — dojeżdżała ze Starego Sącza, rodzinnego miasta.

Agata Konstanty pozostawiła skromną ilościowo spuściznę poetycką. Niemniej są to rzeczy niezwykle interesujące, oryginalne, bogate myślowo. Wiele ciepłych słów poświęcił jej twórczości znakomty krytyk literacki doc. dr **Zbigniew Siatkowski.** W poezji Agaty — jak w jej codziennym życiu — spotykają się humor, satyra, kpina, witalność z zadumą, głęboką refleksją o życiu człowieka, przemijaniu, śmierci, beznadziei...

Pełne smutku i melancholii są niektóre jej wiersze, zwłaszcza te ostatnie. Są i takie, które wołają przerażeniem. A życie? Życie biegnie swoim torem.

„I niby myśmy tacy sami
i z nami Antek, Zośka, Leszek
i niby wszystko jest przed nami
a jakby coraz bliższa jesień".

Każdy obawia się chłodu jesieni. Znamienne są więc jej słowa:

„Nie odmawiaj Panie radości
tworzenia
My z nadziei ziarna upieczemy
chleb".

Ale nastąpiło rozstanie; opuściły ją „siostry": wiara i miłość, a kiedy przywdziała „zieloną sukienkę nadziei" — nadeszła jesień... **(A.K.)**

TV program

28 marca — czwartek

PROGRAM I

16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 Video-top
16.20 Dla młodych widzów: „Kwant"
17.15 Teleexpress
17.30 Prawo prawa, czyli plotka i donos
17.45 „Podróże na kresy"
18.10 10 minut
18.20 Teatr Telewizji: wiersze Jana Twardowskiego
18.45 Magazyn katolicki
19.15 Dobranoc: „Przygody jeżyka"
19.30 Wiadomości
20.05 „Herkules Poirot — detektyw" (8)
21.00 Pegaz
21.30 Interpelacje
22.30 Wiadomości wieczorne
22.45 Jazz Jamboree
23.25 Język angielski

PROGRAM II

16.00 „Być Polakiem" — program publicyst.
16.30 Program muzyczny
17.15 Wielki Tydzień na Górnym Śląsku
18.00 Program lokalny
18.30 „Cudowne lata" (38) — serial USA
19.10 Pieśni Wielkopostne
19.30 Język niemiecki (21)
20.00 Studio sport
21.00 Express reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 Studio Teatralne „Dwójki": „Piękny i nieczuły"
22.35 Moja Workuta
23.05 Rozmowy z Czesławem Miłoszem

29 marca — piątek

PROGRAM I

16.00 Wiadomości popołudniowe
16.10 Muzyka
16.20 Dla dzieci: „Lizak"
16.45 Dla najmłodszych: „Ciuchcia"
17.05 Język angielski dla najmłodszych
17.15 Teleexpress
17.35 „Raport" — przegląd wydarzeń międzynarodowych
18.00 „Kariera Nikodema Dyzmy" — serial TP
19.00 Program muzyczny
19.15 Dobranoc: „Bouli"
19.30 Wiadomości
20.05 Program muzyczny
20.15 Droga Krzyżowa w Kolosseum prowadzona przez papieża Jana Pawła II — transmisja z Watykanu
21.30 „Miasteczko Twin Peaks" — serial prod. USA
22.20 Światła w „Jedynce"
22.30 Wiadomości wieczorne
22.45 „Miodopój" — program poetycki

PROGRAM II

16.05 Pieśni Wielkopostne
16.30 „Śladami Chrystusa" — fim dok.
17.00 „Przychodnia wszelkich dolegliwości — serial prod. austral.
18.00—21.30 Programy regionalne
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 „Dialogi ze śmiercią" — widowisko
22.20 Legendy filmu: Meryl Streep
23.15 Jan Sebastian Bach: „Wielka msza"
0.15 CNN — Headline News

30 marca — sobota

PROGRAM I

7.00 „W sobotę rano" — magazyn inform.-gospod.
7.45 „Tydzień na działce"
8.15 „Misterium" — reportaż o zespole „Radziszczoki"
8.35 „Ziarno" — program Redakcji Katol. dla dzieci i rodziców
9.00 Wiadomości poranne
9.10 „Kubuś Puchatek" — film anim. prod. USA wg powieści A. Milne
10.45 Język angielski dla dzieci
10.50 „Na zdrowie" — pr. rekreacyjny
11.10 „Lommel" — żołnierze gen. Maczka — program dok.
11.35 „Organy polskie" — bazylika mniejsza p.w. Nawiedzenia N.M.P. w Świętej Lipce gra Andrzej Chorosiński
12.05 Aktualności telegazety
12.10 „Ginące zawody" — „Szkółka wyplatania" — film dok.
12.45 Muzyczny portret Jana Krenza z okazji 45. rocznicy pracy artystycznej
13.30 „Zmarznięte sny" — reportaż

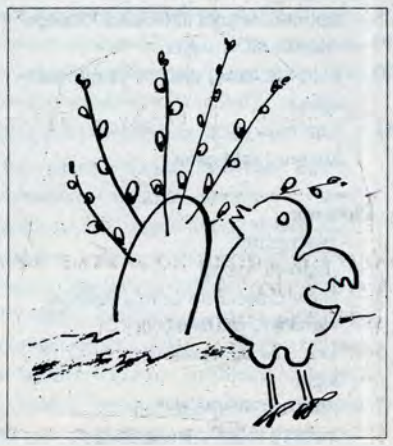

14.00 Walt Disney przedstawia
15.15 Podróże na kresy: „Bar" (1) — film dok.
15.40 Mozart w Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II: koncert Warszawskiej Orkiestry Kameralnej (cz. 2)
16.30 „Droga" — film dok. Mariusza Malca i Andrzeja Matyni o twórczości Mariana Czapli
16.50 „Gdy myślę Ojczyzna" — program dok.
17.15 Teleexpress
17.30 „Wiek aktorów" — program publicystyki kulturalnej
18.00 Telewizjer
18.20 „Mała Polska" — film dok.
18.50 Z kamerą wśród zwierząt: „Nowe życie"
19.15 Dobranoc: „Domel"
19.30 Wiadomości
20.05 „Ostatnie metro" — dramat psychol. prod. franc.
22.15 „Kontra... punkt"
22.40 Sportowa sobota
23.10 Wiadomości wieczorne
23.30 „Łowca androidów" — film science-fiction prod. USA
1.25 Zakończenie programu

PROGRAM II

7.25 „Kaliber '91" — wojskowy program publicyst.
7.55—10.50 Telewizja śniadaniowa
8.00 CNN — Headline News
8.10 „Planeta i Planetarianie" — serial anim. prod. USA
8.35 Magazyn telewizji śniadaniowej
9.15 Program muzyczny
9.40 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
10.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.50 „Cudowne lata" (39) — „Lekcja śpiewu" — serial prod. USA
11.15 „W świecie ciszy" — program dla niesłyszących
11.40 Publicystyka kulturalna
12.30 Zwierzęta świata: „Tsavo — szansa przeżycia" (2) — serial przyrodn. prod. ang.
13.00 „5-10-15" — program dla dzieci i młodzieży
14.00 „Studio tajemnic" — „Życie przed życiem" — program Wandy Konarzewskiej
14.30 „Z głębi serca" — Psalmy Dawida śpiewa Krzysztof Krawczyk
15.30 „Santa Barbara" — serial prod. USA
17.00 „Wielka gra" — teleturniej
18.00 Program lokalny
18.30 „Zimny żal" — program muzyczny
19.00 „Wyspa — dom św. Kazimierza w Paryżu" — reportaż
19.15 Zaproszenie do „Dwójki"
19.30 Galeria „Dwójki" — Antoni Fałat
20.00 „Myślenie Norwidem" — wiersze Norwida recytuje Jerzy Zelnik
20.30 Recital Przemysława Gintrowskiego (1)
21.00 „Okrutne morze" — reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 „Słowo na niedzielę"
21.55 Program muzyczny
22.10 „Nobel Hause" (1) — prod. ang.
23.40 Jan Sebastian Bach „Wielka msza" (h-moll — 2)
0.40 CNN — Headline News

31 marca — niedziela

PROGRAM I

7.00 „Witamy o siódmej" — wydanie świąteczne
8.00 „Tajemnice naszych kwiatów" — film dok. Jana Walencika
8.30 „Rodzice, miejcie się na baczności" (1) — film prod. USA (120 m.)
10.30 Msza Święta Wielkanocna oraz Orędzie Wielkanocne i błogosławieństwo „Urbi et orbi"
12.40 Telewizyjny koncert życzeń
13.25 Teatr dla dzieci: Elżbieta Zalecka „Milusińscy"
14.15 „Cywilizacja Pacyfiku" — reportaż
14.45 „Smak życia" — program Małgorzaty Snakowskiej
15.25 Podróże na kresy: „Bar" (2) — film dok.
15.45 W Starym Kinie: „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy" — film prod. pol.
17.15 Teleexpress
17.30 „Dzieło — opowieść o Laskach" — film dok. Janiny Gierak
18.10 Studio sport: Finał Pucharu Świata w Skokach Narciarskich
19.00 Wieczorynka: Walt Disney przedstawia — „Chip i Dale"
19.30 Wiadomości
20.05 „Jenny" (1) — film prod. ang.
21.05 Kabaret Olgi Lipińskiej: „Wesołych Świąt"
21.55 Sportowa niedziela
22.25 Światowe nagrody muzyczne: Monte Carlo '90 (1)
23.00 „Po tragedii Posejdona" — film prod. USA
1.00 Zakończenie programu

PROGRAM II

7.50 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
8.25 Film dla niesłyszących: „Jenny" (1) — film prod. ang.
9.30 Program lokalny
10.00 CNN — Headline News
10.30 „Królowa śniegu" (1) — „Antarktyka" — widowisko dla dzieci
10.55 Film dokumentalny
11.45 Express Dimanche
12.00 Polska Kronika Filmowa
12.10 „Harold Lloyd" (1) — „Trzeci geniusz" — film dok. prod. USA
13.10 „100 pytań do..."
13.50 Na planie filmu: „Taniec z wilkami" — film dok. prod. USA
14.20 Kino familjne: „Anna balerina" (4) — serial prod. niem.
15.15 „Gwiazdy świecą nie tylko wieczorem" — rodzina Niesiołowskich
16.15 Godzina ze Zbigniewem Zamachowskim
17.15 Studio sport
17.30 „Bliżej świata" — przegląd telewizji satelitarnych
19.00 „Kaczuch szoł" — recital zespołu „Trzeci oddech kaczuchy"
19.30 „Galeria 38 milionów" — malarstwo Stanisława Wiśniewskiego
20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego — „Łańcut moja miłość"
21.00 Wrocław na antenie „Dwójki"
21.30 Panorama dnia
21.45 Film fabularny
23.25 CNN — Headline News

1 kwietnia — poniedziałek

PROGRAM I

8.55 Program dnia
9.00 „Rodzice, miejcie się na baczności" (2-ost.) — film prod. USA
10.35 „Ryzykanci" (1)
11.30 Mieczysław Horszowski — nestor pianistów świata
12.30 Teatr dla dzieci — Samuel Marszak — „Rozumne rzeczy"
13.30 „Wilkołak — legenda czy prawda"
13.55 „O miłości i... przemijaniu" — śpiewa Stefania Toczyska

14.25 „Interes czysty jak woda"
14.55 „Powrót do Finlandii" — reportaż
15.20 „Podróże na kresy" — „Stanisławów" (1) — film dok.
15.40 „Cygańskie pieśni Papuszy" — film dok.
16.50 „Alf" — „Z prezydentem, poproszę" — serial prod. USA
17.15 Teleexpress
17.30 „Kim jest ta dziewczyna" — film fab. prod. USA
19.00 Wieczorynka — „Chip i Dale"
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr telewizji — Marian Hamar „Firma"
21.35 „Szopka w jajku"
22.25 Światowe nagrody muzyczne — Monte Carlo '90 (2)

PROGRAM II

9.00 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.00 CNN — Headline News
10.15 „Śmigus w Wilamowicach" — reportaż
10.35 „Królowa śniegu — Antarktyda" (2) — widowisko dla dzieci
11.05 „Co i jak pijali marynarze" — reportaż
11.25 „Polska baba" — program Danuty Rinn
12.10 „Harold Lloyd" (2) — film dok.
13.05 „Poznać siebie, czyli spotkania w czwartym wymiarze" — reportaż
13.40 „Wspaniały świat braci Grimm" — film fab. prod. USA
15.45 Program dnia
16.00 „Połowy na rzece wspomnień"
16.45 „Ojczyzna-polszczyzna"
17.00 Kathleen Batle i Jassye Norman w Carnegia Hall
18.30 25-lecie teatru „Stu" — benefis Krzysztofa Jasińskiego
19.30 „Zwyczaje i obrzędy"
20.00 Benefis Ireny Santor
21.30 Panorama dnia
21.45 „Opowieść o Jayne Mansfield" — film fab.
23.20 „Za chwilę dalszy ciąg programu"
23.50 CNN — Headline News

str. 9

Zaraz, zaraz, myślę dalej, może
przygrzać ci łopatą
Lecz, co będzie, gdy nie trafię, a to
jakiś prowokator?
Boże, Boże, co się dzieje, skąd się
wziął mój stan fatalny,
Przecież Polska już NORMALNA,
tylko ja już NIENORMALNY...

W każdym razie mój recital za parę miesięcy będzie wyglądał tak, że znowu będziemy przychodzili zorganizowani. Teraz będziemy przychodzili partiami, no może partyjkami. Tam będą siedzieli chadecy, tam neofaszyści, znaczy, ta partia będzie się nazywała inaczej, to jest ta partia, która ściga ostatnich sześciu Żydów po Polsce, żeby na nich winy zwalić za ciążę. Tam z tyłu będzie ROAD siedziało, no chciało z przodu, ale nie wyszło. Ale z przodu mogli siedzieć i In-

Daukszewicz

dianie... peruwiańscy. Wodza nawet tutejszy szeryf ścigał. Acha, w pierwszym rzędzie księża, po bokach ze dwóch komunistów, takie mamy proporcje w tej chwili. Każdy przyniesie ze sobą bombę własnej roboty, pałki, kastety, **DEMOKRACJA RODZI SIĘ W BÓLACH!** *Nawet senatorzy się przekonalli, jak im wywietrzyło salę w sejmie.*

Ten sejm, to jest też modelarnia. Ja oglądam ten sejm. Ktoś powiedział, że to mój patriotyczny obowiązek. Gdyby na tym polegał patriotyzm, to ja bym się osierocił. Jak oglądam te debaty, to ten sejm wygląda, jak po zwolnieniach grupowych. Tam poseł, tam poseł, tam poseł. I później Kozakiewicz zwołuje ich jak na zupę: „Chodźcie chłopaki, ustawa gotowa..." Obejrzałem jeden odcinek tego serialu, akurat komediowy był. Jak powinien wyglądać orzeł w koronie. Najpierw liczono pióra orłowi, później lewica miała głosować na kolanach. Później było 12 godzin dyskusji na ten temat. W nocy mi się ten orzeł przyśnił. **Miał koronę na głowie, krzyż na piersi, kłosy zamiast piór, w dziobie gołąbka pokoju i w szponach sierp i młot...**

Ale biją się te liliputy o nas. Liliputy, to mówię o tych partiach politycznych. One są wszystkie wielkości kółek różańcowych i zdaje mi się, że podobny program mają. Któregoś dnia było takie ogłoszenie, że dziesięcioosobowa partia narodowa z Grajewa poszukuje siedemnastoosobowej z Grudziądza, która się zgubiła jadąc „żukiem" na kongres zjednoczeniowy... I oni nie wiedzą, jak 17 osób narodem rządzi. A naród ich chce tak, że o Jezu! O Matko! O Józefie Święty! Są takie partie, które już o socjalizm walczą w naszym kraju. (...) W ubiegłym roku w kwietniu, w Sandomierzu, o północy, dwóch niezidentyfikowanych osiłków, w pończochach na twarzy, na murach byłego Komitetu, napisało farbą w sprayu: „PZPR jeszcze tu wróci". Rano przyjechała Służba Bezpieczeństwa i ścierała. Czy sądziliście państwo, że my takich czasów dożyjemy? Stąd się bierze mój optymizm. Gdyby w tej chwili śmierć po mnie przyszła, ja bym się nogami o futrynę zaparł. **Ja żyję z ciekawości.** *Jak to się skończy? Dla mnie jest wszystko jedno, ile tych partii powstanie. 30 czy 300. I tak nie wstąpię. Za duży wybór. I za dużo w nich „harcerzy". Mógłbym w coś wdepnąć i żałować do końca życia. Jeżeli te reformy się biegiem nie powiodą, w następnych wyborach, być może tych jesiennych, żadna z tych partii nie wygra, ani Solidarność, ani ROAD, ani komuniści, ani Centrum, ani chadecja, ani nikt. Jeśli te reformy się nie powiodą do jesieni, to w następnych wyborach* **wygra tylko i wyłącznie PCK,** *Ponieważ będzie miało największą liczbę członków i zupę...*

Krzysztofa Daukszewicza wysłuchał, zanotował i opisał:

Piotr GRYŹLAK

W sądeckim MAGLU

NIEZWYCZAJNY ORGAN „GŁOSU"

Mikser

Ale gnój. Samochody z MPGKiM jeżdżą do Gródka nad Dunajcem wybierać szamba. Wracają do Sącza i spuszczają nieczystości do miejskich kanałów. To samo za przeproszeniem g... wraca, po wycieczce droższe, z powrotem do jeziora. W tym także do Gródka.

★ ★ ★

W ratuszu w ramach odnowy (nie przyspieszenia) remontuje się wychodki. Prywatna firma stolarska złożyła ofertę na zrobienie nowych drzwi z twardego drewna. Jedna para wg cennika kosztuje... 16 mln zł (słownie: szesnaście milionów). Z oferty nie skorzystano. Takie same drzwi w PBK kosztują 2-3 mln zł.

★ ★ ★

Policja ściga policję. Zgodnie z umową pomiędzy władzami miasta a komendą policji „dyskoteki" na płycie przed ratuszem mają zakaz postoju. Sądeccy policjanci musieli postraszyć mandatami swoich kolegów (po pałce) z Piwnicznej, którzy zaparkowali tam swój samochód. Interweniował sam prezydent J. Gwiżdż.

★ ★ ★

Kto chce kawałek ryja świńskiego, szczątki wołów, krów, może to wszystko dostać za darmo. Częste dostawy w potokach Łazów Biegonickich, Żeleźnikowej, na lewym brzegu Dunajca od Gołkowic do Nowego Sącza. Także na brzegach Popradu od Muszyny do Myślca. W cieplejsze dni fetor rozkładających się szczątków wskazuje drogę. Ziemia Sądecka — zagłębie turystyki — serdecznie wita turystów z kraju i zagranicy.

★ ★ ★

Poszukiwany. Wyszedł po dwóch sesjach Rady Miejskiej w Nowym Sączu i dotychczas nie powrócił radny **Henryk Janusz.** Rysopis: wzrost wysoki, oczy piwne, włosy czarne. Jeździ samochodami zagranicznymi. Działacz „Solidarności" rzemieślniczej. Ktokolwiek wiedziałby o miejscu jego pobytu niech powiadomi wyborców. Hejan.

★ ★ ★

W sklepie mięsnym naprzeciw dawnego sądeckiego Baty (róg Jagiellońskiej) ekspedientki pakują do torebek żołądki i wątróbki gołymi rękami. Smacznego! (d).

★ ★ ★

Dyrektorka jednej z sądeckich szkół zauważyła w autobusie grupę wyjątkowo hałaśliwie zachowującej się młodzieży. Było to przed południem, uczniowie powinni więc być w szkole. Dyrektorka wylegitymowała ich, okazało się, że wracają z rekolekcji. Potem już się nie dziwiła watahom młodzieży wałęsającej się bez celu po rynku. (d).

★ ★ ★

Ostatnio w kuluarach sejmowych największym powodzeniem cieszył się sądeczanin — **Józef Oleksy.** Wielu posłów prosiło go o autograf pod zamieszczoną w „Nie" fotografią Oleksego jako rozkosznego, gołego bobaska. **(d)**

TO NIE PRIMA APRILIS!

1 kwietnia w pewnej ogólnie szanowanej książnicy sądeckiej odbędzie się zebranie Klubu Poetów Kryptokomunistycznych. Twórcy wyznaczyli sobie miting w lochach tej placówki o godz. 18.00. Jako przewodnik i demiurg ducha, przybyć ma znany na południu Polski poeta „Len". Kryptokomuniści — po kwiecistym wprowadzeniu do dyskusji — mają zamiar recytować swoje wiersze. Przebojem będą rymy wysyłane przez W. I. Lenina do Nadieżdy Krupskiej, a publikowane w podziemnym wydaniu „Ogoniok"-a. Światło dzienne ujrzy także nowa wersja hymnu państwa PRL, która została przedstawiona przez wybitnego poetę — Bolesława Bieruta innemu znanemu wierszoklecie — Józefowi Stalinowi. Ponoć ze względów politycznych, treści hymnu nie zaakceptowano w Moskwie.

W chwili składania numeru do druku, przy imprezie akredytowało się już 14 dziennikarzy, w tym przedstawiciel RWE i Radia Litwa. Ten ostatni głównie dlatego — że spodziewany jest przyjazd znanego poety zagranicznego — M. ICKIEWICZA, zza Morza Śródziemnego.

Na zakończenie zebrani przemaszerują ul. Kazimierza do Rynku, gdzie pod Ratuszem złożą hołd najwybitniejszemu w naszym mieście Mecenasowi Kultury i Wielbicielowi Poezji. Twórcy Nowego.

(bek)

Rys. Jacek JAWORSKI

TAJEMNICZE MORDERSTWO

Paweł i Gaweł w jednym stali domu. Paweł na górze, a Gaweł na dole. Stróż domu, Maweł, budził Pawła co dzień o 8, Gawła zaś o 9. Punktualnie o 9.15 gazeciarz Raweł przynosił Pawłowi i Gawłowi gazetę, a o 9.30 przychodził do nich fryzjer Zaweł, przy czym najpierw golił się Gaweł, a po kwadransie Paweł. Paweł wygrał na loterii zł 50, Gaweł zaś zł 60. O wygranej Pawła wiedzieli Maweł i Zaweł. Gaweł nie wiedział o wygranej Pawła, Paweł zaś wiedział o wygranej Gawła.

Dn. 1 kwietnia 1936 r. listonosz Haweł przyniósł Pawłowi list polecony, a w dwie godziny później Gaweł poszedł do baru, gdzie czekał na niego elektrotechnik Waweł. Gdy razem przyszli do domu, fryzjer Zaweł leżał na schodach zamordowany, a nad nim stał wysoki brunet z czwartego piętra, introligator Baweł, z okrwawioną brzytwą i namydlonym pędzlem. Przy fryzjerze znaleziono zł 110 i wizytówkę z napisem: Kaweł Daweł. Właściciel domu nazywał się Faweł.

Jak nazywa się drukarz, który wydrukował wizytówkę?

★ ★ ★

Wśród autorów trafnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Punktowane będą także odpowiedzi na pytanie, kto jest autorem tej zagadki kryminalnej. (d)

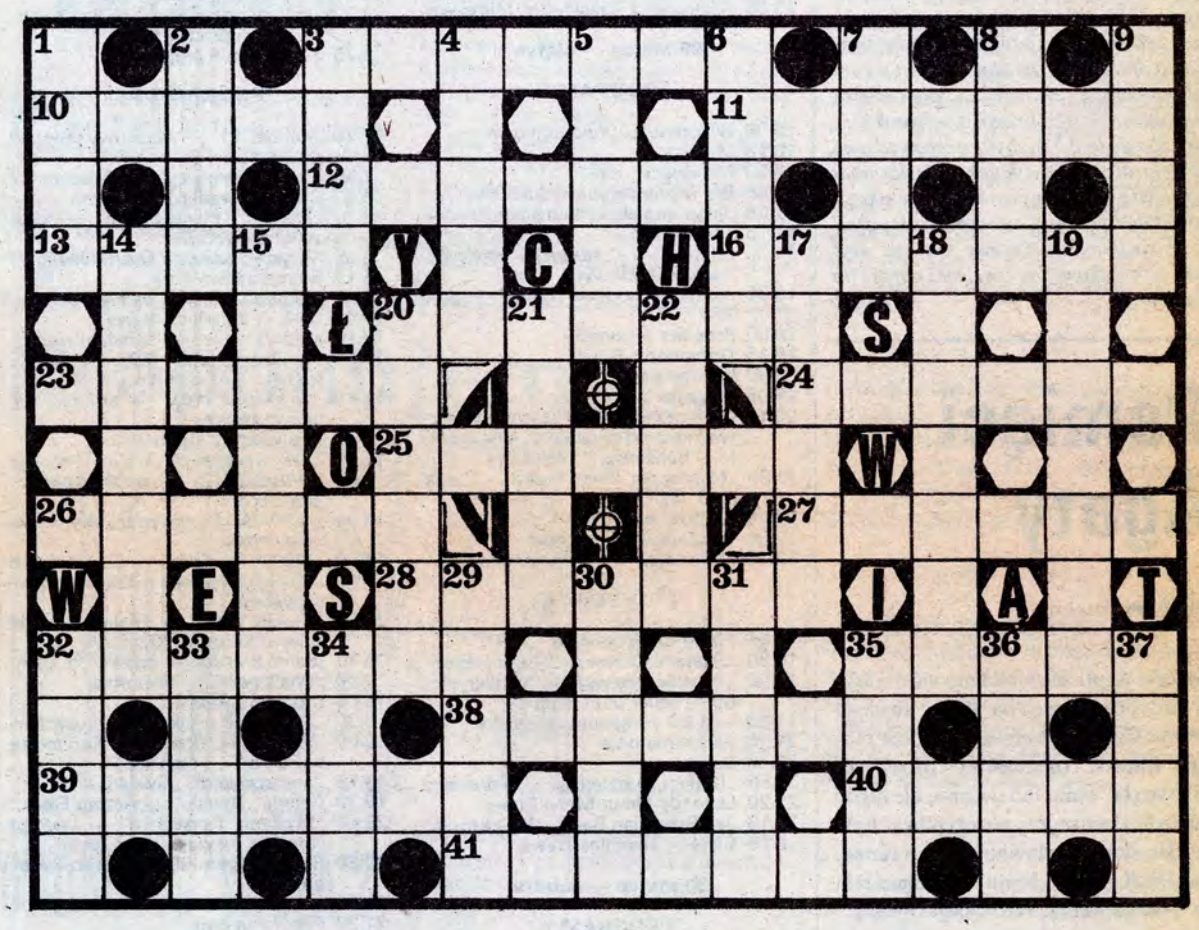

Gawędy Groszka

Wspomniałem wcześniej, że dla konferansjerki w Sączu odkrył mnie **Jasiu Krokowski** (o nim napiszemy w następnym odcinku). Wróciłem z Krakowa, a on do mnie: *prowadziłeś konferansjerkę w Krakowie, będziesz to robił w Sączu.* Pytam się go, po co, na co? A Jasiu na to , bo jest święto morza i trzeba to zrobić. Zrobiliśmy święto razem. Rozkręciłem się.

★ ★ ★

Nie mogę, skoro opowiadałem o wojewodzie Bafii, nie powiedzieć nic o panu **Kosteckim**, *I sekretarzu partii i to po utworzeniu województwa nowosądeckiego. Pomyślałem sobie kiedyś w ten sposób: gdyby nie było komuny na świecie, to taki Henio Kostecki, który był na pewno najlepszy w całej wsi, zostałby nauczycielem. W tym swoim Miechowie byłby sobie dobrym nauczycielem. Popołudniami w niedzielę grałby z księdzem w preferensa. Byłby szanowanym nauczycielem. Po 15- 20 latach zostałby zapewne kierownikiem albo dykrektorem szkoły. Tam u siebie. Natomiast wyciągnęli go z rodzinnych stron. Przerzucili na zupełnie obcy teren, którego w ogóle nie znał. Nie miał z Sączem nic wspólnego. Zrobili go gospodarzem nie tyko miasta, ale i województwa. Z początku był bardzo skromny. Wydawało się — przynajmniej z tego co publiczne mówił — że chce coś tutaj zrobć. Niestety, natura ludzka jest ułomna. Przynosili mu ze wszystkich stron łapówy. Zrobili z niego myśliwego, ale gdzie tam jemu strzelać do zwierzyny w Łabowcu... Tak powoli, powoli zdeprawowali człowieka. Szkoda go, po prostu szkoda (K).*

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

Poziomo:

3 — transport
10 — spór, kłótnia
11 — klątwa kościelna
12 — intryga, knowanie
13 — lekki, komiczny utwór sceniczny
16 — urocza wieś gminna w woj. bielskim
20 — grał Pyzdrę w serialu „Janosik"
23 — renifer amerykański
24 — dzieło Wergiliusza
25 — zakład lecznictwa zamkniętego
26 — smakosz napoju z pianką
27 — pobudki, przyczyny
28 — samochód pogotowia ratunkowego
32 — rodzaj krytego powozu
35 — krzew
38 — japońska sztuka układania kwiatów
39 — miasto na Korsyce
40 — automat zastępujący w praniu człowieka
41 — stan najwyższej szczęśliwości w wyznaniu buddyzmu

Pionowo:

1 — zwierzchnik
2 — filmowa klatka
3 — służy czasem do krycia dachów
4 — zadziory, zadraśnięcia
5 — krzyżuje się z osnową
6 — legat
7 — „filozof" w spodniach
8 — srebrzystobiały lantanowiec
9 — nakrycie na łóżko
14 — aminokwas występujący w każdym białku
15 — słynny filozof holenderski („Etyka")
17 — hultaj, nicpoń
18 — wyborca
19 — wysyła list lub paczkę
20 — opakowanie konserwy
21 — znak orientacyjny do pomiarów niwelacyjnych
22 — ośmioosobowy zespół muzyczny
29 — jon ujemny
30 — ochotnik do pojedynku przed bitwą, harcownik
31 — część marynarki
32 — proces rozpuszczania skał wapiennych
33 — strome, poszarpane wybrzeże morskie
34 — słynny kompozytor niemiecki
35 — po winie
36 — azjatyckie zwierzę hodowlane
37 — łosoś pacyficzny

„STANKOS"

Za trafne rozwiązanie krzyżówki nr 4 nagrody otrzymują: **Jadwiga Glińska, Stanisława Kacała i Emilia Prydoń** z Nowego Sącza. Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Nagrody książkowe ufundowała księgarnia „Trade-books", Nowy Sącz, ul. Długosza 13, tel. 225-01. Dziękujemy!